

00 Toruń, ul. Podmurza 93, tel. 0048 56 55  
e-mail: fanaf@wp.pl; www.zawacka.pl  
NIP 951 10 25 997; REGON 6705027  
KRS 0000 01692  
rok 22 090 15 00 00 00 00

zbiory uporządkowane  
i wypisane karty inf.  
X 199 AK

poprzedni nr 1:33

103  
AK



Władysław Kulesza  
80-462 Gdańsk-Wrzeszcz

córka  
Beata Kacicka  
84-200 Wejherowo

++  
Chojnice  
JOW Gr. Pom.  
Kulesza Władysław  
ps. „Świerk”  
N:33/642 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

.....*Indesza Władysław*.....

.....*J-A-33/642 Pom*.....

.....*Chojnice JOM Gr. P.*.....

I./1. Relacja *k. 60 s. 1-62*

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora *k. 1 s. 1*

II. Materiały uzupełniające relacje —

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) *k. 12 s. 1-17*

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja

*1) z Fundacji*..... *k. 14 s. 1-14*

*2) z rodziny Władysława*..... *k. 2 s. 1-2*

V. Nazwiskowe karty informacyjne *k. 7*

*VI Fotografia - 20b. s. 1/1*



1/1) Relacja: Hulesza Władysław:

1. Relacja Władysława Huleszy spisana

dn. 14.02. 1991r. (rękopis)

k. 2 str. 1-4

2. Hulesza Władysław, mój oluźni-  
my los, relacja z lat 1939-1945, rękopis  
kop.

k. 58 s. 5-62





Urodziłem się 14 października 1919 r. w Glińcach pow. chojnicki, syn Teofila i Marianny z d. Jarrabek. W latach 1927-1933 uczęszczałem do szkoły powszechnej w Kucie pow. chojnicki. W latach 1934-1938 uczęszczałem na kursy dokształcające z zakresu szkoły średniej. W latach 1934-1939 ulegałem do przyzwobiecia wojskowego. Pracowałem w gospodarstwie ojca. W wojnie obronnej nie brałem udziału.

W latach 1940-1942 byłem organizatorem bezimiennych grupy konspiracyjnej, o kierunku propagandowym. Zbiierano również broń i amunicję, pozostawioną po kapitulacji wrześniowej. Tak trwało do marca 1942 roku, w tym czasie były propagowane „Eindeutschung”. Ojciec mój podpisał volksliste, natomiast ja odmówiłem. Listy podpisywałem się u sołtysa George Frytra w Brodnie. 04 kwietnia otrzymałem wezwanie do stawienia się na policyjną w Bronach. Na policyjnej był również Frytz, formalnie zostałem zmuszony do podpisania volkslisty. 27 grudnia 1942 r. otrzymałem powołanie do wojska niemieckiego. Dnia 06 stycznia 1943 r. napisałem pismo, załączając dowód chrz. i wyjechałem do Łaciora w Chojnicach. W piśmie wskazałem, że nie jestem Niemcem i w niemieckim wojsku nie będę służył. Od tego dnia rozpocząłem życie na kredyt. Ukrywałem

- ✓ się u kolegi Władysława Sielskiego i jego siostra Jana Frytra w
- ✓ Braniewie. Pod koniec stycznia 1943 r. Wład. Sielski i Michał Niemczyk
- ✓ z Braniewa, skontaktowali mnie z temilem Łysewskim, który ukrywał się w lesie samotnie. Od lutego 1943 r. dołączyłem do Łysewskiego. Jego ziemniaczka była prymitywna i zbyt mala dla dwojga ludzi.

Nieopodal zbudowaliśmy więc drugą, obszerniejszą, o wymiarach 2,5 x 3,5 m. W drugiej podwie lutego dołączył do nas Franciszek

- ✓ Brajowski z Osowa, skontaktowany przez siostrę siostra Jana
- ✓ Gierszewskiego z Glińców z którym mieliśmy łączność.
- ✓ Brajowski przyniósł pistolet „Mauser” kal 9 mm. była to nasza pierwsza broń w bunkrze. Wówczas powstała koncepcja zorganizowania oddziału partyzanckiego. Na początku maja dołączyli do nas Józef
- ✓ Zblewski i Stanisław Kosa. Bunkier nasz okazał się za mały
- zbudowaliśmy więc drugi bunkier w lesie państwowym, rezerw Olusyny



W oddziale Nr. 99, o powierzchni dom<sup>2</sup>. W połowie maja wspólnie z Gysewskim nawiązałem kontakt z Janem Kosikowskim z Kosobud, spokrewnionym z Nalęczem leśnikiem z Olmy. Kosikowsy (3 bracia) przebywali w lesie w rezerwacie Nalęcza już prawie cały rok 1942. Kosikowski zaproponował nam przystąpienie do "Gw. Gryf Pomorski". 25 maja 1943r. na wesołym lesnym w oddziale 157 odbyła się koncentracja oddziałów partyzanckich.

W czasie uroczystej Mszy św. polowej, nastąpiła przyięga, którą odebrał Ks. Wołoszyk z Kosobud. Ns. był komunistyczny przez patrol "Sobola" (Jan Galeski) Komenda Pow. Gryfa reprezentował "Kruk" (Alejny Niedzwiedz). Za zgodą grupy dowódcą jej został Cecil Gysewski - jako mający najdłuższy staż, przyjmując pseudonim "Sokol", zastępcą zaś Władysław Kuleba ps. "Sierki". W ciągu lata 1943r. oddział intensywnie się powiększał. Zaraz po przystąpieniu do grupy

- ✓ Emilia doszli do: Leonard Kuleba z Czerwonia, Wacław Kapha z Brus.
- ✓ Jan Kiedanek z Chłopów, Leon Brantowski z Rytki, Kociński Alfons
- ✓ z Lutonia - Miłki Józef z Kłicie i Kliczkosz Edmund z Gajec.

Oddział liczył 12 osób przebywających stale w lesie, oraz 11 osób, które komunisty z okupacyjnej legalności. Byli to: łącznicy, wywiad i zaopatrzenie. W okresie lata 1943r. oddział zbudował jesienne trzy bunkry o powierzchni 64,5m<sup>2</sup>, nie licząc ganków wiatrowych, awaryjnych i pomocniczych gospodarowych.

Składy osobowe oddziałów partyzanckich były zmienne. Niektórzy członkowie na skutek różnych przyczyn, przechodzili z jednego oddziału do drugiego. Takim przykładem jest Egon Trzebiatowski, który jest przypisany do oddz. M. Brantowskiego, Józefa Macioska i Stefana Niedzwiedzkiego.

Marejan Gzarnowski "Wron" przypisał sobie po wojnie, kilka grup partyzanckich na ogół licząc 72 osób. Józef Macioszek rozbudował swoją grupę z 7 osób do 39 osób, co oczywiście jest wydumana legenda.

Jak już wyżej wspominałem, trudno dziś po 50 latach ustalić precyzyjnie składy osobowe pomocniczych grup. Wtg mojej oceny najbliższe prawdy są ustalenia Bernarda Szerszycy, opublikowane w zeszytach chojnickich Nr. III z 1967r. p.t. Organizacja ruchu oporu w powiecie chojnickim w latach 1939-1945.

Dlatego moja partyzancka droga opisane w Pamiętniku Nr. 5, 6, 1975r. Pragnę jedynie nadmienić, że historia moja została wówczas oceniana, dla tego pozwolił sobie ja pomylić.



Dzień 28. lutego przechodziłem front w okolicach Preechlewe. Wracając do domu z wojennej tułaczki 01.03.45r. Wzmęczeni Dytel, przy przejściu przez Brda zostaliśmy wraz z grupą wziętych ludzi zatrzymani. Wrazie z przebiegniętą przez NKWD przymusiliśmy się do mojej podziemnej działalności, byłem bowiem nie przygotowany politycznie.

04 marca 1945r. wyprowadzono nas na szosę, formując kolumnę około 200 osób. Przed i koło kolumny zamykali tabory konie, boki zaś gęsto obitawione kozakami na koniach. Około godz. 5<sup>00</sup> kolumna ruszyła w kierunku Czestka. W połowie drogi na skrzyżowaniu szosy z kolejną szosą ulewno w lewo, kierunek - Szexawiny - Zabno. W Zabnie skierowano kolumnę w kierunku Łosiczyzny. Znamy doskonale ten teren, i myśl moja była od początku nakierowana na ucieczkę, byliśmy jednak tak przekonani, że każda ucieczka była z góry skazana na niepowodzenie. Około godz. 22<sup>00</sup> zbliżyliśmy się do Łosiczyzny. Przed Łosiczyzną stała artyleria sowiecka, strzelająca przez wieś do kier. Gajmi. Miasto zapchane wojskiem. Na peryferiach wzięto nas na obszarze podwórka. Przypadkowo znalazłem się przy parkanie z desek, oddzielającym drugie podwórko. Godziny i wyzerpani wyczerpanym marzkiem, kucykami przy parkaniu i stierdzitelem, że jedne z desek jest luzne, trzyma się tylko na górnych gwoździach. Udało mi się złuszczyć sąsiednią deskę. Rozchyliwszy ją na boki, na stworach przedłem drzwi na drugie podwórko, gdzie również było pełno wojska. To samo że mnie zrobiło jeszcze kilka osób. Poza wieko nie zatrzymany wyszedłem z podwórka na pole. W oddali usigtało mnie światło. Przy mnie znalazło się jeszcze dwóch kolegów. Idąc do światła, doszliśmy do wolno stojącego domu w polu. Zatrzymaliśmy się przy oknie i posłyszeliśmy polską mowę. W środku było pełno ludzi, przeważnie kobiety i dzieci, których sowieci wypędzili z miasta. Otrzymaliśmy po skibce chleba i czarnej zbożowej kawy, potem wskazano nam niewielki kąt gdzie mogliśmy się położyć. Rano przed świtem podchodziliśmy gospodarzom ruszyliśmy w drogę. Szliśmy łarami kierując się na południe. Moi towarzysze podróżni stali razem ze mną. Jedni z nich byli z okolicy Legbada, druzi zaś z Kojant. Nawzajem jednak uciekali z pamięci.



Ob. marca 1945 r. dotarłem do domu. Cała rodzina już była w komplecie. Wzrosła dwa dni wcześniej z obozu. Nie mam pewności, ale śmieiem przypuszczam że gdybyśmy nie uciekli trafilibym jak inni moi koleżki na Ural.

Sytuacja moja nie poprawiła się. Nadal NKWD wspólnie z U.B. szukali partyzantów. Maszadłem się ukrywać. Od czasu do czasu nachodzono mieszka-  
 nie ojca, tak w dzień jak i w nocy i szukano zbiegów jak za czasów niemieckich. Teraz już miałem więcej doświadczeń i możliwości politycznej.

W sierpniu 1945 r. wyjechałem do Gdańska. Podjąłem pracę na PKP na stacji Gdańsk Gł. Na tejże stacji przepracowałem nieprzerwanie 34 lata. Naukowy doświadczeniem zdaleka Fryzurałem się od polityki. Nie należałem do żadnej partii, co przeczytałem sobie obalić za sukces. 22 października 1945 r. zawarłem związek małżeński z moją byłą dziewczynką, Jędrną Warsińską. Tak ona jak i ja w życiorysach pisaaliśmy „przyemulowe roboty”

wychowaliśmy dwójkę synów i córkę. W roku 1973 Emil Gysinski wydał swoje wspomnienia okupacyjne, tym zmobilizował mnie o przeczytaniu starzeć o uzyskaniu statusu kombatanta. Jan. Woj. Zbokid w Gdańsku, w którym wówczas pierwszy skrypsie grał G. Janke. Uszedł Bezpieczeństwa odwołano mi. Poiniczi mi w tym Bernard Szaryny, który w roku 1967 publikuje w Dziennikach Chojnickich Nr 3, Rozm. Ruchu oporu w pow. chojnickim, obok warszawka E. Gysyńskiego wymienił moje. Wówczas Warszawa zdecydowała przyjąć „syna małżeństwa” Łony ustawiast w tym czasie nie przyjęto, motywując niewarygodnością świadków.

Tak pokrótce wygląda moja droga życia. Ustrojowi komunistycznemu zaradującemu ualezy to, że zamarował pisarstwo Konia i potem kultura mojego pokolenia. Zabroniono nam bowiem mówić swoim własnym głosem. Żuarec osobinno ludzi, którzy znaleźli się w sytuacji podobnej do mojej. Ci nie znajdując miejsca dla siebie w PRL-u, odkopali karabiny, którymś postępowali się przez 5 lat okupacji niemieckiej i posali spowrotem do lasu — tworząc t. zwane „Reakcyjne Podziemie” To jest również historia mojego pokolenia.

Gdańsk, dnia 14.02.1991.

W. D. [Signature]



Władysław Kulesza

~~80-864 Gdańsk~~

~~ul. Robotnicza 24/4~~

" MOJ OKUPACYJNY LOS "

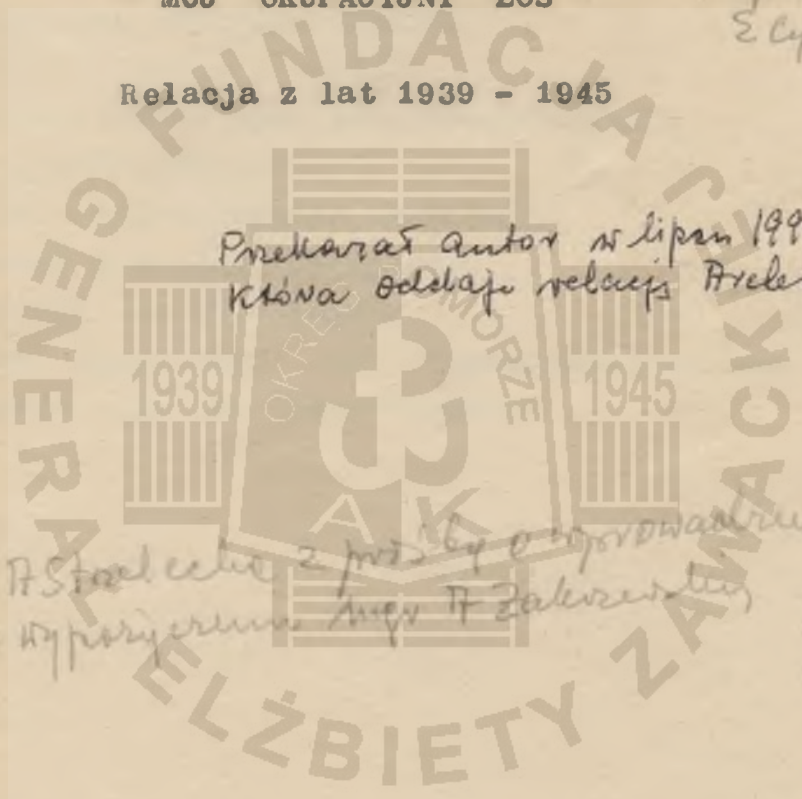
*0 grupie part. "Sobota"  
z cysewskiego*

Relacja z lat 1939 - 1945

*Przekazał autor w lipcu 1992 r. z zawieszoną  
książką oddając relację Prelektorowi Fundacji  
z z*

*Mgr. H. Stachur z prosbą o wprowadzenie do komputera  
i o hipotekę Mgr. H. Zakrzewski  
z z*

*3/VI 92 z z*





**Oddział partyzancki - "Sokoła"  
w latach 1942 - 1945**

**Spis treści:**

1. Geneza oddziału
2. Alfabetyczny spis członków
3. Łącznicy oddziału "Sokoła"
4. Akcje zbrojne i walki
5. Alfabetyczny spis osób wspierających
6. Taktyka oddziału
7. Wykaz i lokalizacja bunkrów
8. Ranni w akcjach zbrojnych
9. Polegli na polu chwały
10. "Mój okupacyjny los" /wspomnienia autora/
11. Wykaz zdjęć ze zbiorów autora



I. GENEZA ODDZIAŁU "SOKOŁA".  
=====

Oddział partyzancki "Sokoła" - powstał z inicjatywy Emila Cysewskiego z Czarniża, który aresztowany przez Gestapo i osadzony w więzieniu w Gdańsku na ul. Karnwali 7, dzięki sprzyjającym okolicznościom i nieuwadze wachmana, ratuje się ucieczką. Trasę z Gdańska do Czarniża pokonuje częściowo pieszo i częściowo koleją.

Dnia 10.12.1942r. buduje pierwszy bunkier w lesie prywatnym gospodarza Józefa Werochowskiego z Czarniża i zamieszkuje w nim samotnie - żywność dostarcza mu nocami jego żona Maria Cysewska.

Dnia 10 lutego 1943 roku Cysewski nawiązuje kontakt z ukrywającym się indywidualnie, Władysławem Kuleszą z Chłopowów. Odtąd wspólnie przebywają w bunkrze. Powstaje pierwsza koncepcja zorganizowania oddziału partyzanckiego.

Dnia 17 lutego 1943r. werbuja do swego grona Franciszka Czapiewskiego z Osowa, który przynosi do bunkra pierwszą broń.

W pierwszych dniach maja 1943r. przyjmują do bunkra Józefa Zblewskiego z Chłopowów i Stanisława Kozę z okolic Częstochowy, który zbiegł z przymusowych robót.

Mały bunkier okazuje się zbyt ciasny dla piątki partyzantów. Zapada decyzja budowy obszernego i przestronnego bunkra. Jednocześnie Cysewski i Kulesza nawiązują łączność z Janem Kosikowskim z Kosobud, dowódcą oddziału partyzanckiego, który stacjonował w obrębie leśnictwa Olszyny. Kosikowski umożliwia kontakt i przystąpienie oddziału do T.O.W. "Gryf Pomorki".

Dnia 25 maja 1943r. następuje koncentracja oddziałów bojowych Gryfa Pomorskiego w rewirze leśnym Nr 157 leśnictwa Olszyny.

W czasie koncentracji odbywa się Msza polowa i uroczysta przysięga, którą odbierali:

1. Alojzy Kiedrowicz ps "Kruk"
2. Konrad Nałęcz ps "Orlik"
3. "Cis" /nazwisko nieznane/
4. Ks. ~~Saule~~ kapelan honorowany przez Jana Szalewskiego "Soból"  
Woloszyk



Dowódcą oddziału został Emil Cysewski ps. "Sokół", zaś jego zastępcą Władysław Kulesza ps. "Swierk".

Oddział "Sokoła" podporządkowuje się Tajnej Organizacji Wojskowej "Gryf Pomorski", stawiając sobie następujące zadania:

1. Budować większe i obszerniejsze bunkry, które zdolne byłyby przyjąć i pomieścić ludzi spalonych, to jest tych, którzy nie mogli korzystać ze stopy okupacyjnej legalności.
2. Gromadzić wszelkimi możliwymi sposobami broń i amunicję.
3. Starać się o powiększenie oddziału, przyjmując "spalonych" oraz dezertersów z Wehrmachtu.
4. Werbować wśród ludności polskiej członków do T.O.W. "Gryf Pomorski".
5. Zorganizować nasłuch radiowy i przykazywać go w formie biuletynu, za pośrednictwem łączników, ludności polskiej.
6. Dawać znać o swoim istnieniu Niemcom -niepokoić ich i pozorować, że siły partyzanckie są znacznie większe od istniejących rzeczywiście.

Oddział "Sokoła" z późniejszymi zmianami osobowymi liczył ogółem 30 osób i przetrwał do 25 lutego 1945r.

Z tym dniem bowiem został rozwiązany kończąc tym samym swoją działalność w okresie okupacji hitlerowskiej.

Nadmienić wypada, że wszyscy członkowie oddziału "Sokoła", którzy przeżyli okres okupacji, włączyli się czynnie do odbudowy zniszczonej Ojczyzny.



II. ALFABETYCZNY SPIS CZŁONKÓW ODDZIAŁU "SOKOŁA"  
=====

Z CZASOKRESEM ICH PRZEBYWANIA W ODDZIALE  
=====

1. Bińczycki Henryk	1.09.44r.	do 14.01.45r.	dni 136
2. Byczkowski Wiktor	1.09.44r.	14.01.45r.	136
3. Cysewska Maria	18.12.43r.	27.10.44r.	314
4. Cysewski Emil	10.12.42r.	25.02.45r.	808
5. Cysewski Władysław	14.04.43r.	15.04.43r.	2
6. Czapiewski Franciszek	17.02.43r.	17.02.44r.	365
7. Czarnowski Marcejan	1.09.44r.	14.01.45r.	136
8. Czartowski Leon	8.05.43r.	31.05.43r.	24
9. Gierszewski Edmund	3.05.44r.	15.05.44r.	12
10. Hapka Alfons	1.03.44r.	25.02.45r.	362
11. Hapka Wacław	1.08.43r.	30.11.44r.	488
12. Klinkosz Edmund	1.10.43r.	15.05.44r.	229
13. Koza Stanisław	2.05.43r.	25.02.45r.	648
14. Kuldaneck Jan	20.10.43r.	28.02.44r.	132
15. Kulesza Jan	20.04.44r.	24.04.44r.	4
16. Kulesza Leonard	1.06.43r.	15.05.44r.	350
17. Kulesza Władysław	10.02.43r.	14.04.44r.	430
18. Lewiński Leonard	1.03.44r.	14.01.45r.	289
19. Langowski Jan	1.09.44r.	31.10.44r.	61
20. Langowski Józef	1.09.44r.	31.10.44r.	61
21. Mankiewicz Marian	1.09.44r.	14.01.45r.	136
22. Miętka Józef	1.07.43r.	14.01.45r.	564
23. Piechowiak Wojciech	1.07.43r.	2.07.43r.	2
24. Wałdoch Jan	1.09.44r.	14.01.45r.	136
25. Wałdoch Józef	1.09.44r.	14.01.45r.	136
26. Warsiński Michał	16.02.45r.	17.02.45r.	2
27. Woziński Alfons	1.12.43r.	15.05.44r.	167
28. Zblewski Józef	5.05.43r.	15.05.44r.	383
29. N.N. Jan } <i>Lotysze</i>	1.11.44r.	14.01.45r.	75
30. N.N. Leon }	1.11.44r.	14.1.45r.	75



**III. ŁACZNICY ODDZIAŁU "SOKOŁA".**

1. Cysewska Maria od 10.12.42r. do 18.12.43r.  
dalej w bunkrze
2. <sup>Kulesza</sup> Lewińska Władysława od 25.05.43r. do 14.12.44r.  
dalej w Potulicach
3. <sup>Kulesza</sup> Lewińska Zofia od 25.05.43r. do 14.12.44r.  
dalej w Potulicach
4. Sielski Władysław od 10.02.43r. do 17.03.44r.  
dalej w Stutthofie
5. <sup>Warciecha</sup> Kulesza Jadwiga od 25.05.43r. do 25.02.45r.
6. Stopa Jan od 25.05.43r. do 25.02.45r.
7. Gierszewska Franciszka 30.07.43r. do 25.02.45r.

**IV. AKCJE ZBROJNE I WALKI.**

1. 30.06.1943r. dokonano akcji zbrojnej na Niemcu Koronie w miejscowości Ostrowy pow. chojnicki.  
W czasie akcji niszczone linie telefoniczną oraz rozbrojono leśniczego Koronę, rekwirując fuzję i sztucer myśliwski wraz z amunicją. Akcję wykonano przy współudziale grupy leśnej Jana Cemkiego z Bielaw.
2. Dnia 12.09.1943r. zarekwirovano niemieckiej nauczycielce w Czarniżu jeden odbiornik radiowy wraz z osprzętem.
3. W dniu 13.11.1943r. przeprowadzono wspólnie z oddziałem Józefa Macioszka ps. "Jeleń" akcję zbrojną na leśniczego Johnsen a i Volksdeutscha Jana Trzebiatowskiego w Okrągliku pow. chojnicki.  
Obu Niemców rozbrojono, ukarano chłostą oraz na całą noc uwiązano w pozycji stojącej do drzew opodal drogi prowadzącej z Okrąglika do Giełdorza.  
Wyżej wymienionych ukarano za znęcanie się nad miejscowymi Polakami.



4. 18.12.1943r. oddział "Sokoła" wspólnie z oddziałem Józefa Macioszka dokonał akcji rekwizycyjnej na sklep kolonialny w Rudzinach prowadzony przez renegata Antoniego Modrzejewskiego. Zarekwirowano parokonną furę towarów, resztę zniszczono przez oblanie naftą. Volksdeutsch A. Modrzejewski w czasie próby ucieczki został postrzelony i rozbrojony. Jednocześnie rozbrojono Niemca Fritza Daratza rekwirując mu broń i mundur wojskowy. Za swą wrogą postawę do narodu polskiego Daratz otrzymał karę chłosty aż do utraty przytomności, w wyniku czego wraz z Modrzejewskim został zabrany do szpitala.
5. Dnia 31.12.1943r. starcie z patrolem policji niemieckiej w miejscowości Czarniż późnym wieczorem. Nastąpiła silna wymiana ognia. Oddział nie poniósł strat - strat nieprzyjaciela nie stwierdzono.
6. Dnia 17 marca 1944r. silna oblawa policji i oddziału "SS" w rejonie leśnictwa Olszyny. Rozłączenie oddziału "Sokoła" na dwie grupy i przebiecie się z okrażenia. W wyniku akcji jeden partyzant ranny, natomiast po stronie niemieckiej jeden zabity.
7. Dnia 15.05.1944r. grupy partyzancka oddziału "Sokoła" 5 osób pod dowództwem Józefa Zblewskiego została zaatakowana przez oddział policji i "SS" w bunkrze usytuowanym w oddziale Nr 101 w leśnictwie Olszyny. Grupa podjęła desperacką walkę, w której wszyscy partyzanci zginęli. Bunkier został wysadzony w powietrze.
8. Dnia 27.05.1944r. wykonanie wyroku śmierci na Niemcu Görtzu, leśniczym z Olszyn, bezpośrednim sprawcą wytropienia bunkra w oddziale Nr 101, w wyniku czego zginęło pięciu partyzantów.
9. 14.01.1945r. ucieczka Jana Lotysza z bunkra i zawiadomienie Niemców o jego lokalizacji. Niemcy urządzają oblawę przy pomocy znacznych sił Jagdkomando i policji. Dochodzi do starcia pod miejscowością Czarniż. W czasie silnej wymiany ognia, jeden z partyzantów zostaje zabity, zaś czterech rannych dostaje się w ręce Niemców. Rannych przewieziono do miejscowości Wiele i zamordowano w bestialski sposób. Stąd po stronie Niemców nie stwierdzono.



10. Dnia 20.01.1945r. w czasie przypadkowego spotkania E.Cysewskiego z Trenhenderem Jasse na drodze pod Czarniżem w porze nocnej z uwagi na to, że Jasse użył języka niemieckiego i nie został przez Cysewskiego rozpoznany - Cysewski użył broni raniąc Jassego w nogę.
11. 17.02.1945r. grupa partyzancka z oddziału "Sokoła" osaczona przez oddział Wehrmachtu w rejonie Wiejskich Błot pod miejscowością Szczawiny, podjęła walkę w wyniku której zginął jeden partyzant. Strat po stronie niemieckiej nie ustalono.

Poza wymienionymi akcjami zbrojnymi oddział Emila Cysewskiego dokonał kilkadziesiąt akcji rekwizycyjnych u Niemców i Balthendertzów, zwanych powszechnie Arabami. Rekwirowano bydło, trzodę chlewną, ptactwo, mąkę i zboże oraz wszystko to co było nieodzowne do życia i egzystencji oddziału.

V. ALFABETYCZNY SPIS OSÓB WSPIERAJACYCH  
I WSPÓLPRACUJACYCH Z ODDZIAŁEM "SOKOŁA"

1. Bronka Józef	m.zamieszkania Czarniż	
2. Bunikowski Wacław	"	Chłopowy
3. Cysewski Władysław	"	Kosobudy ojciec Emila
4. Cysewski Władysław	"	" brat Emila
5. Cysewski Stefan	"	"
6. Cysewska Kazimiera	"	"
7. Czarnowska Helena	"	Olszyny
8. Ciemiński Józef	"	Bielawy
9. Ciemiński Michał	"	"
10. Ciemiński Stanisław	"	Olszyny
11. Ciemiński Bolesław	"	"
12. Czapiewska Elżbieta	"	Młynek
13. Ciemiński Jan	"	Milof
14. Czapiewski Jan	"	Dąbrowa
15. Domeracki Alfons	"	Rytel
16. Fryca Jan	"	Czarniż
17. Fryca Józefa	"	"
18. Gierszewska Franciszka	"	Chojnice
19. Gierszewski Jan	"	Chłopowy



20. Gierszewski Jan	m. zamieszkania	Czarniż
21. Gliszczyński Alojzy	"	Chłopowy
22. Hapka Maksymilian	"	Młynek
23. Kuldanek Rudolf	"	Chłopowy
24. Kuldanek Bronisława	"	"
25. Kowalik Michał	"	"
26. Kowalik Franciszka	"	"
27. Kulesza Otylia	"	Czarniż
28. Kulesza Albert	"	"
29. Kulesza Jan	"	"
30. Kulesza Edmund	"	"
31. Koniuszek Alfons	"	Młynek
32. Kulesza Teofil	"	Chłopowy
33. Kulesza Jan	"	"
34. Kulesza Marianna	"	"
35. Kulesza Zofia	"	Chłopowy
36. Kulesza Władysława	"	"
37. Lewiński Marian	"	Czarniż
38. Lewiński Józef	"	"
39. Lewiński Franciszek	"	"
40. Lobočka Anna	"	Wądoły
41. Lobočka Maria	"	"
42. Łącki Jan	"	Bielawy
43. Myszka Norbert	"	Czarniż
44. Niemczyk Michał	"	"
45. Niemożyk Józef	"	"
46. Nakielski Jan	"	Zamość
47. Nałęcz Konrad	"	Olszyny
48. Niemojewski Józef	"	Krzyż /Stodółki/
49. Pryba Stanisław	"	Huta
50. Pepliński Józef	"	Zamość
51. Piechowiak Wojciech	"	Olszyny
52. Powłocka Władysława	"	Czarniż
53. Piekarska Józefa	"	"
54. Rzepiński Józef	"	"
55. Rzepiński Franciszek	"	"
56. Sielski Władysław	"	"
57. Stopa Jan	"	Huta
58. Stopa Zita	"	Huta
59. Stopa Melania	"	Huta
60. Stopa Irena	"	Huta



61. Singer Władysław	m.zamieszkania	Czarniż
62. Szeffler Stanisława	"	Gieldon
63. Warsiński Jan	"	Czarniż
64. Warsiński Michał	"	"
65. Warsińska Katarzyna	"	"
66. Wielewicki Jan	"	Nierzychowice
67. Wielewicki Józef	"	Chojnice
68. Wielewicki Leon	"	"
69. Warsińska Jadwiga	"	Czarniż
70. Warsiński Franciszek	"	"
71. Warsińska Franciszka	"	"
72. Warsiński Zygmunt	"	"
73. Warsińska Elżbieta	"	"
74. Zabrocki Walerian	"	"
75. Zblewska Józefa	"	Chłopowy

VI. TAKTYKA ODDZIAŁU

1. Według zaleceń władz nadrzędnych TOW "Gryf Pomorski" zadaniem oddziału było:
  - a/ Nie stosować zbrojnych akcji na własną rękę, by nie spowodować odwetu Niemców na ludności polskiej.
  - b/ Starać się o wzrost siły liczebnej oddziału i jego uzbrojenie.
  - c/ Zabezpieczyć własną egzystencję.
  - d/ Ciągłe niepokoić Niemców, dając znać o swoim istnieniu i pozorować, że siły partyzanckie są znacznie większe co zmuszało Niemców do trzymania znacznej siły zbrojnej w ciągłym pogotowiu na tak zwanym "SS Truppenübungsplatz-Westpreussen".
2. a/ Prowadzić ciągły nasłuch radiowy a uzyskane tą drogą wiadomości o niepowodzeniach na frontach niemieckich informować w dostępny sobie sposób ludność polską, podtrzymując tym samym jej ducha.
  - b/ W miarę możliwości i posiadanych środków powielać i kolportować prasę podziemną wśród ludności.
3. Ochraniać i bronić ludność polską przed terrorem hitlerowskim, gdyby zaistniała ku temu potrzeba i możliwość.



VII. WYKAZ I LOKALIZACJA BUNKROW ODDZIAŁU "SOKOŁA"

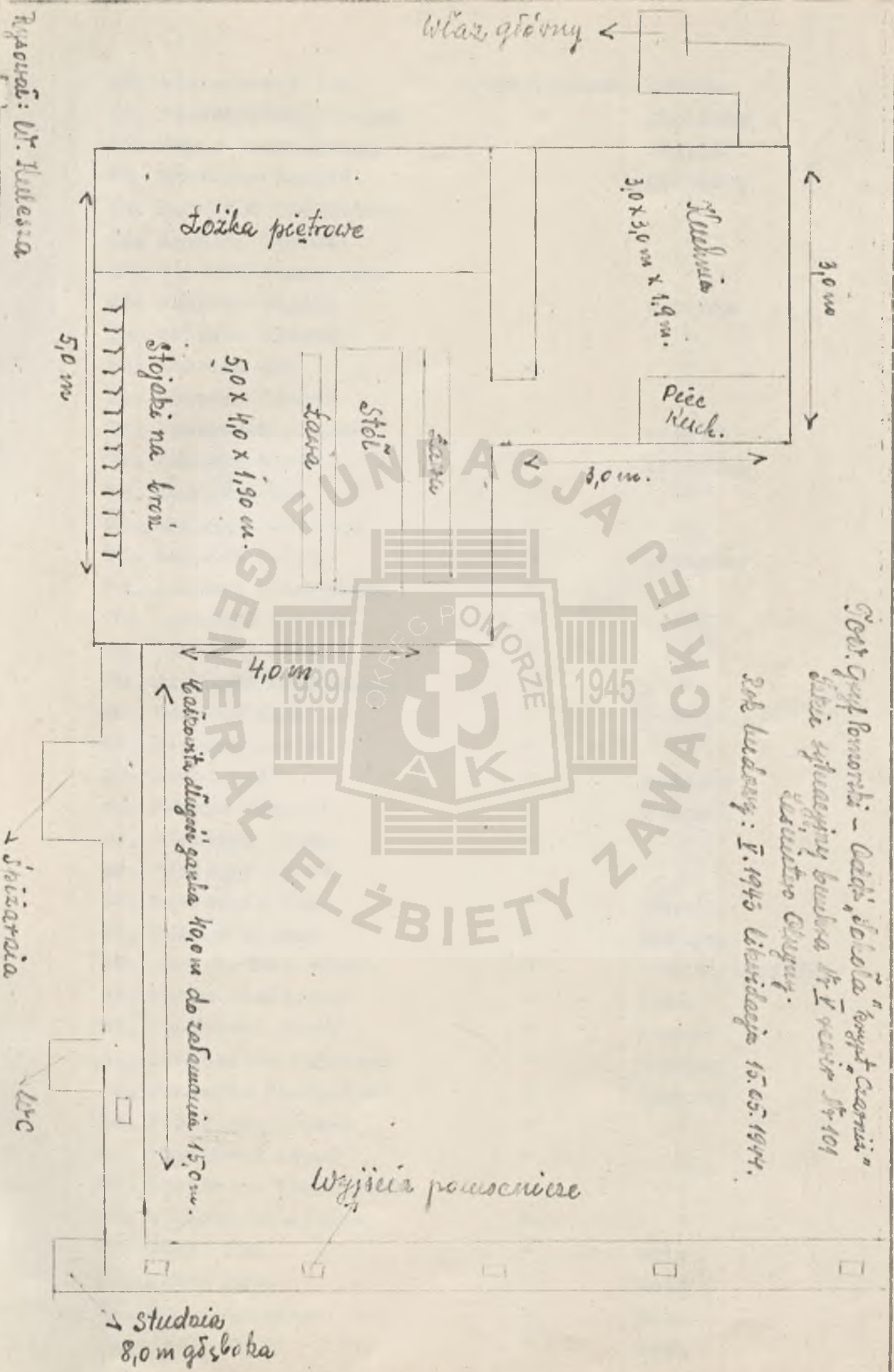
Sym- bol	Data budowy	Ilość osób	Kuba- tura	Miejsce położe- nia	Powierzch- nia	Uwagi
B I	10.12.42	1	3,8m <sup>3</sup>	Las Józefa Werochowskiego	2x1x1,9m	
BI I	31.01.43	5	17,2m <sup>3</sup>	Las Józefa Werochowskiego	3,5x2,5x1,9m	
BI II	III.43.	5	38 m <sup>3</sup>	Rewir Olszyny Oddz.99	4x5x1,9m	
BIV	IV.1943	5	18,9m <sup>3</sup>	Las Jana Gier- szewskiego w Chłopowach	3,5x3x1,9m	
BV	V.1943	15	55,2m <sup>3</sup>	Rewir Olszyny Oddz.101	5x4x1,9m 3x3x1,9m	ganek dł.40m kuchnia
BVI	XI.1943	12	47,5m <sup>3</sup>	Las prywatny Kliuki	4x4x1,9m 3x3x1,9m	
BVII	VI 1944	-	22,8m <sup>3</sup>	Las Józefa Rzepińskiego	4x3x1,9m	rezerwowo
BVIII	VII.1944	18	45,6m <sup>3</sup>	Las Stefana Lewińskiego	6x4x1,9m	Lewiński zło- sił lokaliz. bunkra do policji
BIX	IX.1944	3	10,8m <sup>3</sup>	Las Singera /Kloo/	3x2x1,9m	
IX	X.1944	4	13,3m <sup>3</sup>	Las Lewińskiego	3,5x2x1,9m	
BXI	XI.1944	16	167,2m <sup>3</sup>	Rewir Olszyny Oddz.107	11x8x1,9	Łotysse

Łączna kubatura bunkrów wynosiła 440,2 m<sup>3</sup>

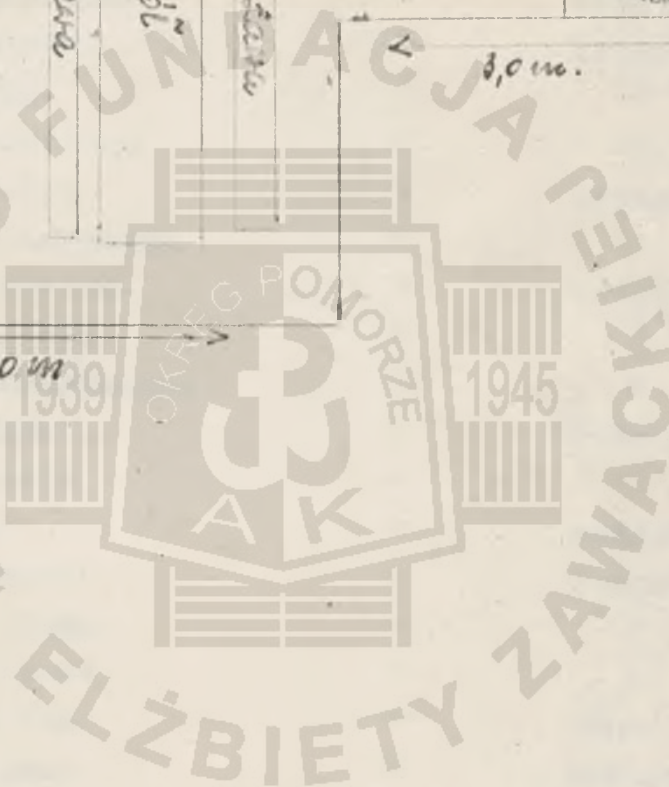








Rysował: Dr. Huleśka



Cent. Gminy Pomorski - Oddz. "Szkoła" "Wymyślenie" -  
 Główna siedziba w budynku Nr I w ul. 15-101  
 "Zawackiej Elżbiety".  
 Zak. budowy: I. 1945. Utworzenie 15.05.1944.



### VIII. RANNI W AKCJACH ZBROJNYCH

=====

1. Mańkiewicz Marian ranny dnia 14.01.1945r. w walce z Jagdkomando pod Czarnizem
2. Wałdoch Jan " " 14.01.1945r. "
3. Wałdoch Józef " " 14.01.1945r. "
4. Miętki Józef " " 14.01.1945r. "
5. Bińczuk Henryk " " 17.03.1944r. w starciu pod Kaszubą

Wyżej wymienieni pod poz. 1 - 4 zostali ujęci i zamordowani w bestialski sposób w miejscowości Wiele pow. chojnicki.

### IX. POLEGLI NA POLU CHWAŁY

=====

1. Byczkowski Wiktor 14.01.1945r. w walce pod Czarnizem
2. Gierszewski Edmund 15.05.1944r. w walce w bunkrze oddz. 101
3. Klinkosz Edmund 15.05.1944r. " " "
4. Kulesza Leonard 15.05.1944r. " " "
5. Warsiński Michał 17.02.1945r. w walce Wiejskie Błota/k Szczawin
6. Wozniński Alfons 15.05.1944r. w walce w bunkrze oddz. 101
7. Zblewski Józef 15.05.1944r. " " "
- ~~8. Mańkiewicz Marian 14.01.1945r. w walce pod Czarnizem.~~



## X. MOJ OKUPACYJNY LOS

---

Wąska i kręta rzeczka Niechwaszcz, wijąca się leniwie wśród malowniczych łąk i bagien stanowi granicę Kaszub i Zaborów. Wzdłuż lewego jej brzegu na piaszczystych wzgórzach stało w znacznym od siebie oddaleniu osim checz kaszubskich. Zamieszkiwał te checze biedny ale twardy lud kaszubski. Twardy, jak twardą była jego kaszubska gwara. W jednej z tych checz urodziłem się i wychowałem.

Chłopowy - oto nazwa opisanej wyżej miejscowości, jakże dziś niepodobnej do siebie.

Nie zna już drewnianych krytych strzechą checz kaszubskich, które zastąpiono murowanymi domami, na których w miejscu bocianich gniazd ustawiono anteny telewizyjne. Nie ma już naftowej lampy, oświetlającej mdłym światłem alkierze, jej miejsce zajął nowoczesny i modny żyrandol. Głębokie koleiny piaszczystej niegdyś drogi pokryto gładkim i lśniącym asfaltem.

Oto krótki jedynie zarys zmian jakie nastąpiły w ciągu kilkudziesięciu lat Polski Ludowej. W opisanych na wstępie Chłopowach, dane mi było przeżywać wybuch II-giej wojny światowej. Jako dwudziestoletni młodzieniec mieszkałem wspólnie z rodzicami i trojgiem młodszego rodzeństwa pracując na roli. Przystępując do opisanie okresu II-giej wojny światowej wyszedłem z założenia, że pamiętnik tej wojny winien ukazać wszystko. I jeżeli mi przyjdzie pisać o sobie to nie w tym celu by sobie budować pomnik, lecz ukazać całą nagą prawdę bez względu na to jaką ona była. Czuję się w obowiązku odtworzyć prawdę dla mnie pozytywną oraz tą przed którą przyjdzie mi się rumieć. Po drugie nie dbam o to jak wspomnienia moje zostaną osądzone i gwizdzą na tych wszystkich, którzy z ukosa patrzą na kaszubski ruch oporu w czasie drugiej wojny światowej.

Tych wszystkich, którzy nam Kaszubom zarzucają przyjęcie III-ej grupy, odsyłam do Szpeługawska, Piaśnicy, Doliny Śmierci pod Chojnicami, Rudzkiego Mostu pod Tucholą i wiele innych miejscowości, które mówią same za siebie. Nie mam zdolności literackich i do nich nie pretenduję, napiszę tak na co mnie prostego syna kaszubskiej ziemi stać.



Dzień 1 września 1939r. zapowiadał się mglisty i ponury jak to zwykle bywa po burzy, która w nocy przeszła nad okolicą. Pierwsze odgłosy salw artyleryjskich zwiastujących rozpoczęcie wojny zostały u nas ocenione jako odgłosy dalekiej burzy. O rozpoczęciu przez Niemcy wojny dowiedzieliśmy się po godz.5.00 od ludzi jadących z kierunku Chojnic.

W Chłopowach był tylko jeden bateryjny odbiornik radiowy, toteż na wieść o rozpoczęciu wojny, sąsiedzi gromadzili się u Alojzego Gliszczynskiego - przy odbiorniku aby dowiedzieć się prawdy. Komunikaty podawane przez radio były skąpe. Podawano zaszyfrowane hasła, które dla przeciętnego obywatela były jakimś tajemniczym tabu. Po opadnięciu rannej mgły, nastąpiła piękna, słoneczna pogoda. Zaczęły się ukazywać objuczone zaprzęgi konne, wozy drabiniaste, sznury rowerzystów, którzy kierowali się z zachodu na wschód. W godzinach popołudniowych ewakuacja ludności cywilnej przybrała charakter masowy. Wszelkie drogi i dukty leśne były zatłoczone furmankami, rowerzystami i pieszymi. Ludność prosto wpadła w panikę. Z ust do ust podawano nieprawdopodobne wprost wiadomości, że Niemcy mordują wszystkich, których napotkają na swej drodze nie wyłączając kobiet i dzieci. Znajdowali się i tacy, którzy twierdzili, że byli naoczni świadkami tego wszystkiego.

Około godz.16.00 przygotowani uprzednio do ewakuacji wyruszyliśmy z rodziną na wschód.

Na nocleg zatrzymaliśmy się w miejscowości Pustki, gdzie ja pożegnawszy rodziców i rodzeństwo ruszyłem rowerem w dalszą drogę zmieniając kierunek na południe. Krążyła bowiem wiadomość wśród młodych, że w Bydgoszczy wszystkich młodych mężczyzn przytymują do wojska.

Marzeniem moim było - a zresztą nie tylko moim, bo tego pragnęła większość młodych ludzi, by jak najszybciej dostać się do wojska i móc walczyć z wrogiem.

Kilometrowe tasiemce rowerzystów jechały przez Łąg, Sliwice, Tleń, Drzycin, Plewno. Im bliżej Wisły, tym droga stawała się uciążliwsza i powolniejsza. Drogi były zatłoczone w niesamowity sposób. W kilku miejscach patrole wojskowe zatrzymywały cywilów, przepuszczając jedynie oddziały wojska. Po raz pierwszy doznałem przykrego uczucia na widok chaosu jaki panował na drogach. Grupy wojska dezorientowane ciągnęły w jedną i drugą stronę. Oficerowie pytali nas czy nie widzieliśmy Niemców.



Nad ranem byliśmy potwornie zmęczeni całonocną podróżą, toteż grupa nas znajomych postanowiła nieco odpocząć. W opuszczonym przez właścicieli gospodarstwie, gdzie stacjonowała grupa wojska z kuchnią polową, zatrzymaliśmy się. Jadący w naszej grupie starsi mężczyźni, którzy służbę wojskową mieli za sobą, rozważali bezcelowość dalszej podróży. Po chwilowym odpoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę i dotarliśmy do miejscowości Plewno. Mgła zdążyła już opaść i wyjrzało słońce. Szosa łącząca Tucholę ze Swieciem była niesamowicie zatłoczona wojskiem i cywilnymi furmankami. Samoloty z czarnymi krzyżami grasowały bezkarnie ponad wierzchołkami drzew, strzelając z karabinów maszynowych i rzucając bomby w tą zgrupowaną masę ludzką. Obraz, który tam dane mi było oglądać pozostanie w mej pamięci na zawsze.

W tej sytuacji wycofaliśmy się w pola, z dala od drogi i ukryci w krzakach obserwowaliśmy dantejskie piekło na szosie.

Dziś błogosławię tych starszych wówczas ode mnie, bezimiennych, którzy przekonali mnie niedoświadczonego, a tak bardzo zapalonego do wojaczki dwudziestoletniego młokosa o bezcelowości dalszej podróży. Rozbiliśmy się na małe grupy i kontynuowaliśmy odwrót atakowani kilkakrotnie przez niemieckich piratów z powietrza. Zaszyliśmy się w Tucholskie Bory, tam spotkałem koczujących znajomych i sąsiadów, Jana Krügera z Chłopów, Jana Czapiewskiego z Rakarza i wielu innych. Przyłączyłem się do nich i pod osłoną lasu odpoczywałem po przebytych trudach. Nadeszła niedziela, trzeci dzień wojny. Widziałem rannych żołnierzy wieszonych na taborach z pod Tucholi, widziałem żołnierzy "Obrony Narodowej" z pod Chojnic idących boso z obtartymi do krwi nogami, którzy oderwani od swych jednostek, zdeterminowani szukali się nawzajem. Żywili ich koczujący w lasach cywile.

Nie przypuszczałem wtedy jeszcze, że przegraliśmy wojnę. W okresie międzywojennym należałem do tzw. "Przysposobienia Wojskowego" przez szereg lat, gdzie dwa razy w tygodniu odbywały się ćwiczenia wojskowe tak teoretyczne jak również praktyczne, prowadzone przez instruktorów wojskowych, na których uświadamiano nas, że jesteśmy silni, zwarci i gotowi. Że nawet guzika nie oddamy. Byłem święcie przekonany, że jest to chwilowe niepowodzenie na pewnym odcinku frontu.



W niedzielę wieczorem dotarłem do Pustek, gdzie zostałem opuszczoną w piątek wieczorem rodzinę. Ojciec zarządził odwrót w kierunku domu. Niektórzy sąsiedzi zdążyli już wrócić przed nami, inni dopiero po kilku dniach ścignęli. W ogólnym rachunku wszyscy żalowali tej bezcelowej wędrówki ludów. Po kilku dniach okolicę obiegały wieści o masowych aresztowaniach, których Niemcy dokonywali szczególnie wśród miejscowej inteligencji.

Ponieważ Chłopowy położone wśród Borów Tucholskich, pozbawione dróg bitych, przemysłu oraz jakichkolwiek ośrodków kulturalnych oraz z uwagi na lichą piaszczystą glebę nie były zamieszkiwane przez Niemców - toteż ludność tej okolicy nie była tak szycanowana jak inne miejscowości, o dobrych glebach i ośrodkach kulturalnych.

Chłopowy wraz z czterema niewielkimi wioskami wchodziły w skład gminy Huta, w obrębie której zamieszkiwało jedynie trzech rodowitych Niemców. W późniejszym okresie doszło jeszcze kilku renegatów. Sołtysem na gminę Huta został Georg Fritz - rodowity Niemiec posiadający gospodarstwo i młyn wodny w Brodzie, stanowisko to piastował do końca wojny. Drugi z Niemców Fritz Dargatz z Rudzin, w roku 1940 w obawie przed wcieleniem go do Wehrmachtu, zorganizował "Ochotniczą Straż Pożarną" w Hucie. Wszyscy młodzi mężczyźni między innymi i ja zostali powołani do straży. Ćwiczenia odbywały się w szkole dwa razy w tygodniu. Nazywała się "Ochotnicza Straż Pożarna" - lecz nikt nas o zgodę nie pytał - z drugiej strony baliśmy się przeciwstawić Niemcom, gdyż byłoby to równoznaczne z przekreśleniem swojej wolności.

Chodziłem więc na równi z innymi kolegami, dwa a nieraz i trzy razy w tygodniu na ćwiczenia, które przeciągały się do późnych godzin wieczornych. Dargatz uczył musztry, śpiewu niemieckich piosenek z "Gross Deutschland" - mimo, że nikt z nas nie umiał mówić po niemiecku - a on znał świetnie język polski, nigdy ani słowem nie odezwał się po polsku.

Oprócz tego zarządzano tzw. brand wachy - czyli warty przeciwpożarowe. Wszyscy mieszkańcy wioski według sporządzonej przez sołtysa listy obowiązani byli pełnić nocną wachę na wyznaczonych traktach. Należało zatrzymywać i legitymować wszystkich poruszających się po godzinie policyjnej.



Warty pełniono po dwóch, które z kolei były kontrolowane przez miejscowych Niemców i policję. Lista sporządzona przez Zelenleiterra - sołtysa ustalała daty pełnienia warty przez poszczególnych mieszkańców. Warty te w późniejszym terminie odegrały niepoślednią rolę na korzyść ludzi ukrywających się. Spełniały one niejednokrotnie rolę informatorów i łączników w zależności od ludzi, którzy je pełnili.

W drugiej połowie 1941 roku zaczęto zmuszać ludność polską do przyjmowania III-ciej grupy. Akcja eidentenschowania szła początkowo bardzo opornie. Nieliczni tylko skorzystali z tego tak reklamowanego dobrodziejstwa. Straszona wysiedleniem całych rodzin do obozów. Zaczęto stosować represje do ludzi uważanych za wpływowych w okolicy. Fala terroru przybrała na sile z chwilą wydania przez Gauleiterra Forstera słynnego "Aufrufu", który określał ostateczny termin składania wniosków do 31 marca 1942r. Złowrogie fatum zawisło nad ludnością zamieszkującą tereny wcielone do Rzeszy. Mniej odporni na niemiecką propagandę podpisali "volkslisty" i z kolei aby nie być osamotnieni szli również propagandę, strasząc pozostałych najgorszymi skutkami w wypadku gdy odmówią podpisu. Takie nastawienie części społeczeństwa polskiego było Niemcom na rękę. Powstała nie do opisania panika, w wyniku której ci którzy jeszcze wczoraj deklarowali się na wszystkie świętości, że nie podpiszą "volkslisty", dzisiaj apatycznie ze spuszczoną głową w przeświadczeniu, że znajdują się w sytuacji bez wyjścia szli do Fritza złożyć swe podpisy. Pod koniec marca zostali się tylko nieliczni. Ojciec mój podpisał również jako jeden z ostatnich w ostatnim dniu marca. Nie starałem się odwieźć go od tego widząc jego rozterkę w tej sytuacji bez precedensu. On z kolei również mnie pod tym względem pozostawił wolną rękę. Stałem na tym, że nie podpiszę. Byłem młodym nie bardzo doświadczonym w tego rodzaju sprawach i muszę przyznać, że osobiście Aufrufem się zbytnio nie przejmowałem, tym bardziej że skoro ojciec już podpisał volkslistę nie groziło mu niebezpieczeństwo. Przechodząc do porządku dziennego nad ostatnimi tarapatami poprostu wyjechałem do krewnych.

Kiedy wróciłem do domu, czekało już na mnie wezwanie, wzywające do stawienia się na policję w Brusach w dniu 4 kwietnia na godz. 9.00. Kiedy zgłosiłem się na posterunku policji - zastałem tam również Georga Fritza. Bez jakiegokolwiek wstępu postawiono mi zarzut, że jestem wrogo usposobiony do narodu niemieckiego



i że policja posiada dowody na to, że odmawiałem ludność od podpisywania "volkslisty". Ponieważ nie znałem języka niemieckiego Fritz tłumaczył mi replikę zandarma.

Dano mi do wyboru, wskazując na leżącą na stole volkslistę, lub obok niej kajdanki. Próbowiałem się tłumaczyć, lecz nie odnosiło to żadnego skutku. Widząc, że znajduję się w sytuacji trudnej, wybrałem volkslistę i podpisałem. Fritz wówczas po polsku powiedział mi, że robi to dla mnie przez wzgląd na mego ojca, gdyż ja osobiście na jego łaskę nie zasługuję i dawno powinienem siedzieć za kratkami. Po wyjściu z policji dopiero uświadomiłem sobie wagę sytuacji w jakiej się znalazłem a jednocześnie postanowiłem, że za wszelką cenę munduru niemieckiego nie włożę. Muszę przyznać, że były w moim życiu chwile zwątpienia i depresji, szczególnie gdy otrzymałem wezwanie do rejestracji wojskowej, lecz dzięki matce mojej odzyskiwałem równowagę w chwilach zwątpienia. Ona zawsze wykazywała niezłomny hart, a szczególnie w obliczu grożącego niebezpieczeństwa. Jej to po wielokroć razy zawdzięczam, że przeżyłem wojnę i nigdy nie zapomnę gdy mnie zegnała idącego do partyzantki mówiąc: "Polska wróci i ty synu wrócisz - módl się i bądź zawsze uczciwym". - Słowa matki głęboko zapadły mi do serca - wróciłem i Polska wróciła.

✓ Lata 1942 roku przeszło mi spokojnie. Jak dawniej pracowałem na roli. W tym czasie poznałem Franciszkę Gierszewską z Chojnic, która bywała u krewnych w Chłopowach, przywożąc ulotki pisane na maszynie o treści antyhitlerowskiej oraz różnego rodzaju przepowiednie wróżące rychły upadek Trzeciej Rzeszy.

Ulotki podobnej treści przywoził z Chojnic mój kolega Rudolf Kuldanek. Była to sprawa zbyt niebezpieczna na owe czasy, dlatego nikt nikogo nie pytał o źródło ich pochodzenia. Ulotki kolportowaliśmy wśród zaufanych ludzi, często powielano je odręcznie przez kalkę. Zdarzało się, że ulotki tej samej treści wracały do nas lecz powielone innym charakterem pisma.

✓ Jednym z wydawców tych ulotek był mgr Albin Makowski z Chojnic, który pisał je na maszynie i zaufanym oddawał do kolportarzu. Kolportarzem tego rodzaju prasy trudnili się: Władysław Silski, Jan Fryca, Jadwiga Warzińska z Czarniża, Józef i Michał Ciemińscy z Bielaw, Stanisław i Bolesław Ciemiński z Olszyn, Jan Stopa i Stanisław Pryba z Hut, Jan Nakielski i Józef Pepliński z Zamoszcia, Alfons Domoracki i Anna oraz Maria Łobocka z Rytla, Michał i Franciszka Kowalik, Marian Kołdecki i Marta Gierszewska



z Wądołów, Władysława i Zofia Kulesza z Chłopowów.

Z wyżej wymienionymi współpracowałem, jednak dla bezpieczeństwa konspiracji - jeden o drugim nie wiedział a niektórzy wogóle się nie znali. Była to jak się później nazywaliśmy, mała konspiracja - ludzie ci w późniejszym okresie byli członkami "TOW Gryf Pomorski" - niektórzy z nich byli łącznikami oddziałów partyzanckich i kolporterami prasy konspiracyjnej "Gryf Pomorski" i "Głos Serca Polskiego" - które powielone przez kalkę niosły słowa otuchy umęczonemu ludowi kaszubskiemu.

W październiku 1942 roku otrzymałem wezwanie do rejestracji wojskowej. Wiedząc wówczas, że sprawa wcielenia mnie do Wehrmachtu potoczy się szybko, w porozumieniu z rodziną i zaufanymi kolegami postanowiłem przejść do konspiracji.

Pod dyktando ojca i władającego świetnie językiem niemieckim Rudolfa Kuldanka napisałem list do Landrata w Chojnicach, że jestem Polakiem i jako taki w niemieckim wojsku służyć nie będę. Ponieważ dowód III-ciej grupy posiada klauzulę "do odwołania" więc uważam, że tak jedna jak i druga strona uprawniona jest do rozwiązania tejże umowy. Do listu dołączyłem mój dowód III-ciej grupy i wysłałem za pośrednictwem Rudolfa Kuldanka listem poleconym do Landratsamtu w Chojnicach. Tego samego dnia wieczorem opuściłem dom rodzinny i rozpocząłem życie na kredyt.

Jako młody człowiek, pełen brawury nie miałem pojęcia o sposobie konspiracyjnego życia, toteż pierwsze kroki jakie stawiałem w oparciu i według wskazówek mego stryja Wincentego Kuleszy z Czarniża, który od dłuższego już czasu ukrywał się ścigany przez Niemców za odmowę przyjęcia niemieckiej volkalisty. Z uwagi na to, że stryj chorował na astmę niezdolny był do trudów leśnego życia, toteż ukrywał się po domach wśród życzliwych mu przyjaciół. Stryj miał gospodarstwo rolne w Czarniżu toteż w stodole swej zagrody zbudował sobie bunkier, w którym od czasu do czasu przebywał gdy lepiej się czuł na zdrowiu. Stryj był uzbrojony w sztucer myśliwski i pistolet, z którym się nigdy nie rozstawał.

Na początku mej konspiracji przebywałem u rodziny Władysława Sielbkiego w Czarniżu. Jemu, jego rodzicom, siostrze Józefie i jej mężowi Janowi Frycy z tego miejsca składam serdeczne podziękowanie. Zdaję sobie sprawę, że za trud i ofiarność nie jestem w stanie spłacić długu wdzięczności do końca mych dni.



Dnia 2 lutego 1943 roku za pośrednictwem Sielskiego i Michała Niemczyka z Czarniża nawiązałem kontakt z ukrywającym się Emilem Cysewskim z Czarniża. Cysewski ukrywał się samotnie w lesie. Miał zbudowany niewielki bunkier, usytuowany w lesie prywatnym, należącym do Józefa Werochowskiego z Czarniża w rozwidleniu dróg prowadzących z Czarniża do Chłopowów i Olszyn, w gęstym zagajniku. Cysewski bardzo się ucieszył, że wyraziłem chęć zamieszkania z nim razem w bunkrze. Mnie również imponowało to więcej aniżeli bezczynne siedzenie w czterech ścianach domu bez możliwości swobodnego poruszania się, oglądania przyrody i ludzi co w końcu może doprowadzić młodego człowieka do rozpacz. Ten tylko jest w stanie zrozumieć, kto sam tego doświadczył.

W dzień siedzieliśmy w bunkrze, natomiast wieczorem wychodziliśmy po prowiant na umówione z rodzicami punkty kontaktowe. Naszymi punktami kontaktowymi były rodziny: w Czarniżu Władysław Sielski, Jan Gierszewski, Michał Niemczyk, Franciszek Warsiński, Józef Rzepiński. W Chłopowach zaś mieliśmy punkty u rodzin: Jan Gierszewski i Michał Kowalik. Oni informowali nas na bieżąco o sytuacji jaka panuje w okolicy oraz przygotowywali żywność. Jeżeli chodzi o bunkier Cysewskiego opisany powyżej, to nie był on pierwszym w tym rejonie Borów Tucholskich. Jako pierwszy powstał bunkier braci Kosikowskich z Kosobud, który był usytuowany w oddziale Nr 118 w rewirze leśnictwa Olszyny. Bunkier Kosikowskich został zbudowany pod koniec roku 1942. Wiedzieliśmy obydwaj z Cysewskim, że w rewirze leśnictwa Olszyny Kosikowscy ukrywają się lecz mimo starań nie udało się nam na początku nawiązać z nimi łączności. Trzeba sobie zdawać sprawę, że życie w konspiracji wymaga bardzo wielkiej ostrożności i twardej dyscypliny. Najmniejsze uchybienie w tym względzie prowadzi do rozszyfrowania przez przeciwnika i do dekonspiracji. Tę twardą zasadę stosowali Kosikowscy, bracia Knutowie i E. Cysewski. Ta twarda zasada pozwoliła przeżyć wojnę tym, którzy ją na codzień stosowali.

Niedługo siedzieliśmy w dwójkę w lesie. W pierwszych dniach kwietnia przystąpił do nas Franciszek Czapiewski z Osowa, który uciekł z przymusowych robót w okolicach Gdańska i za to był ścigany przez Niemców.

Czapiewski miał pistolet i Mauzer kal. 9 mm oraz dwa magazynki amunicji, była to nasza pierwsza broń.



Następnie w niedługim czasie dołączył do nas Józef Zblewski z Chłopowów, który otrzymał powołanie do wojska i postanowił nie przywdziać munduru "feldgrau" - Zblewski miał szczególne powody do tego by nie służyć w niemieckim wojsku, albowiem w dniu 19 listopada 1939 roku prowadzony przez zbirów "Salbstschutzu" na rozstrzelanie, ucieka pod gradem kul ze słynnej "Doliny Śmierci" pod Chojnicami. Postrzelony w nogę w czasie ucieczki, przy pomocy życzliwego Polaka zostaje przewieziony nocą do leśniczówki Mylof, gdzie aż do całkowitego wyleczenia opiekuje się nim leśniczy Dominik Piechowski. Jak twierdził Zblewski został on aresztowany przez "Salbstschutz" za przynależność do Polskiego Związku Zachodniego.

Z chwilą powiększenia się następnej grupy, mały bunkier okazał się za ciasny i niewygodny. Należało pomyśleć o budowie większego - przestrzenniejszego pomieszczenia.

Na przełomie marca i kwietnia wybraliśmy miejsce pod budowę nowego bunkra. Postanowiono zlokalizować go w lesie państwowym w oddziale Nr 99 rewir leśnictwa Olszyny.

W potężnym leju prawdopodobnie powstałym z czasów kopania bursztynu w tych okolicach usytuowano bunkier. Lej taki miał to do siebie, że nie trzeba się było martwić co zrobić z wybraną ziemią. Po prostu rozkopywało się taki dół do potrzebnych wymiarów szerokości i głębokości, szalowało się ściany drzewem kopalnianym, na strop ułożono drzewo budulcowe i uzyskaną z leja ziemią nakrywało się strop. Przy tej technice budowy bunkrów, taki lej znikał wyrównany do normalnej powierzchni lasu. Następnie maskowano ubitą dobrze ziemię poszyciem leśnym, stosownie do danego terenu. Wokół sadzono jałowce, tak że o odkryciu bunkra przez niewtajemniczoną osobę nie trzeba się było obawiać.

Niejednokrotnie zamknięci w bunkrze słyszeliśmy kroki chodzących po nas zbieraczy grzybów, którzy nie przypuszczali, że chodzą po głowach ludzi wyjętych z pod prawa.

Bunkier miał wymiary 4 x 5 m oraz wysokość 1,9 m. Do głównego pomieszczenia prowadził właz z gankiem załamany dwukrotnie pod kątem 90° co miało chronić jego mieszkańców przed rażeniem w przypadku wrzucenia granatu.

Ponadto późniejsze bunkry, które nasz oddział posiadał były coraz doskonalsze.



Posiadały one ganki podziemne długości do 150 metrów, zaopatrzone co kilka metrów w zamaskowane włazy, które umożliwiały wyjście na wypadek zaskoczenia przez niemców. Poza tym posiadały studnie, spiżarnie i ubikacje w znacznej odległości od głównych pomieszczeń - połączone gankami. Oddział Cysewskiego posiadał w czasie swej działalności 11 bunkrów o łącznej kubaturze 440,325 m<sup>3</sup> nie licząc ganków i włazów.

Przy budowie bunkrów stosowano jeszcze drugą możliwość. Mianowicie budowano bunkier na stoku leśnego pagórka, który następnie powiększano o ilość ziemi wybranej z wykopu. Na stropy zawsze używano drzewa budowlanego z uwagi na ciężar ziemi, której pokrywa wynosiła od 1 m do 1,5 m grubości. Tak gruba pokrywa ziemi nie przepuszczała wody w czasie silnych opadów atmosferycznych, natomiast w okresie zimy chroniła przed nadmiernym taniem śniegu na bunkrze, co było niepożądane, gdyż takie gołe bez śniegu miejsce z daleka rzucało się w oczy.

Zaznaczyć trzeba, że nawet przy tak grubej warstwie ziemi na stropie bunkra śnieg tajał po dłuższym okresie i trzeba było od czasu do czasu zarzucić nowym śniegiem, gdyż z daleka czarna plama w lesie była widoczna.

Taki bunkier zbudowany systemem powiększenia pagórka posiadał nasz oddział, który usytuowany był w rewirze Olszyny w oddziale Nr 101. Był to bunkier Nr V w nim to przetrwaliliśmy zimę 1943/44. Zbudowany w okresie jesieni 1943 roku, posiadał oprócz głównego pomieszczenia o wymiarach 4 x 5 m drugie pomieszczenie o wymiarach 3 x 3 m przeznaczone na kuchnię. Piec kuchenny był zbudowany z cegły, nakryty normalną płytą kuchenną, komin stanowiły rury blaszane, które na noc wysuwało się na powierzchnię, natomiast w dzień opuszczano i chowano w bunkrze. Bunkier posiadał wiaz gankowy dwukrotnie załamany oraz drugi ganek podziemny tak zwany awaryjny, długości 50 m, który posiadał 6 włazów zamaskowanych. Przy ganku awaryjnym w odległości 15 m od głównego pomieszczenia była wnęka, w której znajdowała się studnia głębokości 8 m, wyłożona drzewem kopalnianym. Obok studni znajdowała się druga wnęka o wymiarach 1,5 x 1,5 m przeznaczona na spiżarnię. Za studnią i spiżarnią w odległości 20 m przy ganku awaryjnym znajdowała się trzecia wnęka przeznaczona na ubikację. Kominki wentylacyjne usytuowane w jałowcach specjalnie na ten cel posadzonych, zapewniały dostateczną wymianę powietrza. Była to budowla wykonana precyzyjnie, wielkim nakładem pracy lecz za to zapewniała jej mieszkańcom maksimum egzystencji.



W początkach maja 1943r. Emil Cysewski zdołał nawiązać kontakt z Janem Kosikowskim, który zaproponował Cysewskiemu przystąpienie do T.O.W. "Gryf Pomorski" - na co wszyscy wyraziliśmy zgodę. Kosikowski twierdził, że od dawna należy do TOW "Gryf Pomorski" wraz z całym swoim oddziałem i obiecał nam, że skontaktuje nas z przedstawicielem organizacji w niedługim czasie.

W tym czasie dołączył do naszej grupy Stanisław Koza z okolic Częstochowy. Koza uciekł z przymusowych robót w Niemczech i znalazł się w miejscowości Kosobudy. Z Cysewskim skontaktował Gozę Józef Rzepiński z Czarniża. Było nas już pięciu. Od początku traktowaliśmy Cysewskiego jako dowódcę naszej grupy, natomiast mnie wyznaczył Cysewski swoim zastępcą.

W drugiej połowie maja 1943 roku Kosikowski zawiadomił nas na jednym z kolejnych spotkań w lesie, gdyż lokalizacji bunkrów tak my jak i Kosikowski nie zdradziliśmy sobie, że 25 maja odbędzie się koncentracja oddziałów, stacjonujących w tym rejonie Borów Tucholskich, połączona z Mszą polową i uroczystą przysięgą, o lokalizacji koncentracji zawiadomi nas.

Byliśmy wówczas młodymi, stawiającymi pierwsze kroki partyzantami. Atmosfera była gorączkowa. Wszyscy bardzo się cieszyliśmy, że udało nam się nawiązać wreszcie kontakt z prawdziwą organizacją podziemną.

W przeddzień koncentracji Kosikowski ps. "Olsza" zawiadomił Cysewskiego o miejscu i godzinie koncentracji, która miała się odbyć na leśnym wzgórzu w oddziale 157 leśnictwa Olszyny o godz. 10.00. Wyczyściłem starannie mój sztucer, który dostarczyli mi kilka dni przedtem Jak Nakielski i Józef Rzepiński z Zamościa. Cysewski zdobył sobie od znajomych fuzję myśliwską, a Zblewski zorganizował wielostrzałowy wäntscherter amerykański.

Tak uzbrojeni podążyliśmy wszyscy na miejsce zbiórki. U podnóża wzgórza dwaj bracia Ciemińscy Józef i Michał z Bielaw budowali prowizoryczny ołtarz polowy. Opodal ołtarza młody ukrywający się ksiądz Szule z Osowa słuchał spowiedzi. Oddziały ustawione w czworobok ubezpieczał oddział "Olszy". Spowiedź trwała dosyć długo, gdyż prawie wszyscy byli wierzącymi i pragnęli skorzystać z duchowej pociechy religijnej. W czasie słuchania spowiedzi mieliśmy okazję zapoznać się z sąsiednimi oddziałami. Był tam oddział braci Knutów i Cemki, poza tym było dużo mężczyzn należących już do "Gryfa", którzy żyli jeszcze na stopie okupacyjnej legalności. Między nimi widziałem braci Niemojewskich i Krzusków z Kwiek, Grzebienia z Banowca i Łackiego z Bielaw. Wymieniam tylko tych, których osobiście znałem.



Po odprawieniu Mszy polowej, kapelan wygłosił płomienne kazanie, wspominał że jest również ścigany przez hitlerowców. Słowa padające do nas w języku polskim z ust polskiego kapłana tak rozrzewniały obecnych, że niejeden ukradkiem ocierał spływające łzy z oczu. Jestem przekonany, że najostrzejsze pióro nie jest w stanie uczuć doznanych w owej chwili przelać na papier. Po kazaniu przygotowano oddziały do uroczystej przysięgi. W pierwszej kolejności składali przysięgę komendanci oddziałów - oni też zostali upoważnieni do przyjmowania przysięgi od nowo wstępujących członków i zostali zaopatrzeni w rotę przysięgi. Następnie składali przysięgę członkowie oddziałów. Jakież to był wzruszający moment, gdy garstka prawowitych synów tej ziemi, wepchnięta siłą hitlerowskiego terroru w bory, których pozbawiono wolności i miejsca przy rodzinnym stole, ślubuje bronić umęczonej Ojczyzny do ostatniej kropli krwi. Przeżyłem różne uroczystości mniej lub więcej wzruszające, lecz partyzancką przysięgę zaliczam do najwspanialszych momentów mego życia. Przysięgę odbierali: Komendant "Cisa" TOM Gryf Pomorski, Alojzy Kiedrowicz ps. "Kruk", Konrad Nałęcz ps. "Orlik", ksiądz kapelan oraz nieznanemu mężczyzna, którego zwano "Cis". - "Do dziś nie zdążyłem dowiedzieć się kim był ów nieznanomy i jakie zajmował stanowisko w organizacji. Po przysiędze uczczono pamięć poległych minutą ciszy, poczem obierano sobie pseudonimy. Przyjąłem pseudonim "Swierk", Cysewski - "Sokół", Zblewski - "Sosna", Koza - "Mały", Czapiewski - "Król", żona Cysewskiego - "Basia".

Po zakończeniu uroczystości - przemówił do zebranych "Kruk" oraz "Cis", którzy w krótkim zarysie nasświetlili kierunek i cel organizacji T.O.W.G.P. akcentując, że jest to organizacja czysto wojskowa i dlatego w oddziałach partyzanckich obowiązuje prawo i rygor wojskowy.

Po pożegnaniu, oddział nasz ruszył na swoje miejsce postoju. Późnym popołudniem udałem się na miejsce kontaktowe w celu spotkania się z siostrami, gdzie wraz z siostrami przyszła Jadwiga Warsińska z Czaralza i Anna Loboocka z Rytyla.

Loboocka była doskonale zorientowana w sprawach konspiracyjnych, jednak była bardzo tajemnicza i nie dawała odczuć tego nawet wśród znajomych. Byłem pewny, że była łączniczką "Orlika" - ponieważ często u niego bywała. Z rodziną Państwa Loboockich łączyły mnie dość bliskie stosunki, toteż niejednokrotnie korzystałem z ich gościnności i pomocy w czasie kiedy mi przyszło



ukrywać się indywidualnie. Rodzinę Łobockich cechowała nadzwyczajna życzliwość i poświęcenie dla ludzi potrzebujących pomocy w owych czasach. Brat Anny, Józef Łobocki należał do grupy partyzanckiej braci Knutów z Płecna i z nimi współpracował. Poważny wkład w działalność konspiracyjną wnieśli polscy Leśniczowie - Konrad Nałęcz z Olszyn, Norbert Myszka z Czarniża i Knut z Płecna. Odegrali oni bardzo wielką rolę w kaszubskim ruchu oporu, zamieniając swą wolność na Konzentrationz - Lager - Stutthof, po to by inni mogli żyć.

Krótko po przysiędze dołączył do naszego oddziału Leonard Kulesza z Czarniża - daleki mój krewny. Leonard był poszukiwany przez Niemców za ucieczkę z przymusowych robót u niemieckiego Dambra pod Chojnicami. Ojciec Leonarda, Albert Kulesza miał sporo broni i amunicji ukrytej po kampanii wrześniowej, którą Leonard przyniósł do bunkra. Karabiny miały uszłodzone kolby, toteż Cysewski dorobił nowe, na wzór sztucerów myśliwskich, które bardzo pięknie się prezentowały.

Dnia 30 czerwca 1943 roku postanowiliśmy wspólnie z grupą Jana Cemki z Bielaw, rozbroić niemieckiego leśnika w Ostrowach. Był to polakożerca nazwiskiem Korona, który w brutalny sposób odnosił się do Polaków, toteż postanowiono udzielić mu nauczki. Opracowano plan działania. Bezpośrednio przed akcją zniszczono linię telefoniczną na znacznej długości, łączącą leśniczówkę z nadleśnictwem w Giełdonie. Z grubego drutu zbrojeniowego przygotowano odpowiedni hak, którym zrywano na dłuższej przestrzeni miedziane druty telefoniczne. Długo przed zachodem słońca dotarliśmy wraz z grupą Cemki do Ostrowów. Zajęliśmy stanowisko na skraju lasu od strony północnej - przy bagnach. Z nastaniem zmroku, kiedy Korona już był w domu, przystąpiono do akcji. Koza z Leonardem uszkodzili linię telefoniczną, reszta partyzantów okrążyła zabudowania gospodarcze i dom mieszkalny. Kiedy wchodziliśmy na podwórko - odezwały się psy, partyzanci jednak w kilku skokach znaleźli się przy drzwiach wejściowych a następnie w mieszkaniu. Koronę zastano przy oknie, którego najwidoczniej zainteresowało ujadanie psów, stał jak rażony piorunem ujrzawszy partyzantów z bronią w ręku, gotową do strzału. Bez słowa wskazał sztucer i fuzję oraz szufladę z amunicją i nabitym "Waltherem". Ponadto zarekwirowaliśmy Panu Koronie lornetkę i nowy mundur leśnika wiszący w szafie na wieszaku.



ukrywać się indywidualnie. Rodzinę Loboockich cechowała nadzwyczajna życzliwość i poświęcenie dla ludzi potrzebujących pomocy w owych czasach. Brat Anny, Józef Loboocki należał do grupy partyzanckiej braci Knutów z Pęcna i z nimi współpracował. Poważny wkład w działalność konspiracyjną wnieśli polscy Leśniczowie - Konrad Nałęcz z Olszyn, Norbert Myszka z Czarnaża i Knut z Pęcna. Odegrali oni bardzo wielką rolę w kaszubskim ruchu oporu, zamieniając swą wolność na Konzentrationz - Lager - Stutthof, po to by inni mogli żyć.

Krótko po przysiędze dołączył do naszego oddziału Leonard Kulesza z Czarnaża - daleki mój krewny. Leonard był poszukiwany przez Niemców za ucieczkę z przymusowych robót u niemieckiego Dambra pod Chojnicami. Ojciec Leonarda, Albert Kulesza miał sporo broni i amunicji ukrytej po kampanii wrześniowej, którą Leonard przyniósł do bunkra. Karabiny miały uszkodzone kolby, toteż Cysewski dorobił nowe, na wzór sztucerów myśliwskich, które bardzo pięknie się prezentowały.

Dnia 30 czerwca 1943 roku postanowiliśmy wspólnie z grupą Jana Cemki z Bielaw, rozbroić niemieckiego leśnika w Ostrowach. Był to polakożerca nazwiskiem Korona, który w brutalny sposób odnosił się do Polaków, toteż postanowiono udzielić mu nauczki. Opracowano plan działania. Bezpośrednio przed akcją zniszczono linię telefoniczną na znacznej długości, łączącą leśniczówkę z nadleśnictwem w Giełdonie. Z grubego drutu zbrojeniowego przygotowano odpowiedni hak, którym zrywano na dłuższej przestrzeni miedziane druty telefoniczne. Długo przed zachodem słońca dotarliśmy wraz z grupą Cemki do Ostrowów. Zajęliśmy stanowisko na skraju lasu od strony północnej - przy bagnach. Z nastaniem zmroku, kiedy Korona już był w domu, przystąpiono do akcji. Koza z Leonardem uszkodzili linię telefoniczną, reszta partyzantów okrążyła zabudowania gospodarcze i dom mieszkalny. Kiedy wchodziliśmy na podwórko - odezwały się psy, partyzantów jednak w kilku skokach znaleźli się przy drzwiach wejściowych a następnie w mieszkaniu. Koronę zastano przy oknie, którego najwidoczniej zainteresowało ujadanie psów, stał jak rażony piorunem ujrzawszy partyzantów z bronią w ręku, gotową do strzału. Bez słowa wskazał sztucer i fuzję oraz szufladę z amunicją i nabitym "Waltherem". Ponadto zarekwirowaliśmy Panu Koronie lornetkę i nowy mundur leśnika wiszący w szafie na wieszaku.



Korona za swą wierność Führerowi - otrzymał porcję batów - jako wstępną nauczkę, pouczono go, że jeżeli nie zmieni swego stosunku do ludności polskiej to spotka go znacznie surowsza kara. Po wykonanej akcji wycofano się w las. Była to pierwsza akcja rekwizycyjna naszego oddziału.

Po wyprawie na Koronę, na punkcie kontaktowym spotkałem się z Franją Gierszewską z Chojnic. Franja zaproponowała mi dostarczenie kompletnego munduru "SS" - na co oczywiście wyraziłem zgodę. Franja w ciągu kilku dni dostarczyła mundur "SS" do swego wujka Jana Gierszewskiego w Chłopowach skąd powędrował do bunkra. Tego munduru używano do akcji rekwizycyjnych u Niemców i Arabów oraz do podróży. Stosowano zasadę, że wchodzący do mieszkania partyzanci byli w mundurach co Niemców dezorientowało.

Gierszewska również dostarczała nam materiały kancelaryjne i fotograficzne. Wszelkie ważniejsze wydarzenia tak w naszym bunkrowym życiu jak również i w okolicy były wpisywane do tzw. kroniki na co używaliśmy zwykłej książki kasowej - dostarczonej nam przez Gierszewską. Tak pisana kronika oddziału - oraz dużo fotografii z bunkrowego życia, które sam wykonywałem - uległo zniszczeniu, podczas działań frontowych. Zachowały się tylko nieliczne, które moje siostry zdarzyły przechować w butelce. Dzięki temu, że zajmowałem się pisanem w bunkrach tak kroniki i różnych ulotek i gazetek, jestem dziś w stanie niejedno zdarzenie odtworzyć, mimo że upłynęło od tego czasu więcej niż 30 lat.

W chleb zaopatrywaliśmy się na bieżąco.

W Chłopowach mieliśmy bazy zaopatrzeniowe: 1/ u mojej rodziny, 2/ u Michała Kowalika, 3/ u Jana Gierszewskiego zwanego popularnie "Mintuz". W Czarniżu zaś dostarczali nam żywności: Józef Rzepiński - "Skóra", Michał Niemczyk i Władysław Sielski.

Spirytusu zaś dostarczał Walerian Zabrocki, który przez całą okupację niemiecką zarządzał dość pokaźnych rozmiarów bimbrownią. Tytoń i papierosy dostarczał Janek Gierszewski z Czarniża. Srodki opatrunkowe, lekarstwa, baterie anodowe i kieszonkowe dostarczała Jadwiga Warsińska z Czarniża. materiały te przywoziła jej z Chojnic Gertruda Kokot, która z uwagi na posiadaną II-gą grupę -volksdeutsch miała możliwość ich uzyskania.

Jadwiga Warsińska - jak wiele innych dziewcząt polskich była zatrudniona przymusowo w lesie - co pozwalało jej bez jakichkolwiek podejrzeń - być łączniczką naszego oddziału wspólnie z moimi siostrami Władysławą i Zofią oraz Cysewską Marią-żoną Emila Cysewskiego. Wszystkie one pracowały dla naszego oddziału.



Jednocześnie zajmowały się kolportażem przygotowanej prasy konspiracyjnej, którą z uwagi na bardzo mały nakład trzeba było powielić ręcznie przez kalkę. Na uznanie zasługuje niejaki Gatniejewski z Brus, który prowadząc sklep artykułów drogowych, mimo wyraźnego ograniczenia, sprzedawał zaufanym ludziom większe ilości karbidu, tak bardzo potrzebnego do oświetlenia bunkrów. Okolicznym Niemcom i Baltendeutschom - tak zwanym arabom, rekwirowaliśmy odbiorniki radiowe, baterie anodowe i akumulatory. Sprzęt ten regenerowany przez nauczyciela Jana Kuleszę z Czarniża był wykorzystany do nasłuchu radiowego. Na uznanie również zasługuje nazwisko nauczyciela Jana Stopy z Huty wraz z całą jego rodziną. Stopa z zawodu nauczyciel, w okresie międzywojennym pełnił funkcję kierownika szkoły powszechnej w Hucie. W czasie okupacji prowadził on kancelarię Zellenleiters Georga Frytza z Brody. Stopa udając lojalnego względem Niemców, starał się jak najwięcej wiadomości zdobyć od Frytza, którymi z kolei dzielił się z zaufanymi ludźmi. On w pomieszczeniach szkoły ukrywał ludzi ściganych przez okupanta. Osobiscie korzystałem z jego gościnności przez kilka tygodni złożony chorobą. Stopa przyjął III-grupę co z kolei ułatwiało mu współpracę z konspiracją i nie rzucało podejrzeń, na powiązania z podziemiem. U Stopy ukrywałem się z nieznanym osobnikiem, którego nazywano profesorem. Nie mógł on znieść bezczynności toteż pasją jego była ciągła praca. Zajmował się wyrobem różnego rodzaju szczotek. Wykonywał to z taką precyzją i dokładnością, że sam zazdrościłem mu tej nadzwyczajnej umiejętności. Dziś z perspektywy lat oceniając ówczesną sytuację, dochodzę do wniosku, że przyjęcie III-ciej grupy przez ludzi pokroju Jana Stopy było koniecznością, by dać możliwość przeżycia ludziom, którzy nie zdolni byli do zniesienia twardego życia bunkrowego.

Na początku sierpnia 1943r. poczęła krążyć wśród Gryfowców nie potwierdzona wiadomość o niesnaskach i rozłamie w Radzie Naczelnej Gryfa. - Bardziej wtajemniczeni twierdzili, że Komendant Naczelny współpracował z Gestapo za co wykonano nam nim wyrok śmierci. W otrzymywanej prasie, która dochodziła do nas wprawdzie nieregularnie, nie potwierdzono tej wiadomości. Tajemnica wyjaśniła się dopiero po wojnie. Należy ją ocenić jako tragiczną pomyłkę, spowodowaną wygórowanymi ambicjami osobistymi pomiędzy II-gim prezesem Rady Naczelnej Józefem Dembkiem a Komendantem Naczelnym "Kysiom"/Józefem Gierszewskim/.



Wyrok wykonała na rozkaz "Jura" /Józefa Dembka/ dnia 8.07.43r. w bunkrze koło leśniczówki Dywan grupa operacyjna Alojzego Kiedrowicza, w której brali udział Jażdżewski "Mechlin" i Kukliński "Młot" z Wiela. Lekkomyslnie wydanie wyroku na członka stojącego na kluczowym stanowisku TOW Gryf Pomorski było niepowetowaną stratą, której doznała organizacja.

Dnia 11 lipca 1943 roku aresztowano Maksymiliana Krügera z Chłopowów, posadzając go o współpracę i zaopatrywania w żywność oddziałów partyzanckich. Krüger nie miał łączności z naszym oddziałem jak również z sąsiednimi oddziałami, natomiast miał łączność z grupami stacjonującymi w rejonie Kaszuby, co stwierdzał nie żyjący dziś Maksymilian Hapka, pochodzący z tych rejonów Pomorza. Krügera osadzono w obozie Stutthof, gdzie w czasie ewakuacji w dniu 25.01.1945r. został zamordowany. Niemcy zaczynają coraz mocniej stosować zaplanowaną uprzednio politykę eksterminacji ludności polskiej. Ci którzy nie przyjęli niemieckiej volkslisty byli wywożeni do obozów a na ich miejsce osiedlano tzw. "Arabów" /Baltendeutsche/. Rodziny polskie nie nocowały w domach. Urządzano sobie na nocleg prowizoryczne schrony w stertach słomy i siana i tam nocowano, gdyż Niemcy obławy takie na wywóz stosowali przeważnie w nocy. Moja rodzina była nękana ciągłymi rewizjami tak w dzień jak i w nocy. Szukano mnie wszędzie. Plądrowano mieszkanie i zabudowania gospodarze, strasząc rodzinę przy takich okazjach obozem. W tej sytuacji rodzina moja na wycucie jedynie nocowała w domu, korzystając po wielokroć razy z gościaności życzliwych im ludzi, takich jak panstwa Kowalików, Głiszczyńskich, Bunikowskich. W Czarniżu nieszkanie Antoniego Lewińskiego, którego osadzono w obozie w Potulicach, zajął Niemiec nazwiskiem Jasse, który trudnił się polowaniem. Pewnego lipcowego dnia, tuż przed zachodem słońca, idąc w dwójkę z Emilcem Cysewskim skrajem lasu do Chłopowów, natknęliśmy się niespodziewanie na Jasiego, który siedział na zaimprovizowanym na drzewie stanowisku myśliwskim. Pozwolił on nam z karabinami na ramieniu, zbliżyć się na odległość 20 metrów. W momencie kiedy go zauważyłem obserwującego nas z drzewa za pomocą lornetki, rzuciłem się za sosnę, to samo błyskawicznie uczynił Cysewski, przygotowując równocześnie karabiny do strzału. Leżeliśmy za drzewami rozmyślając co robić. Przecież Jasse mając broń gotową do strzału mógł nas zastrzelić zanim został przez nas zauważony, a jednak nie uczynił tego.



Powolnym ruchem zarzucił sztucer na ramię, zszedł po prowizorycznej drabinie z drzewa i nie oglądając się na nas poczłapał w stronę Czarniża. Nie mieliśmy obydwa sumienia uczynić mu krzywdy. Jasse śledzony przez nasz wywiad o zdarzeniu tym nie mówił ani słowa. W końcu doszliśmy do przekonania, że Jasse jest antyfaszystą. Polował do końca wojny dniem i nocą wśród coraz większej liczby stacjonujących w tym rejonie partyzantów nikogo nie atakując i sam nie będąc atakowanym.

W rozmowie z policją zawsze twierdził, że on chodzi po lesie dniem i nocą i nie miał okazji widzieć żadnych partyzantów, co stwierdzali naoczni świadkowie tych rozmów.

Dla porównania przedstawię sylwetkę Polaka Antoniego Modrzejewskiego z Rudzina - renegata, który uporczywie ubiegając się o to, uzyskał II grupę volksdeutscha. Modrzejewski słabo mówiąc po niemiecku, brał udział w obławach przeciw partyzantom, ubrany w mundur niemiecki SA.

W czasie rekwizycji towarów przez oddział partyzancki w sklepie przez niego prowadzonym, przy próbie ucieczki zostaje postrzelony. Oto dwa przeciwstawne charaktery Polaka i Niemca, których ocenę zostawiam czytelnikowi.

Władze Naczelne T.O.W. Gryf Pomorski stały na stanowisku by oddziały partyzanckie im podporządkowane zachowywały się biernie w stosunku do Niemców. Zabraniano stosować akcji zbrojnych, wychodząc z założenia, że pociągnęłoby to za sobą odwet ze strony okupanta na ludności żyjącej na stopie okupacyjnej legalności. Z tej też przyczyny poszczególne oddziały, które dokonały jakichkolwiek akcji na Niemczech na własną rękę nie przyznawały się do tego. W takich przypadkach podejrzania, aczkolwiek niesłuszne padały zazwyczaj na nieorganizowane grupy leśne, nie podporządkowane TOW Gryf Pomorski zwane popularnie "dzikimi". Taką dziką grupą nie podporządkowaną TOW Gryf Pomorski ani żadnej innej organizacji była uzbrojona grupa leśna Jana Cenki z Bielaw, posiadająca swe bunkry w rejonach leśnictw Olszyny i Płacno.

Wychodzono z założenia, że ówczesne grupy partyzanckie tak pod względem liczebności jak również uzbrojenia były za słabe by przeciwstawić się Niemcom, którzy w okolicy Brus posiadali olbrzymi plac ćwiczeń tzw. "Truppenübungsplatz SS- Westpreussen". Na poligonie tym stale ćwiczyły oddziały SS.



Liczebność wojsk na terenie poligonu dochodziła do jednej dywizji, toteż słabe oddziały partyzanckie pod boki takiej siły niemieckiej nie były w stanie rozwinąć szerszej działalności bez narażenia własnej egzystencji. Ograniczano się do niezbędnych rekwizycji żywności i broni u niemieckich osadników i tzw. Arabów, w celu zapewnienia sobie minimum środków do życia.

Celem oddziałów partyzanckich było:

1. Przyjmować w swe szeregi wszystkich Polaków, bez względu na posiadaną grupę narodowościową, którzy nie mogli dłużej żyć na stopie okupacyjnej legalności.
2. Werbować tych, którzy znaleźli się w Wehrmachcie i z pełnym uzbrojeniem przyjmować do bunkrów, w przypadku zaś odmowy, rozbrajać.
3. Prowadzić nasłuch radiowy, a otrzymane tą drogą wiadomości, łącznie z prasą konspiracyjną powielać i w formie ulotek kolportować za pomocą łączników żyjących na stopie okupacyjnej legalności, podtrzymując w ten sposób ducha wśród narodu polskiego.
4. Gromadzić wszelkimi możliwymi sposobami broń i amunicję oraz szkolić i doskonalić oddziały, tak pod względem teoretycznym jak i praktycznym.
5. Trzymać oddziały w stałej gotowości bojowej.
6. Budować achrony - bunkry, by w każdej chwili były gotowe na przyjęcie nowych członków.
7. Prowadzić instruktaż pierwszej pomocy w przypadku postrzału oraz ewakuacji rannych.

Oddział nasz stopniowo się powiększał, toteż trzeba było włożyć dużo pracy w szkolenie. W oddziale byli tacy, którzy karabin trzymali pierwszy raz w ręce, dlatego pozwolę sobie opisać zdarzenie jakie miało miejsce krótko po przysiedze.

Jest pora dzienna - siedzimy wszyscy w bunkrze leżąc na piętrecie przychytych z podkurozonymi nogami. Staś Koza zgłasza Cysewskiemu chęć czyszczenia broni. Koza otrzymał już instrukcję tak teoretyczną jak i praktyczną o sposobie obchodzenia się z bronią, nie sprawdził jednak przystępując do czyszczenia <sup>czy nie</sup> naboju w lufie. W trakcie czyszczenia zewnętrznego odbezpieczył karabin, czyszcząc go nadal. W pewnym momencie padł strzał. Pocisk przedziurawił dwom kolegom spodnie tuż pod kolanami pokurozonych nóg i wpadł w ścianę bunkra.



Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że nikomu z leżących nie się nie stało, lecz mogło mieć równie tragiczne skutki. Od tej pory Staś Koza długo nie zabierał się do czyszczenia broni. W oddziale prowadzono regularne ćwiczenia wojskowe, dotyczyło to w szczególności ludzi, którzy nie służyli w wojsku. Szkoleniem zajmował się Emil Cysewski.

W drugiej połowie 1943 roku do oddziału "Sokoła" dołączyli następujący partyzanci: Józef Miętki z Kinio, Władysław Hapka z Brus nie poszedł do wojska niemieckiego.

Jan Kuldanek z Chłopowów przyjechał na urlop z Wehrmachtu i z pełnym uzbrojeniem zgłosił swój akces do oddziału "SOKOŁA" - Alfons Woziński z Lutonia również z Wehrmachtu z uzbrojeniem zgłosił się do oddziału. Klincosz Edmund z Gdyni nawiązał kontakt z oddziałem za pomocą swych krewnych nazwiskiem Szopiński z wyb. Kosobudy. Było więc nas 11-tu ludzi co nastroczało pewne kłopoty z zakwaterowaniem, a szczególnie z wyżywieniem. Toteż wzięto się energicznie do budowy obszernego bunkra, który zlokalizowano w lesie prywatnym, którego właścicielem był Kinka z Brus. Następnie zaczęto intensywnie gromadzić żywność na zimę. Kopcowano ziemniaki, natomiast Niemcom i Arabom rekwirowano trzodę chlewną i bydło, soląc mięso do beczek na zimę. Ziemniaki do bunkrów dostarczyli mój ojciec oraz Rzepiński i Niemezyk z Czarniża. W chleb postanowiliśmy zaopatrywać się na bieżąco u naszych stałych dostawców, mojej rodziny, Kowalików i Gierszewskich z Chłopowów, chleba nie można utrzymać dłuższy okres czasu, ponieważ momentalnie pleśnieje. Z rodzinami, które wypiekały dla nas chleb zawarliśmy umowę, że zarekwirowane Arabom zboże będzie dowieziane do Młynka, gdzie prowadził młyn nasz znajomy Maks Hapka, on z kolei będzie dostarczał im mąkę. W ten sposób zapewniliśmy sobie minimum egzystencji. Cały aparat, składający się z ludzi żyjących na stopie okupacyjnej legalności - działał bez zarzutu. Jadwiga Warsińska z Czarniża, która była naszą łączniczką, za pośrednictwem niejkiej Gertrudy Kokot z Chojnic, która z uwagi na posiadaną II grupę /volksdeutsch/ miała możliwość nabywania większych ilości materiałów opatrunkowych, papierosów oraz baterii do lamp kieszonkowych, tak bardzo nam przydatnych. Wszystkie te przedmioty były dostarczane przez Warsińską na miejsca kontaktowe skąd wędrowały do bunkrów.



Prasę konspiracyjną otrzymaliśmy od Jana Kosikowskiego /Olszy/ którą on przynosił od Henryka Grabosza, który stacjonował ze swym oddziałem na tzw. Ameryce koło Męcikała. Biuletyn nosił tytuł "Gryf Pomorski" - i był drukowany przez Jana Szutenbergę, członka oddziału Grabosza. Jan Ciemiński z Myłofu, kuzyn Franciszki Gierszewskiej z Chojnic był łącznikiem oddziału Grabosza, a jednocześnie kontaktował się z nami przez Jana Gierszewskiego z Chłopowów. Wiadomość o drukarni w bunkrze Grabosza powziąłem od Ciemińskiego, gdyż Grabosza osobiście nie znałem.

We wrześniu 1943 roku pojawiła się w naszym rejonie część oddziału "Wrzosa" Marcjana Czarnowskiego, która poprzednio działała w okolicach Swornigaci i Młynka. Oddział "Wrzosa" był tropiony przez policję i stacjonujące w Wielkich Chełmach oddziały SS, toteż zimowanie w swoich bunkrach na dawnych terenach uznał za zbyt ryzykowne i przeniósł się z tego powodu w nasze rejony. "Wrzosa" poznaliśmy wspólnie z Cysewskim na naradzie oddziałów "Gryfa" w Młynku.

Narada powstała jak mi wiadomo z inicjatywy Konrada Nałęcz z Olszyn, który pełnił funkcję komendanta TOW Gryf Pomorski na gminę Rytel, a jednocześnie pracował w wywiadzie tej organizacji. Konrad Nałęcz był moim bardzo dobrym znajomym, już w okresie międzywojennym dlatego, że ojciec mój posiadał kilkadziesiąt hektarów lasu, który ograniczył na całej długości z rewirem Nałęcz, stąd też ta znajomość sąsiada przez miedzę. Nałęcz żył na stopie okupacyjnej legalności z tego też powodu na naradzie nie był obecny. Przyczyną zorganizowania tej narady były pogrozki o wykonaniu wyroku śmierci na Nałęczu, które rozpowszechniał dowódca oddziału partyzanckiego zwany "por. Edwardem" - Edward Landowski /prawdziwe jego nazwisko Szwonk/ stacjonował ze swym oddziałem w bunkrze położonym w miejscowości Wądoły pod Rytlem. Edward nie podporządkował się żadnej organizacji podziemnej i używał nieprawnie stopnia porucznika, był stolarzem z zawodu i nie przestrzegał żadnych zasad konspiracji. Jeździł po okolicznych wioskach rowerem chwając się, że jest porucznikiem i dowódcą oddziału partyzanckiego pokazując przy tym pistolet i groził Nałęczowi. Postępowaniem swym działał na szkodę oddziałów zorganizowanych, przestrzegających dyscyplinę konspiracyjną. Edward był kontaktowany przez Jana Ciemińskiego z oddziałem Grabosza i przestrzegany o konieczności zachowania dyscypliny, lecz nie odniosło to skutku.



Narada odbyła się jesienią 1943r. u Maksymiliana Hapki<sup>K</sup> w Młynku koło Huty, na którą zaproszono również "Edwarda".

Z oddziałów Gryfa byli obecni Marejan Czarnowski ps. "Wrzos", Jan Kosikowski ps. "Olsza", Józef Macioszek ps. "Jeleń", Jan Knut ps. "Zubr", Emil Cysewski ps. "Sokół", Władysław Kulesza ps. "Swierk".

Z uwagi na specyfikę partyzanckiej narady jako naoczny jej świadek pozwolę sobie odtworzyć ją ze wszystkimi szczegółami. O zmroku wraz z "Sokołem" znaleźliśmy się w zabudowaniach gospodarskich Dominika Werochowskiego w Młynku. Do gospodarstwa należał młyn wodny. Po wywiezieniu właściciela Werochowskiego do obozu w Potulicach, na gospodarstwo i młyn obsadzono Maksa Hapkę Polaka z III grupą z Kaszuby. Hapka miał już kontakty z podziemiem, zanim przyszedł do Młynka, co potwierdzał "Wrzos" jako rzekomy jego znajomy. Kontaków z podziemiem Hapka nie zaniechał, a jeszcze je rozszerzył na nowym miejscu pracy.

Czuwający na straży dwaj łącznicy Hapki poprosili nas do środka mieszkania. W obszernej izbie zastaliśmy "Zubra" i "Wrzosa". Po nas zjawił się "Olsza" z jednym ze swych partyzantów.

Jako ostatni przybyli "Jeleń" i "Edward" wraz z całym swoim oddziałem. Izba zapełniła się po brzegi. Wystawiono ubezpieczenie wokół zabudowań. Maks Hapka pełniący honory gospodarza kazał podać posiłek. Wtajemniczeni łącznicy M. Hapki - Stanisław Pryba z Huty oraz Koniuszek i Elżbieta Czapiewska z Młynka podawali posiłek. Wszyscy partyzanci byli uzbrojeni w karabiny i broń krótką.

Po posiłku "Edward" tytułowany przez swoich porucznikiem, pierwszy zabrał głos, podtrzymując lansowany przez siebie werdykt. Jak twierdził, ma dostateczne dowody jak to dosadnie określił: "ten człowiek musi trzasnąć kopytami".

Po skończeniu repliki "Edwarda" - zabrał głos "Wrzos" żądając podania konkretnych dowodów stwierdzających przypisaną Nałęczowi kolaborację. Żądanie "Wrzosa" poparli wszyscy Gryfowcy.

"Edward" nie potrafił podać ani jednego konkretnego przykładu, mówił ogólnikowo i starał się zaimponować zebrany swoim tupetem a jednocześnie narzucić swój pogląd. Rozpoczęła się burzliwa dyskusja. "Sokół" zabierając głos zapytał "Edwarda" jaką reprezentuje organizację i kto go upoważnił do ferowania wyroku śmierci na Polaka nie mając po temu dowodów.



Wszystkim nam wiadomo - powiedział "Sokół", że w rejonie nadleśnictwa Giełdon, jak również w sąsiednich rejonach stacjonują oddziały partyzanckie "Gryfa Pomorskiego" i nie mamy jednego przypadku by były przez niego śledzone lub zdradzone. W lasy zajeżdżają furmanki z aprowizacją dla stacjonujących oddziałów więc ślady dla rzekomego konfidenta byłyby aż nadto wyraźne. Po drugie powiedział "Sokół" - do wydawania tego rodzaju werdyktu są uprawnione nadrzędne władze organizacji podziemnych. Pan natomiast nie podał zebranym z ramienia jakiej organizacji działa, posiadamy dowody na to, że Pan nie przestrzega dyscypliny konspiracyjnej. Jest Pan dowódcą luźnej nie zorganizowanej grupy i swym postępowaniem przynosi szkodę oddziałom zorganizowanym i okolicznej ludności cywilnej. Jestem upoważniony powiedział "Sokół" z ramienia "Tajnej organizacji Wojskowej Gryf Pomorski" zakomunikować Panu, że w razie nie zaprzestania przez Pana działalności tego rodzaju na własną rękę, która przyniesie jakkolwiek szkodę organizacji, zostanie przeciwko Panu wdrożone śledztwo zgodnie z prawem wojennym i wszystkimi jego skutkami. W izbie zawrzało - "Sokoła" poparli wszyscy Gryfowcy. Użyto bardzo mocnych słów i zagrożono "Edwardowi", że gdyby zginął Nałęcz, to jego również to samo spotka. "Edward" był tchórzem, twarda postawa Gryfowców podziałała na niego, jak przysłowiowy kubek zlanej wody na rozpaloną głowę. Usiłował zmienić temat, lecz dalsza rozmowa z Gryfowcami nie kleiła się. Około północy Gryfowcy pożegnali gospodarzy i udali się do swoich bunkrów. Gryfowcy celowo nie ujawnili faktu przynależności Nałęcza do TOW Gryf Pomorski i nie nasświetlali roli jaką w Gryfie spełniał, prosto aby go nie dekonspirować, a po drugie Nałęcz żył na stopie okupacyjnej legalności więc dla jego bezpieczeństwa, było to konieczne.

Życie w bunkrach płynęło nadal w oczekiwaniu zimy i sposobieniu się do niej. Ja z "Sokołem" przetrwaliliśmy już jedną zimę w lesie, więc mieliśmy niejaki rozeznanie o warunkach bytowania w lesie w czasie zimy.

Reszta naszych kolegów miała zakosztować tej przyjemności po raz pierwszy. Kiedy wspominaliśmy o tym, to na niektórych twarzach malował się niepokój. Muszę przyznać na tym miejscu, że wówczas ich niepokój mnie bawił. Byłem młodym i samotnym, w pełni sił i wówczas nie rozumiałem ludzi starszych mających żony i dzieci. Dziś z perspektywy lat - rozumiem to czego wówczas nie rozumiałem.



Nastąpiły pierwsze śniegi. Zdolność poruszania się została ograniczona do minimum.

Stacjonowaliśmy w obszernym bunkrze w oddziale 101 w rewirze Olszyny.

Początkowo siedzieliśmy w bunkrze, nie wychodząc nigdzie.

Kuchnię prowadził były kucharz wojskowy - Józef Miętki z Kinio. Miał on zdumiewające zdolności przyrządzania potraw oraz zamiłowanie do tego rodzaju pracy. Niejedna pani domu mogłaby mu pozazdrościć tej umiejętności kulinarnej sztuki.

Tryb życia bunkrowego różnił się tym, że w dzień przeważnie się spało, oprócz czuwającego na warcie, która zmieniała się co godzinę. Natomiast nocą wrzało życie. Gotowano posiłki, wychodzono po chleb do wsi, roznoszono prasę z nasłuchu na miejsca kontaktowe. Wreszcie grano w karty, śpiewano lub opowiadano anegdoty. Z chwilą nastania śniegów zawieszono wszelkie akcje rekwizycyjne z uwagi na pozostawione ślady.

Nieocenionymi gawędziarzami w bunkrach byli E. Cysewski i J. Zblewski, którzy dysponowali nieograniczoną ilością mitów kaszubskich i dowcipów w kaszubskiej gwarze oraz posiadali umiejętność ich przekazywania. Natomiast śpiewem zachwycał wszystkich Edmund Klinkosz ps. "Czarny" z Gdyni.

Dla umożliwienia wyjścia do wsi i nie pozostawienia po sobie śladów na śniegu, skonstruowano tak zwane szczudła według pomysłu "Sokoła". Były to dwie deski cokolwiek dłuższe od buta, w których po wyborowaniu dziur umocowano po trzy kołki długości około 25 cm, grubości mniej więcej trzonka do miotły.

Dwa kołki wstawiono poziomo w stosunku do wysokości deski pod obcasem, natomiast trzeci kołek umieszczono pod czubkiem buta. Szczudła te przy pomocy pasków przybitych do deski przytroczono do nóg i tak idący po śniegu partyzant imitował ślad zajęcia, podobny do złudzenia. W miarę większych opadów, gdy pokrywa śnieżna była grubsza od kołków szło się ścieżkami wydeptanymi przez zajęcia. W ten sposób na przytroczonych szczudłach dochodzili partyzanci do przetartych traktów, zdejmowali szczudła z nóg i chowali w przydrożne jałowce a sami bez szczudeł przetartym już szlakiem docierali do osiedli. Był to nieoceniony sposób na opuszczenie lasu pokrytego śniegiem bez pozostawienia śladów ludzkich. Niejednokrotnie sam z tego partyzanckiego wynalazku korzystałem.



Skoro jestem przy opisywaniu tego nasuwają mi się wspomnienia, jakimi to fortelami leśni ludzie wprowadzali Niemców w błąd. Jeden z nich, który mnie do dziś bawi i rozémiesza pozwolę sobie przytoczyć.

Pod koniec listopada 1944 roku grupa partyzantów z E.Cysewskim i Marcjanem Czarnowskim wybrała się po krowę, którą miano zarekwirować Arabowi osiedlonemu na gospodarstwie Tomasza Szczepańskiego na wybudowaniach Kosobudy. W owym czasie okolice te były patrolowane przez oddziały Jagdkomando, przeznaczone do walki z partyzantami. Aby nie pozostawić śladów, "Wrzos" wpadł na pomysł, by krowie założyć buty. Tak też uczyniono. Zabrano najlepszą krowę i w oborze już ubrano jej kamasze wojskowe, umocowując sznurkami do nóg. W ten sposób przez Chłopowy piaszczystymi drogami prowadzono krowę aż do bunkra. Śmiechu było co niemiara, bo zawiadomiona policja wspólnie z Jagdkomando pół dnia szukali wokół krowich śladów. W końcu posądzono Araba, że zabił krowę i zjadł, a na policję zgłosił, że partyzanci mu zabrali. Biedny Arab miał sporo nieprzyjemności z powodu partyzanckiego figla.

Dziś po 30-tu latach może się to komuś wydawać bajką, jest to jednak fakt autentyczny, który miał miejsce, a jego prawdziwość mogą poświadczyć żyjący świadkowie.

Życie partyzantów kaszubskich nie było takie łatwe jak pisanie o nim. Okolice naszpikowane były policją, oddziałami SS, Jagdkomando i Arabami. Olbrzymi plac ćwiczeń SS, tzw. "Truppenübungsplatz Danzig - Westpreussen" mieliśmy tuż pod bokiem. Sięgał on od Brus do Drzewicz i Dziemiany. W każdej chwili Niemcy zdolni byli rzucić większą siłę dla zlikwidowania skromnych i słabo uzbrojonych oddziałów partyzanckich. Z tą też dla ratowania własnej egzystencji rodziły się w głowach kaszubskich ludzi leśnych, przeróżne pomysły, które pomagały przetrwać ponury okres brunatnego terroru.

Dnia 18 grudnia 1943r. grupa partyzantów z oddziału Edwarda pod dowództwem Józefa Macioszka przy wsparciu oddziału Sokoła dokonała rekwizycji towarów w sklepie spożywczym w Rudzinach. W oddziale Edwarda było dwóch brać Stoltmanów z pod Wiela, których poinformowała o większej ilości towarów sprowadzonych do sklepu niejaka Kowalska z Rudzin, u której Stoltmanowie często przebywali. Sklep prowadził Antoni Modrzejewski - renegat - o którym poprzednio wspominałem, został postrzelony z fuzji myśliwskiej w tylną część ciała i to tak sromotnie, że przez kilka mie-



sięcy przebywał w szpitalu w Chojnicach.

Natomiast będącego na urlopie z Wehrmachtu - Frytza Dargatza z Rudzin rozbrojono i pobito tak, że następnego dnia rano, pogotowie ratunkowe zabrało obu poszkodowanych do szpitala.

Wskutek rozprężenia i braku dyscypliny w oddziale "Edwarda" poczęły się tworzyć obozy. Józef Macioszek wskutek narastających antagonizmów wraz z dwoma braćmi Januszewskimi z Kłosnowa odłączył się od "Edwarda" - zakładając własny oddział partyzancki, który podporządkował się TOW.GP. i przetrwał do wyzwolenia.

Po odłączeniu się Macioszka od Edwarda, Macioszek wraz ze swymi ludźmi korzystali przez pewien okres z naszego bunkra w oddziale Nr 99. Później przeniósł się w rejony Kłosnowa i jeziora Charzykowo i tam operował do końca wojny.

Natomiast pozostała przy Edwardzie część oddziału została zlikwidowana. Część zginęła w walce w dniu 4.03.1944r. w czasie atakowania bunkra, natomiast część wraz z Edwardem Niemcy ujęli.

"Edward" haniebnie zdradził, wszystko, cokolwiek tylko wiedział.

Wskutek zdrady "Edwarda" zostali aresztowani: Konrad Nałęcz, Norbert Myszka, Władysław Sielski, Stanisław Pryba, Elżbieta Czapiewska, całe rodziny Gierszewskich i Modrzejewskich z Wądołów Maks Napka przy próbie ucieczki został zastrzelony.

Oto bilans lekkomyślności i braku dyscypliny, która była powodem dekonspiracji oddziału.

Norbert Myszka, twierdzi, że Edward w czasie konfrontacji z nim w więzieniu w Starogardzie Gdańskim opowiadał Niemcom wszystkie szczegóły, które tylko mogły obojżyć Myszkę. Istnieje przypuszczenie, że "Edward" był wtyczką niemiecką dla rozszyfrowania bunkrów i że Niemcy umożliwili mu ucieczkę z więzienia, gdyż wszyscy wyżej wymienieni zostali osadzeni w obozie Stuthof, natomiast "Edwarda" tam nie widziano. Wojnę jednak przeżył, gdyż spotkał go Macioszek w miejscowości Przechlewo pow.Człuchów - i kiedy zaproponował mu pogawędkę o dawnych partyzanckich czasach - ten korzystając z chwilowej nieuwagi Macioszka, zniknął jak przysłowiowa kamfora. Są to tylko luźne przypuszczenia moje i niektórych żyjących jeszcze dziś ludzi, którzy w tamtych czasach mieli z "Edwardem" cokolwiek do czynienia. Być może, że ta sprawa nigdy nie zostanie wyjaśniona.

Noc sylwestrową 1943/44 mieliśmy spędzić we wsi Czarniż. Nasi łącznicy i członkowie żyjący na stopie legalnej - zapragnęli urządzić nam przyjęcie według staropolskiej gościnności czym chata bogata - tym rada.



Oddział nasz szedł marszem ubezpieczonym od strony Żabna. Tuż przy drodze prowadzącej do szkoły, szpica natknęła się niespodziewanie na patrol niemiecki, który pierwszy oddał strzały. Nastąpiła silna wymiana ognia i Niemcy widząc przewagę wycofali się lub ukryli chwilowo, później korzystając z ciemności opuścili wioskę. Kilka osób ze wsi żyjących w przyjaznej komitywie z Niemcami zostało ukaranych, by pamiętali, że nie wolno działać na szkodę narodu polskiego. Jak wstyd było się przyznać policji niemieckiej z Brus do tego nieprzyjemnego dla nich incydentu niech świadczy fakt, że gdy rano osoby, które otrzymały nauzkę, udały się na policję do Brus ze skargą na partyzantów, policja nie przyznała się do tego, że zmuszona była zrejterować, poszkodowanym sługusom dano do zrozumienia, że za darmo nie oberwali chłosty. Incydent w Czarniżu odbił się szerokim echem po okolicy. Od tej pory patrole niemieckie nie zapuszczały się nocą do oddalonych wiosek położonych wśród lasów, zaś członków "Gryfa" - żyjących na stopie okupacyjnej legalności akcja w Czarniżu podbudowała i dodała otuchy do dalszej działalności konspiracyjnej.

Zimą 1943/44 roku Niemcy zorganizowali szeroko zakrojoną akcję, produkcji mioteł brzoźowych - przeznaczonych dla Wehrmachtu. W Czarniżu kwaterowała specjalna ekipa sprowadzonych w tym celu robotników, którym do pomocy przydzielono miejscowe pracownice leśne. Na wielkich bagnach w rejonie leśnictwa Płono koło miejscowości Kwieki wycinano duże ilości brzoźowego chrustu, z którego produkowano miotły. Pewnego zimowego dnia dwie pracownice leśne Elżbieta Warsińska i Rozalia Dorawa obie z Czarniża, chcąc skrócić drogę do domu po pracy udały się na przełaj przez las. Traf chciał, że weszły na otwarty właz bunkra zamieszkałego przez oddział partyzancki Jana Kosikowskiego ps. "Olsza". Przerazone dziewczęta poczęły uciekać, lecz partyzanci okazali się szybszymi. Dziewczęta zostały schwyte i doprowadzone do bunkra. "Olsza" w obawie przed dekonspiracją - zamierzał początkowo zatrzymać niefortunnych gości. Elżbieta Warsińska wiedziała że siostra jej Jadwiga jest łączniczką oddziału "Sokoła", poprosiła przeto dowódcę oddziału o rozmowę na osobności i wyjawiała mu, że jej siostra współpracuje z oddziałem "Sokoła" - "Olsza" sprawdził natychmiast oświadczenie, dziewczynom musiały złożyć przysięgę, że nikomu nie powtórzą o zajściu, poczem zwolniono je i wyprowadzono na drogę prowadzącą do domu. Dziewczęta do końca wojny nikomu nie pisały słówkiem o zdarzeniu, a opóźnie-



nie z pracy tłumaczyły zabiądzeniem w lesie.

Dnia 17 marca Niemcy zorganizowali nie sygnalizowaną obławę w miejscowości Czarniż. Tak się złożyło, że byłem w tym czasie u Władysława Sielskiego w Czarniżu. O godz. 6.00 rano kilka samochodów ciężarowych "SS"-manów przejechało przez wioskę, drugie tyle zatrzymało się przed wsią i z obydwu stron w ciągu kilku minut obstawiono całą wieś. W tej sytuacji nie było mowy o jakimkolwiek opuszczeniu wioski, tym bardziej, że sytuację pogarszał śnieg, na którym każde poruszenie się człowieka było z daleka widoczne. U Sielskiego mieliśmy w mieszkaniu zbudowany schron taki na wszelki wypadek - gdyż jego mieszkanie było stałym punktem kontaktowym naszego oddziału. Zabudowania Wł. Sielskiego były pośrodku wioski, natomiast dojście do niego było dogodne od strony lasu - przez tak zwane "szuńce" - co szanowi nazwę kaszubską, natomiast w języku literackim oznacza "zaspę".

Schron znajdował się pod podłogą, w korytarzu. Było to małe pomieszczenie na jedną osobę i to w pozycji leżącej. W takim to pomieszczeniu przy silnym mrozie przeleżałem do godz. 20.00, o tej bowiem porze Niemcy opuścili wioskę. Przez cały dzień plądrowano wioskę, wyrzucając słomę ze stodół na podwórza.

Wszystkie zakamarki zabudowań gospodarczych zostały po kilka razy spenetrowane. Co chwilę słyszałem podkute buty gestapowców nad moją głową. Miałem przy sobie karabin oraz broń krótką i byłem przygotowany na to, że w razie zdemaskowania schronu użyję jej i żywym nie dam się ująć. Zdawałem sobie sprawę z tego co mnie czeka w razie ujęcia, toteż zdecydowany byłem na wszystko. Nie należę do bojących i tracących zinną krew w takich chwilach, lecz twierdzę z całym przekonaniem, że nie wierzę w ludzi, którzy rzekomo nie czują strachu w obliczu grożącego niebezpieczeństwa. Jedni mniej a drudzy więcej - ale uczucie lęku każdy normalny człowiek odczuwa.

O godz. 20.00 Józefa Sielska - siostra Władysława, zapukała w podłogę i zciszoną głosem oznajmiła mi, że mogę wyjść. Przez cały dzień nie czułem zimna, lecz nóg w kolanach nie mogłem zgiąć - dopiero wówczas odczułem jak bardzo byłem skostniały z zimna. Wówczas dowiedziałem się przykrych wiadomości. Zabrano Władysława Sielskiego, Norberta Myszke, zastrzelono w czasie ucieczki Maksa Napkę z Młynka, zabrano Stanisława Prybę z Huty i Elżbietę Czapiewską z Młynka i Konrada Nałęczę z Olszyn. Wszystkich zdradził Edward Landowski vel Szwonek, którego Niemcy mieli uwiązane na postrońku w Czarniżu.



Jak później twierdzili Sielski i Myszka - Szwolek w więzieniu w Staro Gardzie Gdańskim w czasie konfrontacji z nimi - haniebnie ich obciążał, toteż wszyscy oni trafili do obozu koncentracyjnego w Stutthofie. W ten sam wieczór skontaktowałem się jeszcze z Jadwigą Warsińską, która bacznie obserwowała i podsłuchiwała rozmowy Niemców - ona to oświadczyła mi, że nazajutrz planują dalszą obławę na partyzantów. Tej samej nocy skontaktowałem się ze Stopą w Hucie, który potwierdził moje wiadomości o mającej nastąpić obławie w lasach, gdyż wezwano wszystkich Arabów i Niemców i zaopatrzone ich w broń ponieważ mają wziąć udział w obławie. Udałem się od Stopy niezwłocznie do bunkra, gdzie już panowała gorączkowa sytuacja. "Sokół" również został poinformowany drugim kanałem przez Kosikowskiego o mającej nastąpić obławie. Ponieważ oddział nasz znajdował się w dwóch bunkrach, "Sokół" w oddziale 101 i "Wrzos" w oddziale 99, natąpiło zgrupowanie obu bunkrów w oddziale 101 i naradzano się co począć w tej sytuacji. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że jeżeli Niemcy będą czesać lasy to bunkry znajdą z uwagi na nie dające się niczem usunąć ślady na śniegu. Bunkry były sztucznie maskowane śniegiem, który na nich topniał - stwarzało to tylko taką możliwość, że nie były one widoczne z daleka, natomiast z bliska nie było to możliwe do ukrycia. Zlikwidować to mógł tylko nowy opad śniegu, na co jednak się nie zanosilo.

Wysłano ubezpieczenie do Czarniża, Olszyn i Chłopowów, bowiem w trójkącie tych wiosek oddział nasz stacjonował. Oddział Kosikowskiego "Olszy" zamaskował jak można było najstaranniej swoje bunkry i udał się na północ w rejony lasów nad jeziorem Skąpe. W pierwszej fazie "Sokół" sugerowany przez "Wrzosa" planował przejście w rejony Drzewicz - Swornogacie lecz w trakcie dyskusji zmienił zdanie z uwagi na nieznaną tych terenów i postanowił iść na wschód w rejony Wielkich Bagien koło miejscowości Kwieki. Oddział nasz nie posiadał broni maszynowej, toteż w tej sytuacji nie mógł się przeciwstawić przeważającej sile Niemców wyposażonych w broń maszynową. "Wrzos" w dalszym ciągu obstawał przy swoim - toteż "Sokół" poszedł na kompromis, rozdzielając oddział na dwie grupy. Wysłane uprzednio zabezpieczenie - doniosło o ruinach samochodów w rejonie Czarniża i Olszyn. "Sokół" nie tracąc czasu pomaszerował ze swoją grupą na wschód, korzystając z panujących jeszcze ciemności doszliśmy ostrożnie do Wielkich Bagien.



Zatrzymawszy się w gęstym zagajniku, uznaliśmy wspólnie z Sokółem, że bezpieczniej będzie przejść na bagna o większych obszarach położone nad rzeką Niechwaszoz. Zmieniono kierunek marszu na północ. Pod miejscowością Bielawy przy przechodzeniu przez drogę Chłopowy - Czersk natknęto się na dwu osobowy patrol. Nie otwierano ognia - by nie ściągnąć większej siły Niemców, patrol zaś widząc przewagę partyzantów również nie otwierał ognia. Tak my jak również i patrol pomaszerowaliśmy w odwrotnych kierunkach. Zatrzymaliśmy się opodal rzeki Niechwaszoz, na wysokości osiedla Banowiec. Początkowo obawialiśmy się pościgu toteż zaszyliśmy się w gęste moczary. Niemcy ścigając nas mogli to uczynić jedynie piszo z wyłączeniem jakiegokolwiek środka lokomocji. Leżeliśmy prawie w wodzie do godzin południowych. Zziębnięci i mokrzy po południu przenieśliśmy się na nieco suchsze miejsce. Ludzie byli u kresu wytrzymałości. Padały propozycje rozpalenia ognia, by się cokolwiek ogrzać, lecz było to zbyt ryzykowne i "Sokół" nie wyraził zgody. Już drugiej nocy czułem się fatalnie chory, to samo odczuwali prawie wszyscy partyzanci, obawa jednak przed Niemcami dodawała siły. Trzeciej nocy "Sokół" wysłał patrol w celu sprawdzenia sytuacji na drogach oraz czy bunkry nie zostały odkryte. Patrol wrócił meldując, że na drogach panuje spokój a bunkry są nienaruszone, jedynie bunkier "Olszy" w oddziale 118 był wysadzony w powietrze. "Sokół" zarządził odwrót do bunkra. Maszerowano marszem ubezpieczonym. Ja ledwo trzymałem się na nogach trawiony gorączką, z trudem dowlókłem się do bunkra. Ostatnie przejścia w Czarniżu i ewakuacja na bagna sprawiły, że zapadłem na zapalenie płuc, do tego dołączyła się jeszcze żółtaczka i powikłania z wątrobą. Początkowo leżałem w bunkrze, po skontaktowaniu się z nauczycielem Janem Stopą w Hucie dnia 14.04.1944r. przeniosłem się do niego, przebywając tam z przerwami do lata 1944r. Prawie półtoraroczny pobyt w bunkrze i ostatnie przejścia nadzarpnęły poważnie moje zdrowie, powodując nieodwracalne zmiany w organizmie na długi okres czasu. Najgorsze było to, że byłem niesamowicie osłabiony, nie zdolny do wysiłku jakiego wymagało twarde życie partyzanta w lesie. Nie mogąc przebywać w bunkrze ukrywałem się odtąd u życzliwych mi ludzi, pełniąc służbę pomocniczą w TOW Gryf Pomorski. Zajmowałem się powielaniem i kolportażem prasy konspiracyjnej, pisałem kronikę oddziału i wszelkie wydarzenia, które zdarzyły się w okolicy. Robiłem zdjęcia fotograficzne.



Wszystkie te prace nie przetrwały do dziesięcioletnich czasów, uległy bowiem zniszczeniu w czasie działań frontowych. Zachowały się nieliczne zdjęcia z mego pobytu w oddziale, które moje siostry Władysława i Zofia przechowały w butelce. One również do czasu ich aresztowania pełniły funkcje łączniczek oddziału "Sokoła" - Wacław Hapka i Jan Kuldanek, też wskutek choroby zmuszeni byli opuścić na dłuższy czas oddział. U Stopy w Hucie ukrywałem się wspólnie z nieznanym mi osobnikiem, którego nazywano profesorem. Do dziś nie znam jego nazwiska.

Terror niemiecki począł przybierać na sile. We Wielu, Karsinie, Kosobudach stacjonowały oddziały "Jagdkomando" przeznaczone do walki z partyzantami, nazywając zgrupowania partyzanckie "bandami". Przy drogach prowadzących do lasu umieszczano tablice z napisem: "Achtung - Banditen". Jak wiadomo Niemcy nie uznawali żadnych organizacji podziemnych - określali mianem band. Resztki Polaków, których jeszcze nie umieszczono w obozach żyły pod ciągłym strachem. Jagdkomando penetrowały dniem i nocą okoliczne wsie i drogi. Krótco po opisanej obławie - dnia 20 marca 1944 roku komendant powiatowy "Kruk" /Alojzy Kieślrowicz/ został ujęty w miejscowości Mąciaka u swej narzeczonej Stefani Januszewskiej. "Kruk" ostatnio przebywał w bunkrze w pobliżu Mąciaka na tak zwanej "Ameryce" - w oddziale Henryka Grabosza. "Kruk" ujęty w trakcie stosowanych przez Niemców tortur, wskazał początkowo nie zamieszkały bunkier w kierunku Czeraicy, licząc na to, że łącznik Grabosza zawiadomi go o ujęciu "Kruka" i oddział opuści bunkier. Łączni jednak mimo, że wiedział o ujęciu "Kruka" nie zawiadomił Grabosza. "Kruk" maltretowany wskazał w końcu bunkier Grabosza tzw. "Zielony Pałac". Partyzantów zaskoczono w bunkrze. Rozgorzała desperacka walka na śmierć i życie, która trwała od godz.18.00 dnia 21 marca do godz.11.00 następnego dnia. Niemcy znając lokalizację bunkra, okrążyli go oddziałami "SS" w sile około 500 osób. Jak twierdził Georg Frytz z Brody w rozmowie ze Stopą z Huty - Niemcy mimo tak znacznych sił nie mogli zdobyć bunkra. 21 marca w godzinach rannych wprowadzono do walki trzy działka polowe sprowadzone z poligonu z Wielkich Chełmów i dopiero wówczas zdobyto bunkier. Według relacji Frytza ciężko ranny jeden z partyzantów, w czasie zakładania mu opatrunku przez SS-mana - ostatkiem sił wyrwał z zanadru pistolet i celnym strzałem położył Niemca trupem. Zdawał sobie bowiem doskonale sprawę ze swej sytuacji.



Wiedział- że czeka go niechybna śmierć, toteż życia swego nie sprzedał zbyt tanio. Z siedmiu partyzantów wszyscy polegli oprócz Henryka Grabosza i Jana Brunki, którym pod osłoną nocy i dzięki znajomości języka niemieckiego oraz że posiadali niemieckie mundury udało się przejść przez pierścień okrażenia i ujsć z życiem.

Moja sytuacja stawała się rozpaczliwa - ludzie- u których się ukrywałem byli bezpośrednio narażeni na wszystko najgorsze - ryzykowali życiem w razie ujęcia mnie w ich domu. Nie mówiono mi tego wprost w oczy, być może przez delikatność, lecz ja czytałem z ich twarzy ten lęk ich o siebie i swoje rodziny.

Nie mogłem się temu dziwić w obliczu narastającego terroru ze strony Niemców i dlatego szukałem korzystniejszego dla mnie rozwiązania. Dalsze ukrywanie się w Hucie czy Czarniżu było zbyt niebezpieczne. Do buakra nie chciałem iść by po przbytej żółtaczce nie zarazić kolegów. Przy pomocy kolegi Rudolfa Kuldanka zostałem skontaktowany z Niemką ustosunkowaną negatywnie do reżimu hitlerowskiego, właścicielką majątku ziemskiego w miejscowości Pagdanzig w powiecie Człuchów, hrabiną von Borke. Miejscowość ta położona na terenie Rzeszy z przed roku 1939 była znacznie bezpieczniejsza. Nie grasowały tam watachy oddziałów "SS" i "Jagdkomando". W przyległym miasteczku Przechlewie znajdował się posterunek policji, gdzie pełniło służbę porządkową dwóch starych policjantów. Pocieszony tą nadzieją zleciłem koledze Rudolfowi omówienie wprzód całej sprawy z hrabiną, nie wtajemniczając jej jednak w moją przeszłość i przynależność do organizacji podziemnej. Postanowiliśmy jedynie tłumaczyć tym, że Niemcy urządzając olbrzymi plac ćwiczeń dla oddziałów SS usuwają ludność z tych terenów, umieszczając ją w obozach.

Ja natomiast po przebytej ciężkiej chorobie, nie zdolny do zniesienia warunków obozowych - sam podjąłbym u niej lekką pracę zanim dojdę do pełnej sprawności fizycznej, byleby tylko uniknąć obozu. Kolega Rudolf dodał jeszcze, że jestem obeznany z pracami ślusarskimi i naprawą maszyn rolniczych, co szczególnie przypadło hrabinie do gustu. Z miejsca wyraziła zgodę na moje przyjęcie, obiecując zatrudnić mnie w warsztacie ślusarskim, gdyż jak oświadczyła od szeregu miesięcy bezskutecznie poszukuje takiego fachowca. Wyraziła przy tym oburzenie na postępowanie Niemców w stosunku do ludności polskiej.



Na początku maja 1944r. uzbrojony w pistolet udałem się rowerem do Pogdanzig. Jechał ze mną kolega Rudolf, który ubezpieczał mnie na odległość wzroku. Omijając główne trakty i wioski, leśnymi drogami dotarliśmy na miejsce około południa. Czuję się niesamowicie zmęczony i tak rozstrojony nerwowo, że było mi wszystko jedno jak się ta cała impreza skończy. Byłem przygotowany na wszystko najgorsze, gdyż żadnemu Niemcowi nie ufałem i do dziś nie ufam na sto procent. Wiedziałem jedno, że jakkolwiek sprawa się potoczy, żywy się ująć nie dam. Otuchy dodała mi pierwsza rozmowa z hrabiną, którą prowadziliśmy w jej gabinecie. Posługiwałem się łamaną niemozyzną, którą uzupełniał kolega Rudolf - władający świetnie językiem niemieckim. Hrabina była bardzo przychylna, z jej rozmowy przebijała raczej liśćność. Postanowiła na razie mnie nie meldować - obiecała jednak załatwić to w terminie późniejszym przy pomocy jak to określiła swoich ludzi. Tego samego dnia po południu zapoznała mnie ze swym ślusarzem i elektrykiem niejakiem Füscherem, człowiekiem około 60-letnim, który okazał się później stanowczym antyfaszystą i serdecznym moim przyjacielem. Füscher miał za żonę Rosjankę, z tego też względu władał świetnie językiem rosyjskim, którego i mnie nauczył w czasie mego tam pobytu. Przyjaźnił się z Janem Tandetzkim zniemczonym Polakiem pochodzącym z miejscowości nadgranicznej Konarzyny. Tandetzki był również antyfaszystą - co niejednokrotnie w rozmowie z nim zdarzyłem zauważyć. Zakwaterowano mnie razem z trzema Polakami, którzy tam pracowali, Cyriłem Szumanem i Franciszkim Drobińskim pochodzącymi z miejscowości Czyczkowy poc. Chojnice i Stefanem Borowickim ze Swornoga. Zajmowaliśmy jeden pokój w budynku stojącym oddzielnie poza zabudowaniami majątku w tak zwanej willi. Sąsiedni pokój na piętrze zajmowały dwie Polki Maria Tyborska i Stefania Miszewska. Na parterze byli zakwaterowani Rosjanie oraz jeden duży pokój przeznaczony na jadalnię oraz kuchnia. Początkowo zwracałem baczna uwagę na moich współmieszkańców - nie zdradzając się z moją na tak zwanym indeksie przeszłością. Później w miarę zacieśniania się przyjaźni, pozyskałem sympatię Szumana i Borowickiego. Stroniliśmy tylko od Drobińskiego, któremu zbyt wiele podobały się niemieckie porządki. Sympatią darzył mnie również Füscher, dzięki któremu udało mi się uzyskać dwukrotnie dwutygodniowy urlop, poparty świadectwem lekarskim i policyjnym zezwoleniem.



Wybrałem się w podróż rowerem - odwiedzając mych kolegów z partyzantki oraz znajomych z konspiracji. Zabrałem z powrotem prasę konspiracyjną i ustaliłem nowy kontakt, na który przysyłano mi pocztę na nazwisko Stefani Miszewskiej, która mnie wszystkie przesyłki doręczała. Była ona również wtajemniczona w moją działalność konspiracyjną. Przyjaźniłem się z Rosjaninem Siergiejem Hordienko wtajemniczonym w moją działalność. Wiadomości z prasy konspiracyjnej tłumaczyłem mu jak mogłem na język rosyjski, a on z kolei prznosił to w grono ściśle wtajemniczonych - swoich rodaków. Hordienko był świetnym psychologiem i organizatorem. Wśród Rosjan miał zaufanych ludzi, którzy organizowali sabotaż powodujący uszkodzenie maszyn w czasie żniw i omłotów - co w konsekwencji było zawsze przyczyną postojów.

Odpisy z prasy konspiracyjnej otrzymywałem od Jadwigi Warsińskiej i Jana Stopy regularnie na nazwisko Miszewskiej, z którymi dzieliłem się z wtajemniczonymi Polakami i Rosjanami.

Fischer posiadał radioodbiornik i mimo zakazu też słuchał audycji zagranicznych - jednak niechętnie na ten temat mówił, wywnioskowałem, że bał się represji ze strony hitlerowców.

W rozmowie w cztery oczy ze mną, zawsze przestrzegał przed zbyt dużą śmiałością co do rozmów na tematy posiadanych wiadomości.

Wywnioskowałem jednak, że doskonale się orientuje w tych sprawach.

W letnie wieczory urządzaaliśmy wspólnie z Rosjanami na dworze śpiewy polskich i rosyjskich piosenek, których okoliczni Niemcy nam nie zabraniali, a wręcz przeciwnie przychodzili pod wille słuchać tych śpiewów.

To wszystko pomagało nam przetrwać. Kilkakrotnie przyjeżdżały do mnie moje siostry Zofia i Władysława, Jadwiga Warsińska i Franciszka Gierszewska oraz kolega Rudolf Kuldane - przywożono mi zawsze sporo wiadomości o działalności naszej organizacji i poczyniach Niemców. Krótco po moim wyjeździe 15 maja 1944r. wysledzony został przez Niemca Görtza leśniczego z Olszyn bunkier w oddziale Nr 101, w którym przebywało 5 partyzantów naszego oddziału pod dowództwem Józefa Zblewskiego. Przebieg zdrady miał następujące podłoże: w dniu poprzedzającym tragiczny finał, partyzanci upolowali sarnę na łąkach w pobliżu leśniczówki Olszyny. Z upolowaną sarną wrócili wprost do bunkra, nie przeczuwając że będą śledzeni przez Görtza, którego zmobilizował odgłos strzału. Jak wykazały sprawdzone później ślady - Görtz śledził ich nieomal do samego bunkra.



Dowódcą oddziału Sekół przestrzegł ich wieczorem, by opuścili bunkier i przenieśli się do drugiego bunkra, gdyż przeczuwał że straż w pobliżu leśniczówki mógł być zauważony przez Niemca, który w przypadku ich wyśledzenia zawiadomi policję.

Jednakże partyzanci ze Zblewskim na czele zlekceważyli przestrogi Sekoła. Tej samej nocy - Niemcy sawiadomieni przez Gertza ekrażyli bunkier. W desperackiej walce pięciu partyzantów poległo. Byli to Józef Zblewski, Alfons Woziński, Leonard Kulesza, Edmund Klinkosz i Edmund Gierszewski. Bunkier Niemcy wysadzili w powietrze za pomocą ładunku wybuchowego. Jest rzeczą charakterystyczną, że zwłok poległych partyzantów do dzisiaj nie odnaleziono.

Nikt również z okolicznych mieszkańców nie widział by powracający z oblawy Niemcy mieli żywych bądź też zabitych partyzantów.

Istnieje przypuszczenie, że ciała poległych tragicznie partyzantów kryje bunkier w oddziale Nr 101.

Sprawę poszukiwań ich zwłok przez przekopanie bunkra stawiane niejednokrotnie na zebraniach ZBOWiD-u w Chejnicach. Sam slyszalem takie wypowiedzi, że "Gryf Pomorski" w ocenie ruchu operu się nie liczy i stąd ta bierna postawa chejnickiego ZBOWiD-u, ale te nadmieniam na marginesie, gdyż jest to sprawa odrębna.

Gertz z Olszyn nie cieszył się długie swym sukcesem. Dnia 27 maja 1944 roku w wigilię Zielonych Swiat, kula z partyzantskiego karabinu przecięła nieone pasmo jego życia i pomściła śmierć naszych kolegow.

Nadchodziła jesień a z nią coraz więcej pomyslnych dla nas wiadomości z frontów. Potężnym echem odbił się wybuch powstania warszawskiego. Optymiści liczyli dni - niestety w miarę niepowodzeń wzrastał terror i mordy. Stanjonujące w okolicznych wsiach ~~żuki~~ Jagdkomande rozpoczęło swoje krwawe żniwo.

Dnia 14.09.44r. rozstrzelane Jasnecha Leona z Czerska

- |   |            |   |   |
|---|------------|---|---|
| " | 12.10.44r. | " | Kiedrowskiego Jana, Francisza i Filemonę z Legbąnda                                 |
| " | 17.10.44r. | " | Orlikowskiego Marcelęgo z Osowa Zabreckich Jana, Marcelęgo, Teresę i Lucję z Osowa. |
| " | 26.10.44r. | " | Czapiewskich Jana, Franciszka, Annę i Martę z Osowa.                                |
| " | 3.11.44r.  | " | Wardyna Feliksa z Kesobud   |
| " | 10.11.44r. | " | Napientka Klemensa i Agnieszkę z miejscowości Sienice.                              |
| " | 17.11.44r. | " | Józefa Rademskiego z Osowa i Laskę Bolesława.                                       |



W listopadzie rozstrzelano w Karsinie Lieberę Jana z Borska.  
Dnia 20.11.44r. rozstrzelano trzy rodziny Ciemińskich z Bielaw  
Józefa ojca, Józefa syna, Piotra,  
Franciszkę i Martę oraz Cieślaka  
Mariana i matkę Marianę z Kwiek.  
" 22.11.44r. " we Wielu Knittera Jana z Karsina  
" 4.12.44r. " w Smokowie rodzinę Wąsów z Łęga,  
Jana, Martę, Urszulę, Zofię i  
Monikę.  
" 4.12.44r. " Lipskich Teofila, Jana i Józefa  
z Borska  
" 5.12.44r. " Frymarków Józefa i Dominikę z Ko-  
sobud oraz Edmańczyka z Leśna.  
" 20.12.44r. " Bunikowskiego Wacława z Chłopowów  
" 20.12.44r. " Jażdżewskich Antoniego, Norberta,  
Ludwika, Jana i Helenę z Wiela.

Podaję przypadki znane mi osobiście, natomiast mniej znane nie utkwily w pamięci. Ponadto Jagdkomando zabierało niejednokrotnie swe upatrzone ofiary wleczono kilkanaście nieraz kilometrów i mordowano w innej okolicy lub w lesie.

Jak mi oświadczył po wojnie, nie żyjący już dziś Jan Krüger - sąsiad bezpośredni rodziny Ciemińskich z Bielaw. Mordu na rodzinach Ciemińskich w Bielawach dokonali Fühlbrandt i Wiedenhoft miejscowi Niemcy z Malachinia pod Czernskiem wspólnie z czerską policją, którzy po dokonanej zabójstwie przyszli do Krügera myć zakrwawione ręce. Jak bezwzględni i o kamiennych sercach byli Niemcy niech posłuży fakt zaczerpnięty od naocznych świadków, który poniżej przytaczam.

Wacław Bunikowski z Chłopowów - dobrze mi znany, był z zawodu rzeźnikiem. W czasie okupacji pracował na gospodarstwie u brata Anastazego Bunikowskiego w Chłopowach. Wynajmowano go też do prywatnych ubojów u okolicznych gospodarzy. Przed świętami Bożego Narodzenia w dniu 20.12.1944r. zaangażował Bunikowskiego Wacława do uboju świni Niemiec Georg Frytz z Brody, który był sołtysem na gminę Huta. Bunikowski nie przeczuwając nic złego - a bojąc się narazić Frytzowi, poszedł do niego do pracy. Kiedy miał prawie na ukończeniu świniobicia - zjawila się na podwórzu Frytza grupa zbirów Jagdkomando i wezwali Bunikowskiego do pójścia z nimi. Bunikowski przeczuwając nieszczęście, błagał na klęczkach Frytza oraz jego siostrę Gertrudę by ci wstawili się za nim, lecz ci Niemcy, u których pracował, nawet słówka



jednego nie rzekli w jego obronie - udając całkowite zobojętnienie. Bunikowskiego wywleczono do pobliskiego lasu i w bestialski sposób zamordowano. Zwłoki jego były kompletnie zmasakrowane. Tak wyglądała wdzięczność niemiecka do człowieka, który niejednokrotnie ofiarował mu swą pracę bez żadnego wynagrodzenia. O zajściu tym opowiadał mi Jan Stopa w roku 1947, gdy go odwiedziłem jako kierownika szkoły w Mokrem, który był tego naoczny świadkiem.

Największą winą pomordowanych bez pardonu było to, że byli Polakami.

Dnia 14 grudnia 1944r. wywieziono moich rodziców, obie siostry i brata do obozu w Potulicach. Z Potulic po tygodniu czasu wywieziono siostry do miejscowości Lisewo pow. Golub Dobrzyń, gdzie zakwaterowano je w prowizorycznym obozie w lesie.

Z tego obozu prowadzono kolumny więźniów do kopania okopów do 12-tu kilometrów. Siostry przebywały tam aż do ewakuacji obozu, szły w kolumnie aż za Toruń. Kolumna ewakuowanych więźniów - znaczyła swą drogę trupami tych, którzy z wycieńczenia nie mogli iść i padali ze zmęczenia i byli dobijani przez eskortujących SS-manów. Siostry szczęśliwie przetrwały dzięki temu, że były tam stosunkowo niedługo, jednak lagrowe wyżywienie i mordercza praca przy kopaniu rowów w okresie zimy spowodowały to, że po powrocie odchorowały zaaplikowaną im przez hitlerowców zmianę klimatu. Cała rodzina moja przeżyła szczęśliwie mroki okupacyjnej nocy. Rodzice z bratem wrócili z Potulic pieszo 3 marca, siostry 5 marca a ja 6 marca jako ostatni z rodziny. Front przeszedłem w Paganzig - obecny Pakotelsk dnia 27 lutego 1945 roku. Idąc pieszo do domu przez Człuchów, Chojnice zostałem wraz z grupą idących razem ze mną Polaków zatrzymany na moście przez rzekę Brdę w Rytlu przez patrol radziecki.

W trakcie przesłuchiwania mnie przez oficera radzieckiego scharakteryzowałem mu moją przynależność do TOW "Gryf Pomorski" - nie zdając sobie sprawy z tego, że będzie to dla mnie dostatecznym obciążeniem kwalifikującym do osadzenia w areszcie. Gdybym miał jakiegokolwiek rozeznanie w panujących ówczesnie warunkach politycznych, mógłbym z łatwością tej przykrości uniknąć - nie przyznając się poprostu do niczego, ale ja mówiłem prawdę i to było przyczyną, że zostałem osadzony w areszcie w Rytlu, gdzie przesiedziałem 2 dni. 4 marca wcześniej rano sformowano na szosie kolumnę takich jak ja więźniów około 150 osób.

Kolumnę poprzedzały i zamykały tabory wojsk radzieckich.



Pochód ruszył w kierunku Czerska. W Gutowcu skręcono w lewo i przez Szozawiny, Żabno, Brusy szliśmy do Kościerzyny, gdzie dotarliśmy późnym wieczorem. Muszę przyznać, że już wówczas w czasie marszu byłem coś niecoś zorientowany w sytuacji, a to dlatego, że mnie uświadomili moi towarzysze niedoli. Nosilem się wówczas z zamiarem ucieczki, lecz nie nadarzyła się ku temu okazja. Byliśmy zbyt czule pilnowani przez eskortujących nas z boków kawalerzystów radzieckich.

W kościerzynie - potwornie zmęczeni tak my jak i eskortujący nas - wśród zamieszania wywołanego olbrzymią ilością wojsk różnego rodzaju - zgrupowano nas na jednym z podwórek. Korzystając z ciemności i panującego rozgardiaszu wśród wojska, wraz z trzema towarzyszami podróży udało mi się zbiec i dotrzeć szczęśliwie do domu.

Nie mam żalu dziś o to - ani do siebie ani do wojsk radzieckich - była to poprostu tak zwana tragiczna pomyłka - dzięki której niejeden z moich kolegów znalazł się poza granicami kraju. Wówczas jednak było to dla nas partyzantów bolesne - których nie interesowały rozgrywki polityczne - a jedynie walka ze zniemawidzonym wrogiem.

Gospodarstwo ojca było kompletnie zrujnowane przez działania frontowe. Brak jakiegokolwiek inwentarza, żywności i pieniędzy pogarszał sytuację, która zdawała się być bez wyjścia. Dzięki pomocy życzliwych nam ludzi przetrwaliśmy początkowy najgorszy okres. Dnia 7 kwietnia 1945r. wyznaczono w Brusach pierwszą rejestrację, której dopełniłem jako jeden z pierwszych. Lato zeszło mi przy naprawie zniszczonych budynków tak mieszkalnego jak i gospodarczych i pracy na roli.

Dnia 3 września 1945 roku podjąłem pracę na P.K.P. w Gdańsku Głównym jako manewrowy. Uzupełniając wiadomości fachowe piąłem się po drabinie kolejarskiego fachu aż do stanowiska dyżurnego ruchu, na którym pracuję do chwili obecnej. W październiku 1945r. zawarłem związek małżeński z byłą łączniczką oddziału Sokoła Jadwigą Warsińską. Wychowaliśmy troje dzieci, dwóch synów i córkę.

Polska Ludowa wysoko oceniła mój wysiłek włożony w dzieło odbudowy - zostałem odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem 30-to lecia i odznaką resortową - Przewodzący Kolejarz. Za udział zaś w ruchu oporu Krzyżem Partyzanckim.



Szybkie tempo powojennej pracy oraz niesprzyjający dla nas Gryfowców klimat okresu powojennego sprawiły, że oprócz pracy zawodowej trzymałem się z dala od życia politycznego.

Na skutek notatki prasowej zamieszczonej w "Dzienniku Bałtyckim" z dnia 28/29.01.1973r. o wydaniu pamiętnika partyzanta kaszubskiego Emila Cysewskiego, postanowiłem nawiązać z nim kontakt. Udało mi się uzyskać jego adres przy pomocy Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku skąd też uzyskałem wydany przez Z.K.P. pamiętnik Cysewskiego.

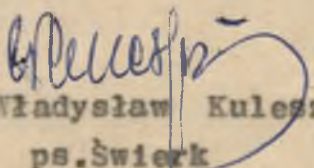
Od tej pory datują się moje zainteresowania okresem okupacji. Żałować należy tylko, że zbyt późno zabrałem się do opisanie tego wszystkiego co przeżyłem, widziałem lub zasłyszałem. Wiele szczegółów uleciało z pamięci. Wielu ludzi, którzy mogliby wyświetlić niejedną zagadkę, nigdy już nie przemówi - zabrali dużo cennych wiadomości ze sobą do grobu.

Dzisiaj z perspektywy lat 30-tu wspomnienia te dla młodego pokolenia stanowią być może swoiste kuriozum, lecz dla nas, którym dane było gehenną tą przeżywać - pozostaną do końca życia niezatartym śladem.

Po latach lansuje się dzisiaj tak modną, rzekomą przyjaźń z Niemcami, w którą mimo wszystko trudno mi jest uwierzyć. Dla mnie Niemcy zawsze pozostaną takimi, jakimi ich poznałem w okresie mojego życia i jestem święcie przekonany, że gdyby koło historii obróciło się i pozwoliło im kiedykolwiek wrócić na polskie ziemie to dokonczyliby z całą pewnością rozpoczętego a nie skończonego, krwawego dzieła. Nigdy nie zajmowałem się polityką i nadal nie interesuje mnie ona. Obserwując jednak mimo woli poczyniania Niemców Zachodnich dochodzę do wniosku, że być może za mojego jeszcze życia będą oni usiłowali postawić Hitlerowi pomnik. Niech więc wspomnienia moje będą chociaż częścią spłaty długu wdzięczności - tym wszystkim, którzy z narażeniem własnego życia pomogli mi przeżyć ponury okres brunatnego terroru - a dla potomnych przestrozę.

Chylę czoło - i składam najwyższy hołd tym wszystkim kaszubskim partyzantom i członkom ruchu oporu, którzy złożyli swe życie na Ołtarzu Ojczyzny.

Gdańsk, dnia 8 grudnia 1974r.

  
Władysław Kulesza  
ps. Świerk



**XI. Reprodukja zdjęć ze zbiorów autora**



**1/ Checz kaszubska, w której urodził się i wychował autor - rok 1940**



**2/ Autor wspomnień rok 1942**

*Hulesza Władysław*





3/ Szkoła Powszechna w Hucie rok 1940



4/ Drużyna Przysposobienia Wojskowego w Hucie rok 1939.





Łączniczka Jadwiga Warsińska  
ps. "Jadzia" rok 1943



Łączniczka A. Loboocka  
ps. "Ania" rok 1943



Łączniczka Fr. Gierszewska  
ps. "Frania" rok 1943



Zwiadowca Wł. Sielski  
ps. "Mat" rok 1943





Łącznicy Z.Kulesza i R.Kuldanek rok 1944



od lewej: autor, Maria i Józef Łoboecy rok 1943.





Od lewej: J.Zblewski, W.Kulesza, łączniczki "Władzia"  
i dowódca oddziału "Sokół" - Emil Cysewski, rok 1943



Robotnice leśne z Norbertem Myszka, w  
środku łączniczka Warsińska J.ps."Jadzia"  
rok 1943





Od lewej: E.Cysewski, W.Kulesza, J.Zblewski, rok 1943



Autor wspomnień, rok 1943





FUNDACJA  
GENERAŁA  
1939 OKRĘG POMORZE 1945  
WACKIE  
BIET



Autor wspomnień w czasie pobytu w oddziale partyzanckim, rok 1943/1944





Jan Cenka i autor, rok 1943



Przy wejściu do bunkra, rok 1943





Dowódca oddziału E. Cysewski i jego zastępca W. Kulesza, rok 1943



Rodzice autora, ojciec, matka, siostry, babcia przed wysiedleniem do obozu w Potulicach.



Lager Nr. 6652 - b

KULESZA Marie  
geb. Jarzombek  
30.8.93 Bustki/Konitz  
aus Klopphof Konitz

Numer obozowy matki autora



Rosjanin Siergiej Hordienko  
współdziałał z autorem w konspiracji



1/3. Inne materiały dokumentacyjne:  
Kulesza Władysław.

1. Upowszechnić W. Kuleszy do zbierania mater. historycznych dot. pomorskiej konspiracji - zasiedzenie Fundacji w 98/92, napis kop. k. 1 o. 1





Toruń, dn. 12.05.1992r.

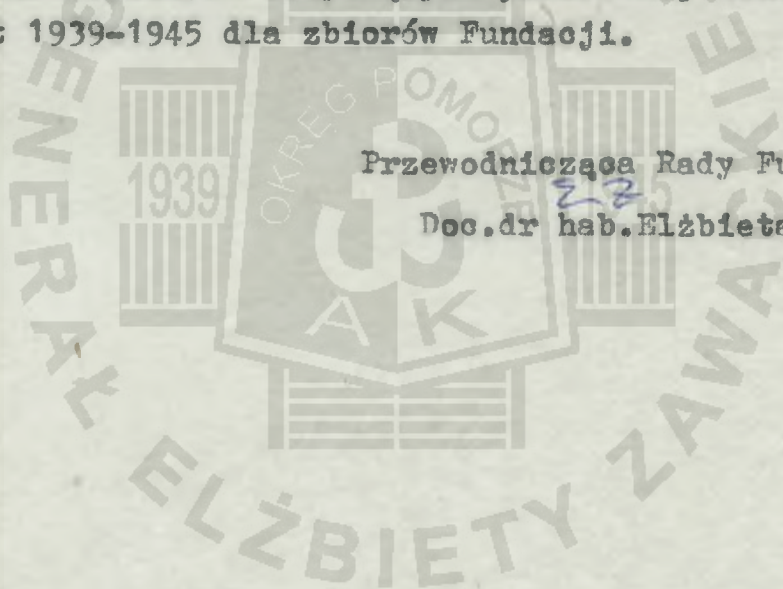
L.dz.527/A/92

Z a ś w i a d o c z e n i e nr 98/92

Niniejszym stwierdzam, iż Pan Władysław Kulesza zamieszkały w Gdańsku, ul. Dywizjonu 303 33E/17 jest współpracownikiem Fundacji "Archiwum Pomorskie Armii Krajowej" w Toruniu. Jest on upoważniony do zbierania materiałów historycznych dotyczących pomorskiej konspiracji lat 1939-1945 dla zbiorów Fundacji.

Przewodnicząca Rady Fundacji

Doc.dr hab. Elżbieta Zawacka





III/3. Materiały dotyczące okupacji

1. art. Kulesze 194., Ciche i zapomniane,  
fragmenty, mpis kop. k. 5 s. 1-5
2. Wyjaśnienia do „Kwerendy” nr 6  
z maja 1994, mpis. oryg. k. 1 s. 6
3. Biogramy: Józef Wądołch, Jan  
Wądołch (Leonard Lewiński - sęd.  
teska) z 28. 08. 1994, mpis. oryg. k. 1 s. 78
4. Wykaz źródeł do (...) relacji, mpis.  
z 13. 01. 1991, oryg. k. 4 s. 9-15
5. Inf. Wspomnienia do Biuletynu  
nr 1/1993, mpis. z 26. 03. 1993, oryg. k. 1 s. 16-17



Władysław Kulesza ;

opracowaniem powstałe mi 19 I 1981 r. przez W. Kuleszę,  
8b-462 Golanek - Wrocław, ul. Dąbrowski 303 nr 33 F / 12  
opracowaniem zasława biogramy ... Kobiety - żołnierzy z ter.  
moim karnetach (zgn. na konic); biogramy te zostały tam do  
fajerek osobnych moich zbiorów z Zawiśle

" Ciche i zapomniane "

Opisując działalność konspiracyjną kobiet w czasie ostatniej wojny, często mimo woli cisnie się na usta pytanie w jakich to warunkach przyszło im godzić obowiązki kapłanek domowego ogniska z trudnymi obowiązkami konspiracji, ~~na~~ <sup>Kiedy</sup> na szalę dziejowej wagi trzeba było złożyć własne życie a niejednokrotnie i życie swoich najbliższych.

Dla jednych los był łaskawszy, udało się im nieomal niepostrzeżenie przetrwać przez lata okupacyjnej nocy. Inne otarli się o krwawych zbiorów III-ej Rzeszy, drogą przez mękę więzień i kacetów z trudem przebrnęły brunatny okres.

Jeszcze inne, którym zabrakło przysłowiowego Łutu szczęścia, wciągnięte w tryby hitlerowskiej maszyny śmierci, zginęły. Ich imiona widnieją tu i ówdzie wyryte na zimnych głazach w miejscach upamiętniających martyrologię.

W moim odczuciu większość z niżej opisanych urosła do roli cichych i zapomnianych bohaterek okresu minionej wojny i myśl o nich skłoniła mnie do napisania niniejszego.

Wspomnienia dotyczą jedynie bardzo wąskiego grona kobiet kaszubskich, z którymi los zetknął mnie w czasie minionej wojny. Intencją moją jest ocalenie od zapomnienia ich wysiłku i poświęcenia w walce z hitlerowskim okupantem, które dotychczas nie doczekało się szerszego opracowania i nadal stanowi białą plamę na tle pomorskiego ruchu oporu.

Zanim przystąpię do opisanja ich wspomnień, muszę wyjaśnić, że napotkałem na poważne trudności i bardzo daleko posuniętą wstrzeźliwość w udzielaniu mi wyjaśnień dotyczących tego tematu.



Nie jest dziś tajemnicą, że niektórych byłych uczestników i uczestniczek ruchu oporu na Pomorzu zamiast uznania spotkało gorzkie rozczarowanie a niejednokrotnie i prześladowanie w pierwszym okresie po wojnie. Stąd też powściągliwość w relacjonowaniu swoich przeżyć. Ta nieufność ludu kaszubskiego w wyniku wyżej opisanych przyczyn, jeszcze długo będzie pokutować. Ponad 30-letni okres powojenny pogryzł w niepamięci niektóre wydarzenia i momenty, z tej też przyczyny obrok wspomnień być może niepełny i częściowo przyćmiony, co jednak należy złożyć na karb zawodnej pamięci ludzkiej. Oddaję głos "cichym i zapomnianym".



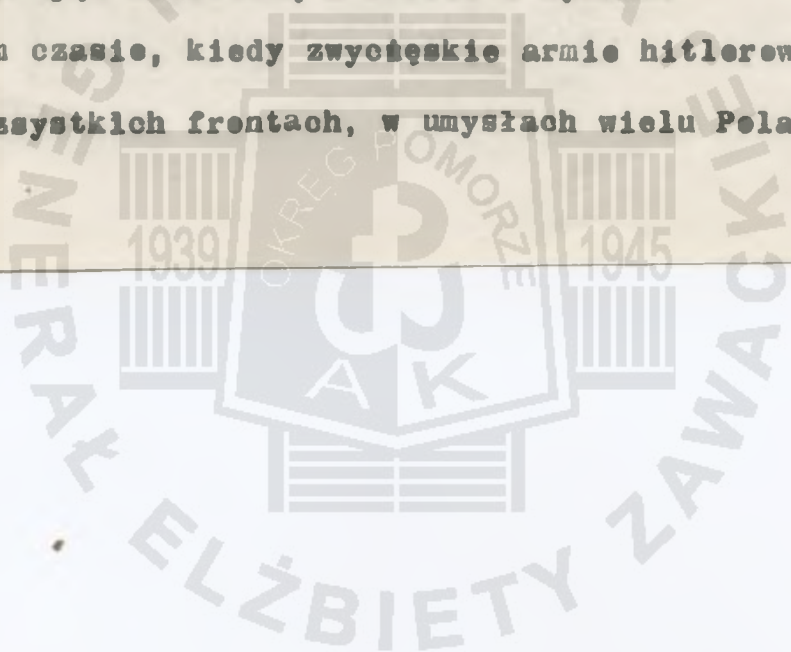


Tych kilkanaście nazwisk kobiet wywedzających się z mego środowiska, z którymi w większym lub mniejszym stopniu byłem związany działalnością konspiracyjną w okresie II wojny, dobitnie świadczy o ich wielkim patriotyzmie i poświęceniu w imię miłości Ojczyzny.

Te wszystkie niemal kobiety, o których przyszło mi pisać korzystały z okupacyjnej legalności. Nikt ich siłą nie zmuszał do pracy konspiracyjnej. Nie płacono im żeluda, w wielu przypadkach same ponosiły straty materialne z racji przynależności do konspiracji.

Wygodniej przecież i bezpieczniej było nie angażować się w tego rodzaju imprezę- która na wypadek wstyku kończyła się co najmniej karcetem. Można by postawić pytanie: w imię czego, grały o tak wielką stawkę, ryzykując wolnością a często i życiem?

W tym bowiem czasie, kiedy zwycięskie armie hitlerowskie parły naprzód na wszystkich frontach, w umysłach wielu Polaków narastał





niepokój i zwątpienie. Tracenie nadzieję na szybkie odzyskanie wolności.

Odpowiedź jest tylko jedna. Miłość do utraconej Ojczyzny pchała je na tory wiedące do podziemia, do walki. Tej miłości Ojczyzny, którą z mlekiem matek wyssały, nie przysłaniały im druty hitlerowskich kacetów, czy dymiące dnem i nocą kominy kombinatów śmierci.

Prawdę, że Ojczyzna jest wartością najwyższą przekazały im ich matki z pierwszą głoską kaszubskiej mowy. Każdy kto pracował w konspiracji lub walczył w oddziałach partyzanckich, miał swoje trudne dni wypełnione niepokojem, starcem graniczącym niekiedy z rozpaczą.

W takich chwilach spokój matki, żony czy swojej dziewczyny przywracał odwagę i równowagę ducha.

W tych dniach walki, kobiety związane przysięgą dotrzymywały tajemnicy, nawet za cenę własnego życia. One te pełniły żołnierską wartość u progu swych checzy, przez wszystkie dnie i noce tego nieludzkiego czasu.

Martyrologia i męstwo kobiet polskich w II wojnie światowej nie mają sobie równych w żadnej historii. Wśród ponad 6 milionów ofiar, jakie poniósł naród polski z rąk niemieckich morderców, jedną trzecią stanowią kobiety. Nie oszczędzone im żadnej męki. Po wszystkich kacetach jakie wzniesli brunatni ludobójcy, kochały kobiety polskie, katowane, zabijane zastrzykami fenolu, gazowane, torturowane, potwornie okaleczane, palone, degorywające w ciemniach śmierci.

Kiedy skończyła się wojna i przestały dymić fabryki śmierci - one, które z peżegi wojennej wyszły oborną ręką i te które ostatkiem sił pokenując upierny marsz śmierci przeżyły, włączyły się w nurt pracy nad odbudową zniszczonej Polski. Historię, którą współtworzyły przekazując potomnym. Pragną przechować żywą pamięć po tych co poległy i nie deczekały naszych dni. Jesteśmy im to winni my byli żołnierze podziemia, którzy ocalałi.



Dziękuję wszystkim wyżej wyszczególnienym kobietom za pomoc udzieloną mi przy pisaniu wspomnień. Dziękuję również kolegom Emilowi Cysewskiemu, Józefowi Macieszce i J. Lebeckiemu za zebrane materiały dotyczące tematu.-

*Władysław Kulesza*

Gdańsk, dnia 30.11.1978r.

Władysław Kulesza

Wykaz opracowanych przez W. Kuleszę biografii

- nr 27-28 Lebuska Maria  
5-7 Czemińska Marta  
2-5 Cysewska Bona - zdjęcie  
28-36 Dziwotkowska Anna - 4 zdjęcia  
7-9 Frygowa - Siatka Józefa - zdjęcie  
42-43 Gierszewska Agnieszka - zdjęcie  
50-52 Heltove - Lebecka Anna - zdjęcie razem z Gierszewską Martą, II zdjęcie  
21-24 Kiedrowska Helena - zdjęcie (Pestka Helena) - A.S.  
14-20 Rindrowa Marianna - zdjęcie z córkami  
43-46 Marwicka - Janowska Małgorzata  
36-38 Modrzyńska z Gierszewska Marta - zdjęcie razem z Lebecką  
39-42 Pamicowa - Czapiewska Zdzisława  
46-49 Rozkwa - Gierszewska Franciszka - 2 zdjęcia  
9-11 Wasniska Jadwiga - zdjęcie  
11-14 Zblewska Józefa



Wypis z "Kwerendy" Nr. 6 z maja 1994 r.

6

1) Kwast Gerard - wimmu byi Knoff Gerard ur. 03.05.1914 r. w Gdańsku, miał obywatelstwo gdańskie, zamieszkały w Gdańsku ul. Motowilejska 12. Od sierpnia 1943 za przynależności do P.A. Posadzony w Stuthofie. Po wojnie odbył wycieczkę na stacji Gdańsk Gł.

Źródła:

1) "Gdańsk 1939 Wpamiętaniu Polaków Gdańszczan"  
" (Brunon Ławara Wyd. Morskie Gdańsk 1984 str. 235)

2) Relacje Wpr. w posiadaniu dr. K. Ciechanowskiego  
Ruch Oporu na Pomorzu Gdańskim 1939-1945 str. 385 poz. 128

Gdańsk, dnia 22/08.94.

Wład. Kellesta

Zob. Formy warty news shop w Kwerendzie Kwerendy 1994





bpm X 198  
148

J. Strachota

Josef Waldoch ur. 24. 10. 1911r. w Kievcach } bracia  
Jan Waldoch ur. 29. 05. 1924r. - " - }

Rodzice Wincenty i Marianna z.d. Lakszewska zamieszkałi w Kievcach pow. chojnicki, posiadali gospodarstwo rolne. Szkołę powszechną ukończyli w Kosobudach.

W roku 1935 rodzina Waldochów wyprawała się z Kievc do Kłodawy k/Chojnie. W październiku 1939 obaj bracia zostali aresztowani przez Niemców, skądowani w Chojnie do pociągu i wzięci razem z dużą grupą w niemieckim kierunku. Korzystając ze sposobności w okolicy Jabłowa, obaj bracia zbiegli z transportu. Od tej pory ukrywali się u krewnych i znajomych w okolicach Brus, Kosobud, w Chłopowach, Olszynie i t.d. Latem 1944 roku zbudowali sobie ziemiankę na t.zw. "Kramizka" położony w trójkącie Kievc - Brus - Chłopy.

Traf chciał, że chłopcy paracy byli w tej okolicy odkryli ich, co równało się dekonspiracji.

We wrześniu 1944 roku nawiązali kontakt ze znajomym Józefem Miętkim również pochodzącym z Kievc, który był w tym czasie w grupie partyzanckiej dowodzonej przez Mariana Małkiewicza. Obaj bracia Waldochowie zgłosili swój akces do organizacji TOH G.P. Zostali zaprzyjęci przez plut. M. Małkiewicza i przyjęci do oddziału. Grupa Małkiewicza wchodziła w skład zgrupowania Eucila Cysewskiego ps "Sokoł".

W listopadzie 1944r. Eucil Cysewski przyjął do oddział dwóch żołnierzy Wehrmachtu, których patrol partyzancki znalazł w lesie wyczerpanych i zmęczonych, byli to Jan i Leon, nazwiska ich nie są znane. Poza tymo byli oni pod ścisłą kontrolą partyzantów, lecz z biegiem czasu rygor zmniejszono.

14 stycznia 1945r. Byczkowski loktor i "Lotysz Jan" peducili wartę wokół bunkra. Około godz. 5<sup>00</sup> "Lotysz Leon" obudził śpiącego



Bysewskiego, zawiadamiając, że "Lotysz Johan" zbiegł (ubiegł) z sąsiedniego alarmu w bunkrach. Stwierdzono, że cześć broni jest niepracująca, brak barierki zameków. Na odprawie postępowano rozdzielić oddz. na 3 grupy. Jedną dow. Ł. Bysewski, drugą M. Braunowski a trzecią M. Małkiewicz. W grupie M. Małkiewicza byli: Wiktor Byzkoński, Józef Miętki i obaj bracia Władoczkowie. Pierwsze dwie grupy odeszły na południe, grupa M. Małkiewicza skierowała się na północ z zamiarem przejścia w rejon jeziora Ukape i połączyć się z grupą Jana Kosikowskiego, która tam stacjonowała. Kiedy grupa wyszła z lasu i znalazła się na odkrytej przestrzeni w dolinie rzeki Niechwaszki, zauważyła zbliżającą się od strony wschodniej grupę "zagakowandó".

Niemcy otworzyli ogień do partyzantów, lecz był on nieskuteczny z uwagi na znaczną odległość. plut. M. Małkiewicz obawiając się że Niemcy mogą im przeciąć drogę, skierował grupę na zachód. Na wysokości wioski Braruiż, na osi marszu znajdowała się polna skopa, w której schronili się partyzanci. W miejscowości zauważyli oni zbliżającą się grupę żołnierską drogą z linii do Braruiża. Skopa stała opodal drogi. W miarę zbliżania się żołnierskiej, partyzanci rozpoznali idącego na czołe "Lotysze Jan". Sądząc, że zostali uświadomieni przez Niemców, wybiegli z szopy w stronę zagajnika okalającego wioskę od północy.

Niemcy otworzyli ogień do biegnących partyzantów. W wiosce już wcześniej czekało kilka samochodów z wojskiem na Lotysze Jan, który miał ich prowadzić do bunkrów. Partyzanci dostali się w kryjówkę ogień, nie mając żadnych szans.

Zabici na miejscu zostali Wiktor Byzkoński i Józef Władoczek. Pozostała trójka partyzantów byli ciężiej lub ciężiej ranni, tego dnia się nie udało ustalić. Zostali oni razem z zabitymi przewiezieni do Wielea gdzie 18 i 19. I. 457. Zostali w bestialski sposób zamordowani wszyscy w lesie pogrzebani.

Gdańsk, dnia 22.08.1994

Wład. Ziutek



Wykaz źródeł do ujętej wycenionej relacji

1. Biłczyński Wacław  
ps. "Hucisko"

1. Stanisław Gierzek "Chojnice dzieje miasta i powiatu" Ossolineum 1971r. str. 257
2. Jan Władysław Szcajder "Wykaz osobowy oddz. partyz. A.R. "Jedyny 102" (Gdański Przekaz Nr 5-6 1992r.)"
3. W. Kulesza "Zeszyty chojnickie Nr 14 - 1987 str 35
4. Klemens Grzepeński "Wuroku noc" LKP Chojnice 1986 str. 87 + Zdjęcia.

2. Łysowski Emil  
ps. "Lokół"

1. Kourad Biechanowski "Ruch oporu na pomorzu gdańskim 1939-1945" MON W-wa 1972 str. 189 - Zdjęcia.
2. K. Biechanowski "Gryf Pomorski" LKP Gdańsk 1972 str. 40
3. Bernard Szczęsny "Zeszyty chojnickie Nr III 1967 str. 40
4. E. A. Łysowski "Był taki czas kiedy las był moim domem" LKP Gdańsk 1972
5. Józef Borczyński "Dzieje Brus i okolicy" LKP - Gdańsk 1984 str. 1402
6. Klemens Grzepeński "Wuroku noc" LKP Chojnice str. 23, 25, 26.

3. Ciemiński Józef

1. Klemens Grzepeński "Wuroku noc" LKP Chojnice 1986 str. 26
2. Wojciech Buchole "Chojnice w latach 1939-1945" str. 124 (Zdjęcia brak)

4. Grupa Leon

1. Chojnice w latach 1939-1945 (Zeznanie ojca Piotra i siostry Marii Grupa str. 56.)
2. (zdjęci brak)

5 -1- Jan

6 Czapiński Franciszek  
ps. "Król"

1. Bernard Szczęsny "Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str. 40
2. W. Kulesza "Pomierania Nr 5/1975 LKP Gdańsk str. 31.
3. (Zdjęcia brak)

7. Czarnowski Marjan  
ps. "Wres"

1. Kourad Biechanowski "Goli. Gryf Pomorski" LKP Gdańsk 1972 str. 40
2. Emil A. Łysowski "Był taki czas kiedy las był moim domem" LKP Gdańsk 1972 str. 54, 57, 58
3. Bernard Szczęsny "Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str 35
4. W. Kulesza "Pomierania Nr 2/1978 str. 51 + Zdjęcia.

8 Daszkowski Zygmunt  
ps. "Jut"

1. Klemens Grzepeński "Wuroku noc" LKP Chojnice 1986 str. 61 - Zdjęcia.
2. Wykaz członków oddz. partyz. Józefa Mariusza poz. 8 (w posiadaniu autora)



- 2-
9. Dorawa Francinek
1. Stanisław Gierszewski „Chojnice dzisiaj miasta i powiatu” Ossolineum 1971 str. 257.
  2. Bernard Szczęsny, Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str. 34, 35
  3. Edward Ciechanowski „Nowy Gryf Pom” ZKP Gdańsk 1972 str. 67, 74 (zdjęcia brak)
- 
10. Prokusiński Maksymilian
1. Bernard Szczęsny, Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str. 36
  2. E. A. Gyswski „Był taki czas kiedy las był moim domem” ZKP Gdańsk - 1972 str. 58, 77
  3. Łyżkaż szlachecki oddzi. partyz. M. Czarnowskiego poz. 26 (w posiadaniu autora) Zdjęcia brak.
- 
11. Fryza Jan  
ps „Faryz”
1. W. Kleessa „Pomocania Nr 5/1975 str. 20 (zdjęcia brak)
- 
12. Gierszewski Jan  
ps „Mały”
1. W. Kleessa „Pomocania Nr. 5/1975 str. 21 (zdjęcia brak)
- 
13. Gierszewski Teodor  
ps „Wiewiórka”
1. Klemens Szczępański „W уроку начы” ZKP Chojnice 1986 str. 61, 62 + zdjęcia.
  2. Relacja w zbiorach autora.
- 
14. Gierszewski Edmund  
ps „Luis”
1. Emil Aleksander Gyswski „Był taki czas kiedy las był moim domem” ZKP Gdańsk 1972 str. 62, 77 (zdjęcia brak)
- 
15. Gierszewski Jan  
ps „Mintuz”
1. Klemens Szczępański „W уроку начы” ZKP Chojnice 1986 str. 28 (zdjęcia brak)
- 
16. Hojka Wacław  
ps „Wacek”, „Lub”
1. Bernard Szczęsny „Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str. 41
  2. Spr. szlachecki oddzi. partyz. „Sokol” poz. 11. w posiadaniu autora (zdj. brak)
- 
17. Januszewski Stefan  
ps „Josua”
1. Bernard Szczęsny „Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str. 40
  2. Klemens Szczępański „W уроку начы” ZKP Chojnice 1986 str. 61 + zdjęcia.
  3. Łyżkaż szlachecki oddzi. partyz. Józefa Marzosa poz. 9 (w zbiorach autora)
- 
18. Jakusz - Gostomczyk Władysław
1. Bernard Szczęsny „Zeszyty chojnickie Nr. III - 1967 str. 28, 31
  2. Łyżkaż szlachecki oddzi. partyzanckiego Marjana Czarnowskiego z roku 1977 poz. 40 (w zbiorach autora) zdj. brak.



19. Januszkowski Marian  
ps. "Ewil"

- 3-
1. Klemens Szepaniński, "W trosku wocy" LKP Chojnice 1986 str. 62
  2. Bernard Szczęsny, "Zeszyty chojnickie Nr. II - 1967 str. 40  
zdj. brak

20. Kulesza Teofil  
ps. "Fiel"

1. Klemens Szepaniński, "W trosku wocy" LKP Chojnice 1986 str. 22, 28
2. Józef Boryszkowski, "Dzieje Brus i okolicy" LKP Chojnice - Gdańsk 1984 str. 402
3. Wykaz osób współpracujących z oddz. E. Cyszewskiego poz. 28 (w zbiorach autora)

21. Kulesza Władysław  
ps. "Sierak"

1. Bernard Szczęsny, "Zeszyty chojnickie Nr. III - 1967 str. 40
2. Emil Aleksander Cysewski, "Był taki czas kiedy las był moim domem" LKP Gdańsk 1972 str. 42, 59
3. W. Kulesza, "Mój okupacyjny las" Pomocanie Nr. 5, 6 - 1975 r. (Masywności stworzone w Fundacji Ark. P.A.R. Toruń)

22. Kulesza Jan  
ps. "Luruga"

1. Józef Boryszkowski, "Dzieje Brus i okolicy" LKP - Chojnice - Gdańsk 1984 str. 402.
2. Wykaz osób współpracujących oddz. partyz. Emila Cyszewskiego poz. 28 (w zbiorach autora)

23. Kulesza Jan  
ps. "Dziwy"

1. Józef Boryszkowski, "Dzieje Brus i okolicy" LKP Chojnice - Gdańsk 1984 str. 388 zdjecie.
2. Wł. Kulesza, "Pomocanie Nr. 5/1975 str. 22.

24. Kulesza Leonard  
ps. "Lwiersi"

1. Bernard Szczęsny, "Zeszyty chojnickie Nr. III - 1967 str. 41
2. E. A. Cysewski, "Był taki czas kiedy las był moim domem" LKP Gdańsk 1972 str. 46, 62
3. Wł. Kulesza, "Pomocanie Nr. 5/1975 str. 22
4. Alfabetyczny spis członków oddz. part. "Sokoła" poz. 16. (w zbiorach autora) zdj. brak.

25. Kmit Alojzy

1. Bernard Szczęsny, "Zeszyty chojnickie Nr. III - 1967 str. 37.
2. Edmund Sadowski, "Zeszyty chojnickie Nr. IV - 1970 str. 61, 65  
zdj. brak.

26. Kłoska Bernard

1. Edmund Sadowski, "Zeszyty chojnickie Nr. IV - 1970 str. 64  
zdj. brak.



27. Kropiewski Edmund

1. Bernard Szerszegi, Zeszyty chojnickie Nr II - 1967 str 35 12
2. Józef Borzymkowski „Dzieje Bractwa i szkoły”  
ZKP Chojnice - Gdańsk 1984 str. 404  
(zdj. brak.)

28. Kiedrowski Makary  
ps „Marek”

1. Bernard Szerszegi, Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str 37  
(grupa Waleriana Kamburowskiego)
2. Relacja Marijanna Czarnowskiego (w zbiorach autora)
3. Relacja Kiedrowskiego Makarago. —“ —
4. Wykaz członków oddz. part. Marijanna Czarnowskiego  
z dnia 14.12.1947r. poz. 31 w posiadaniu autora.  
Zdjęcia brak.

29. Krüeger Maksymilian

1. Wojciech Buchole „Chojnice w latach 1939-1945” str 57
2. Klemens Szerepiński „W mroku nocy” ZKP Chojnice 1986  
str 29 (zdj. brak)

30. Kosecki Mieczysław  
ps „Kot”

1. Wojciech Buchole „Chojnice w latach 1939-1945” str. 66
2. Klemens Szerepiński „W mroku nocy” ZKP Chojnice 1986  
str. 64 (zdj. brak)

31. Klauian Jan Lenon  
ps „Ludwik”

1. Zbigniew Gach „Jeszcze z Wielki” Arkum Gdynia 1991  
str. 48, 55
2. Klemens Szerepiński „W mroku nocy” ZKP Chojnice 1986  
str. 50-59, 88
3. Bernard Szerszegi, Zeszyty chojnickie Nr III - 1967  
str. 33

32. Klinkosz Edmund  
ps „Cezary”

1. Emil A. Bysewski „Był taki czas kiedy las był moim  
domem” ZKP Gdańsk 1972 str 62
2. Klemens Szerepiński „W mroku nocy” ZKP Chojnice str. 33, 34
3. Wykaz członków oddz. partyj. „Sokoła” z 21.09.47r.  
poz 12 - w posiad. autora. (zdjęcia brak.)

33. Kowalik Aleksander  
ps „Buk”

1. Bernard Szerszegi, Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str 40
2. Klemens Szerepiński „W mroku nocy” ZKP Chojnice 1986 str 60
3. Wykaz członków oddz. part. Józefa Marzóska poz 3.  
w posiadaniu autora. (zdjęcia brak)

34. Kuldanek Jan  
ps „Jas”

1. Bernard Szerszegi, Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str. 41
2. Klemens Szerepiński „W mroku nocy” ZKP Chojnice 1986 str. 31.
3. Emil A. Bysewski „Był taki czas kiedy las był moim domem”  
ZKP Gdańsk 1972 str. 46
4. Alfabetyczny spis członków oddz. part. „Sokoła” z dn. 2.85 74 poz. 14  
w posiadaniu autora.



35 Keldauk Rudolf  
ps. „Zacz”

1. Klemens Szerepiński „Wuroku uoy” LKP Chojnice 1986 str. 22.
2. Wykaz osób współpracujących z oddz. part. „Sokol” z dn. 21.09.74 poz 26 - w zbiorach autora.

36 Lora Stanisław  
ps. „Mały”

1. Emil Aleksander Gyswski „Był taki czas kiedy las był moim domem” LKP Gdańsk 1972 str. 44, 47, 48, 53, 59, 72
2. Bernard Szerepiński „Zeszyty chojnickie Nr. II - 1967 str. 41
3. Alfabetyczny spis członków oddz. part. „Sokol” z dn. 21.09.74 poz. 13. w posiadaniu autora. (Zdj brak)

37. Lipińska Kuequenda  
ps. „Natalia”

1. Wykaz członków oddz partypa. Nany. Górznowickiego ps. „Wios” z dn. 14. X. 1977r. poz 47 - w zbiorach autora.
2. Relacja w zbiorach autora. (Zdj brak)

38 Mietki Józef  
ps. „Kuchara”

1. Emil Aleksander Gyswski „Był taki czas kiedy las był moim domem” LKP Gdańsk 1972 str 46.
2. Klemens Szerepiński „Wuroku uoy” LKP Chojnice 1986 str. 33

3. Józef Borzymkowski „Dzieje Brus i okolicy” LKP Chojnice - Gdańsk 1986 1984 str. 402. (Zdj brak)

39 Maciekiewicz Marian

1. Bernard Szerepiński „Zeszyty chojnickie Nr. III - 1967 str. 36
2. Emil A. Gyswski „Był taki czas kiedy las był moim domem” LKP Gdańsk 1972 str. 68, 69.
3. Wyjściach Buchala „Chojnice w latach 1939-1945” str. 56 Zdj. brak.

40 Macioszek Józef  
ps. „Jeleń”

1. Bernard Szerepiński „Zeszyty chojnickie Nr. III - 1967 str. 40
2. Klemens Szerepiński „Wuroku uoy” LKP Chojnice 1986 str. 60, 61.
3. Stanisław Gierszewski „Chojnice dzieje miasta i powiatu” Ossolinum 1971 str. 258
4. Józef Borzymkowski „Dzieje Brus i okolicy” LKP Chojnice - Gdańsk 1984 str. 404. ~~Zdj brak~~

41 Myska Norbert  
ps. „Nor”

1. Bernard Szerepiński „Zeszyty chojnickie Nr. III - 1967 str. 37
2. Józef Borzymkowski „Dzieje Brus i okolicy” LKP Chojnice - Gdańsk 1984 str 406.
3. Klemens Szerepiński „Wuroku uoy” LKP Chojnice 1986 str 35, 63

42 Mazik Józef

1. Stanisław Gierszewski „Chojnice dzieje miasta i powiatu” Ossolinum 1971 str. 257.
2. Konrad Buchanowski „POLSKA Gryf Pomorski” LKP Gdańsk 1972 str. 67, 74



43. Nalecz Konrad  
ps. "Orlik"

1. Klemens Szerepański, "W uszoku nocny" ZKP Chojnice 1986 str. 89.
2. Bernard Szerepański, "Zeszyty chojnickie Nr. III - 1967 str. 40"
3. Emil Aleks. Gysewski, "Był taki czas kiedy las był moim domem" ZKP Gdańsk 1972 str. 50, 56, 77.

44. Niemczyk Michał  
ps. "Chim"

1. Emil A. Gysewski, "Był taki czas kiedy las był moim domem" ZKP Gdańsk 1972 str. 40, 41, 42.
2. Klemens Szerepański, "W uszoku nocny" ZKP Chojnice 1986 str. 24. edj. brak.

45. Poyba Stanisław

1. Klemens Szerepański, "W uszoku nocny" ZKP Chojnice 1986 str. 32.
2. Wojciech Buchole, "Chojnice w latach 1939-1945" str. 147 edycja brak.

46. Rzepiński Józef  
ps. "Job", "Skóra"

1. Emil A. Gysewski, "Był taki czas kiedy las był moim domem" ZKP Gdańsk 1972 str. 41, 44.
2. Klemens Szerepański, "W uszoku nocny" ZKP Chojnice 1986 str. 28.
3. Wykaz osób wspierających oddz. part. "Sokoła" poz. 1 w posiad. autora. edj. brak.

47. Rafiński Władysław  
ps. "Zyk"

1. Wykaz członków oddz. part. Marijana Gramowskiego ps. "Włos" z dn. 14 XI 1977 poz. 50 w posiad. autora.
2. Relacja w posiad. autora.

48. Sielski Władysław  
ps. "Mat"

1. Klemens Szerepański, "W uszoku nocny" ZKP Chojnice 1986 str. 24.
2. Zdjęcie W. Kieleasa, "Mój okupacyjny los" wierszopis złożony w Fundacji.

49. Stoltman Bronisław }  
- " - Marceli }  
- " - Władysław }

1. Klemens Szerepański, "W uszoku nocny" ZKP Chojnice 1986 str. 65.
2. Relacja Alfonsa Gwozdzka ps. "Edwige" z dn. 06.03.1979 r. w posiadaniu autora.
3. Wojciech Buchole (edycja brak)

50. Stopa Jan  
ps. "Jan"

1. Klemens Szerepański, "W uszoku nocny" ZKP Chojnice 1986 str. 36, 37, 58. Zdjęcie w wierszopisie, "Mój okupacyjny los" złożony w Fundacji oraz w "Pamiętniku" Nr 6/75 str. 36.
2. Wykaz osób wspierających oddz. part. "Sokoła" poz. 37 w zbiorach autora.

51. Szrebiatowski Egon Bronisław  
ps. "Okonek"

1. Klemens Szerepański, "W uszoku nocny" ZKP Chojnice 1986 str. 62
2. Wykaz członków oddz. partyz. Józefa Macioszka poz. 13
3. Relacja w zbiorach autora.



52. Palaska Władysław  
ps. "Frank"

1. Klemens Szerepiński, "Wiersze uczy" ZKP Chojnice 1986 str. 64, 65
2. Wykaz członków oddzi part. Józefa Mariusza poz 15 w zbiorach autora. zdj. brak

53 Trapp Alfons  
ps. "Bura"

1. Bernard Szerepiński, "Zeszyty chojnickie Nr II - 1967 str. 40
2. Klemens Szerepiński, "Wiersze uczy" ZKP Chojnice str 60
3. Wykaz członków oddzi part. Józefa Mariusza poz 14 w zbiorach autora - zdj. brak

54 Wenta Edmund  
ps. "Feger"

1. Wykaz członków oddzi part. Marijána Brzuchotkiego poz. 9 w zbiorach autora
2. Relacja z dnia 09.09.1978 w zbiorach autora.

55 Wamińska Elżbieta  
ps. "Kela"

1. Klemens Szerepiński, "Wiersze uczy" ZKP Chojnice 1986 str. 34
2. Wykaz osób współpracujących oddzi part. "Sokoła" poz 59 w zbiorach autora.

56 Wosiński Alfons  
ps. "Leon"

1. Bernard Szerepiński, "Zeszyty chojnickie Nr III - 1967 str 41.
2. Klemens Szerepiński, "Wiersze uczy" ZKP Chojnice 1986 str 39
3. Wykaz członków oddzi part. "Sokoła" poz 27 w zbiorach autora. zdj. brak

57. Liblewski Józef  
ps. "Josua"

1. Klemens Szerepiński, "Wiersze uczy" ZKP Chojnice 1986 str. 7-11, 24, 27, 39.
2. Wykaz członków oddzi part. "Sokoła" poz 28 w posiad. autora.
3. Józef Bonyszkowski, "Dzieje Zrus i okolicy" ZKP Chojnice - Gdanie 1984 str 401.
4. Bernard Szerepiński, "Zeszyty chojnickie Nr II - 1967 str. 40
5. "Zdjęcia", "Pamiętnia Nr 4 - 1976 r. str 6 i 8.

Gdańsk, dnia 13.01.1991.

Włocławski



Dziękując serdecznie za nadstany mi Biuletyn 1/17/93, proszę wyjaśnić kilka spraw dot. osób zamieszkałych w Dodatku Biograficznym Nr 1.

1. Brucha Józef - biografem sądzasz.

2. Kosickowski (i b.) - chodzi tu o Kosikowskiego Jęka z Kosobud. Rodzina Kosikowskich blisko spokrewniona z Kowadem Natęsem leśnikiem w Olstymach, w roku 1942 zbudowała bunkier w oddzielnym rejonie Natęsa, w którym przebywali:

- Kosikowski Jęka dow. grupy
  - 1- Bronisław
  - 1- Józef
  - 1- Wiktor
- } bracia

Kasubowski Ambroży

Wg krążących po wojnie pogłosek Kasubowski Ambroży, egzuat z wyroku konspiracyjnego.

Kosikowscy odnawiają jakichkolwiek wyjaśnień na temat okupacji. Jęka Kosikowski po wojnie osiedlił się w wsi Stupsk, natomiast Wiktor zamieszkał w Kossinie. Powyższe stwierdzenia, powołani buncru bystrzy i Kosikowskich sąsiadowali z sobą i utrzymywaliśmy z nimi poprawne stosunki. Kosikowscy nie łączyli się z żadną inną grupą.

Twierdzenie Jęka Kmita, czy Marjana Krakowskiego, że Kosikowscy wchodzili w skład ich grup jest nieprawdziwe

3. Brucha Jęka dowódca grupy miał bunkry w rejonie Bielany - Kwieki. Razem z nim przebywali:

- Lanowski Józef z Lwiek
- Jakubowski Bogdan z Giertha
- Loriski Zygmunt z Bielaw.

Użytkownik nawiązał kontakt z Bruchą i Lanowskim bez skutku. Wiem, że po wojnie mieli łączności z oddz. Lupański w Borach Tucholskich za co otrzymali długotrwałe więzienie.

4. Grupa (H. Białucha) Marjana Krakowskiego, przypisuje sobie osoby, które do tej grupy nie należały są to:

Kasubowski Ambroży należał do grupy Kosikowskich



Kosikowski Bronisław i Kosikowski Józef. Natomiast Mietki Józef należał do grupy Eucila Cysańskiego.

- 5. Jędrzej Chodźko krasieński Franciszka ps Król, Gierszewskiego Edwarda ps Kłosa, Kapke Władysław ps Walek, Dab, Kluczkowski Edwarda ps Czerwony, (Kwidoncki) imię było Kuldaszek Jan ps Jan, Kozłowski Stanisław ps Mały II. (Kosiński) imię było Kosciński Alfons ps Leon, (Zakrzewski) imię było Zblewski Józef ps Lesia.

Wszystcy wspomnianieni należeli do grupy E Cysańskiego, biografiami ich przekazałemu Fundacji.

6. Bartowski Leon nie odpowiada na listy, mieszka w Mniszek p-ta Górna Grupa.

7. Trapp Alfons dawno do biografii przekazałemu Fundacji, należał do grupy Maciszka.

8. Tekst biograficzny Henryka Bińczyka przekazałemu Fundacji.

9. W grupie Pawła Jakuba jest Makary (i.n) chodzi tu o Makara, Kiedrowskiego, który należał do grupy Jędrzeja Bińczyka a po jego śmierci do Marijana Braniczkiego. Biogram przekazałemu Fund.

10. Grupa Jan i Leon - bracia należeli do grupy Pawła Jakuba biografiami przekazałemu Fundacji.

Kluczet powojenny nie sprzyja systematycznemu ustaleniu składow osobowych poszczególnych grup, stąd dziś taki galimatias.

Niektórzy dowódcy grup przypisywali sobie wszystkich, których znali lub słyszeli o nich, stąd dziś ni sami ludzie figurują w różnych grupach.

Kończąc przemysłem wszystkim pracownikom Fundacji serdeczne pozdrowienia, życząc Radosnych i Spokojnych Świąt -

Gdańsk, dnia 26 marca 1993r.

Kosikowski



IV/1. Korespondencja bieżąca: Fundacja -  
W. Guleś

1. List Władysława Guleśy do Elżbiety Zawackiej z 8.11.1974r. (rpis) k. 1 str. 1
2. List Władysława Guleśy do Elżbiety Zawackiej z 29.11.1974r. z dopiskiem odrębnym (rpis) k. 1 str. 2
3. List Władysława Guleśy do Elżbiety Zawackiej z 19.09.1975r. (rkpis.) k. 1 str. 3
4. List Władysława Guleśy do Elżbiety Zawackiej z 19.11.1975r. (rkpis.) k. 1 str. 4
5. List Elżbiety Zawackiej do Władysława Guleśy z 27.09.1976r. (kopia rkpis.) k. 1 str. 5
6. List Władysława Guleśy do Elżbiety Zawackiej z 31.08.1976r. (rkpis.) k. 1 str. 6
7. List Władysława Guleśy do Elżbiety Zawackiej z 9.01.1997r. (rkpis.) k. 1 str. 7
8. List Władysława Guleśy do Elżbiety Zawackiej z 29.11.1980r. (rkpis.) k. 1 str. 8
9. List Władysława Guleśy do Elżbiety Zawackiej z 15.01.1981r. (rkpis.) k. 1 str. 9
10. List Władysława Guleśy do Elżbiety Zawackiej z 10.11.1987r. k. 1 str. 10
11. Pismo Władysława Guleśy do Fundacji z 25.03.1997r. w sprawie Biuletynu nr 1/1997r. k. 1 str. 11
12. Pismo Fundacji AP A Z do Władysława Guleśy z (b. dety) w







Władysław Kulewa  
Gdańsk  
ul. Robotnicza 24/4.

Gdańsk, dnia 29. 11. 74.

Pracownia Paui Dr.

Przesyłam relacje żony. Spisałam ją wg wytycznych  
zawartych w aukcie. Staraniem się wiersze  
odtworzyć odległy okres okupacyjnych wspomnień  
żony. Był może, że relacjonowane okazy wspomnienia  
z perspektywy lat 30-tn, pomijała niektóre fakty -  
należą to jednak przypisać prawdziwej pamięci  
ludzkiej. Pisałam do moich siostr, które również  
brały udział w ruchu oporu, by opisały relacje,  
ciężko otrzymałam listy z zawiadomieniem, że  
nie podejmują się samej pracy. Proponuję,  
mój bym sam zajął się spisaniem od takich  
relacji, na co mi w tej chwili nie pozwala czas.  
Jeżeli Paui Dr. reflektuje, mógłbym to uczynić  
nie wreszciej jednak jak w styczniu, gdy będę  
korzystał z urlopu.

Łączę wyrazy szacunku  
Władysław Kulewa

2 X 74

Prosy o relacje siostr, <sup>Pani</sup> ~~Władysława~~ <sup>Władysława</sup> ~~Franciszki~~ <sup>Franciszki</sup> i ~~Władysława~~ <sup>Władysława</sup> ~~Georgii~~ <sup>Georgii</sup> (nie dowiad  
ze i "II grupie" pomagała). Czyż nie Pan Kobieta uczest-  
niczyła w walce o niepodległość, która poległa lub <sup>w czasie wojny</sup> ~~była~~ <sup>nie</sup> ~~była~~ <sup>nie</sup>  
skutkiem uwięzienia?



Cydańsk, dnia 19.09.75r.

48 Pom

zab. rel. 160 Pom

Pracownia Pań!

Przeżyłemu relacje udało mi się spisać od myśli  
 siostr Władysławy i Lofii. Sprawa wyszkolenia  
 jakiegokolwiek wspomnień czasu wojny następcza  
 sporo trudności. W wyroku dozwolonych przykrości  
 tak w czasie wojny jak również i w okresie powojennym  
 ludność kasubska niekiedy uciekała na te koczowiska  
 i trudno ich przekonać. Nabyta nieufność długo jeszcze  
 będzie pokonywać wśród tych ludzi i nie można  
 mieć do nich żalu o to.

Całkowicie również reprodukuje zdjęcie z czasu  
 wojny byłych uczestników ruskiej oporu.  
 Relacje spisane na podstawie następującego opowiadania  
 historycznych. Gdyby okarały się one zbyt  
 spójnie i nie mogły być wykorzystane to bardzo  
 proszę o ich zwrot.

Łączę wyrazy szacunku.

ELŻBIETA WIELICZKA

Podrytkowanie 31 X 75



Gdańsk, dnia 19/11. 1975 r.

48/P

Pracownia Paui.

Próbuje za potwierdzenie odbioru ostatnich relacji.  
Rad jestem, że mogą w archiwach Sr. Paui pomóc.  
Absorbujecie mnie również bardzo proszę zawadza  
a z drugiej również nie najlepsze warunki pozwoli  
sprawdzić.

Piszę również wspomnienia z lat okupacji, które  
w odcinkach ukaza się w najbliższym czasie w  
"Pamiętnie" - poświęconym w nich bohaterką  
"postawę, poświęceniu kobiet i ich poświęcenie w  
walce z brudnym terrorem w czasie ostatniej  
wojny.

Czynię starania o nawiązanie kontaktu z kilkoma  
znanymi mi z czasu okupacji kobietami. Jak  
mi się to uda to przekazuję ich relacje Sr. Paui.

Jednocześnie komunikuję, że kilka kobiet  
współpracujących z naszym oddz. partyzanckim  
otrzymało odznaczenia bojowe nadane im w  
czasie okupacji przez Komendę Okręgową A.R.

Jestem w posiadaniu Sr. roszkaru i na jego podstawie  
czynię starania za granicą, o uzyskanie potwierdzenia  
lub odpisu tego roszkaru. Jeżeli mi się to uda  
uzyskać będziecie się również Sr. Paui jego odpisem.  
Byłby to jeszcze jeden niepodważalny dowód poświęcenia  
i bohaterstwa naszych kobiet.

Zacze, najlepiej życzenia osobnej pracy

Władysław Kulesza



Toruń, 27 IX 1976r

p. Kulose

10  
48/R

Stanowny Panie,

Dziękuję za zaproszenie do współpracy. O ile mi tylko zapewne służbowe na to pozwoli, chętnie przystąpię na planowane spotkanie.

Na wygłoszenie referatu mi stac mnie jeszcze w obecnym stażowym mości poszukiwaniu nad meritumtem Kobiet w pomorskim ruchu oporu, mogę jednak przygotować głoś w dyskusji. Mówića bym o inspirowaniu terańsko - chej mekim nie tle całego pracy Kobiet walczących w AK i w podporządkowanych AK innych organizacjach. Lączy wywody z 1945, z doświadczenia z pod-  
jęty inicjatywy oraz podziękowania

Elżbieta Zawacka

P.s. Odpisany fakt pozna, ponieważ dopiero teraz wróci  
Toruń z wakacji

inne pisma Kulosey w shtach-relacjach Pomorsie



Gdańsk, dnia 31. 08. 1977r.

Skarowna Pani!

10  
48/P

Opisuję swoich kolegów przy poparciu Koła ZBoWiD, krymika Społeczno-politycznego i gospodarki miasta Chojnice, zamieniamy umadkie towarzyskie spotkanie byłych partyzantów i uczestników ruchu oporu, którzy działali w b. powiecie chojnickim, oraz w powiatach sąsiednich w okresie okupacji.

Spotkanie planuje się na 12 i 13 lutego 1977r. w Chojnicach.

W czasie spotkania zgodzili się wygłosić prelekcje na temat ruchu oporu w tym rejonie:

1. płk. Dr. Konrad Ciechanowski
2. płk. Jan Miśtki
3. Dr. Jan Szalewski.

Dla zobrazowania udziału kobiet w ruchu oporu na w/w terenie, byłoby wskazane wygłoszenie prelekcji o tej tematyce. Stąd też prosba i jednoczesne pytanie do Skarownej Pani jako zarządcy tego zagadnienia, czy wyrazi chęć wzięcia udziału w spotkaniu i wygłoszenia prelekcji?

W związku z powyższym uprzejmie proszę o powiadomienie mnie o podjętej decyzji co jest konieczne do ustalenia programu.

Przemysław Perdziwieniec i Janusz Wyraży  
szacunku i pozdrowienia

Władysław Kulesza.



W. Kulera

Rt.

Opole, dnia 09. I 1977r

Pam. 107

48/P

Szanowna Pani!

Z przykrością, zmuszony jestem dowieść  
Szan. Pani, że planowane spotkanie byłych  
uczestników ruchu oporu w l. pow. chojnickim  
nie odbędzie się z przyczyn od organizatorów  
niezależnych.

Komitety organizujący żyją jednak nadzieją,  
że być może w przyszłości w mniejszym zakresie  
od planowanego, uda się takie spotkanie  
zorganizować o czym Szan. Panią poinformujemy.

Łączę podziękowania i wyrazy  
szacunku Wład. Kulera.



80-462 Gdansk - Wznesen

Szanowna Pani Doc.!

Wzrasie moich liaszch kontaktair, tak cestnysh jak i korespondencyjnysh wsiad osib ktore braly uchiasz w ruchu oporu w okresie ostatniej wojny, nasbieraduce sporo materialu dot. zwaszch nu w tym okresie Kobiet.

Ten material w miare moich mozliwosie staraduce sis skonfrontowai i napisaduce wspomniecia. W poslatkowej farie nosituce sis z zamieraduce opublikowaduce tych wspomnieci, lecz trudnosie na jakie napotykaduce ze zwaszchieniem wydawcy zwiadzizitly mnie i ostudizitly poslatkowe zamierary. Gdyby te kilkadziesiat stron manuskopisu, interesowalo Pani, Doc. to bylbym sklonny je odstapic do dalsszego wykorzystaducia, lub ewentualnego opublikowaducia. Nadmieniam, ze nie jestedu historykiem ani pisaduce i nie pretendujz do tych umiejstnosie. Napisaduce tak na ile mnie bylo stai, kierujac sis intencyjz ocaducia od wspomniecia lecz co skladad sis na walkz i martyrologjz Kobiet.

W oszekiwaduce adpowiedzai lacuz wyrazu szacunkuw.

Władysław Kulewa

odpisanam 8.12.81.  
prosze o informacje  
o Kobietach z Chojnic



## Pracownia Pami!

Ła list z dnia 09. 01. 81. bu serdecznie dziękuję.

Tak jak obiecałem, przesyłam Pan. Pami moje opracowanie dotyczące tych kobiet z kłopotliwym losem zatkniętym w okresie okupacji.

Mam nadzieję, że przyda się Pami do jej przyszłych opracowań i konfrontacji.

W moim przekonaniu, te wszystkie wspomnienia, chociaż nie pełne, przysłużą historykowi do naskinięcia pełniejszego obrazu historii naszych czasów.

Żałować należy, że dużo cennego materiału przypadło bezpowrotnie w pierwszych latach po wojnie.

Owczesny klimat podważony z dyskryminacją i prześladowaniem za przynależność do lewicowskich grup pracowniczych, przyczynił nieporównywalnie szkody.

Ludzie, którzy najwięcej mieli do powiedzenia w tej sprawie, już odeszli, zabierając niejednokrotnie tajemnicę do grobu.

Obecnie żyją wieloosobni już uczestnicy ruchu oporu na Pomorzu, każda więc szansa o ich udziale w walce z okupantem jest cegiełką, naszej historii najnowszej.

Taka była i jest moja intencja przy zbieraniu tych zapisków, które Panu Pami z przyjemnością przekazuję.

✓ Pseudonim "Esmeralda" jest mi nieznany.

Gdy będę w Chojnicach, posperam wśród znajomych i jeżeli cokolwiek się dowiem niezwłocznie Pani prześlę.

Przesyłam pozdrowienia z nad Bartyk-

W. W. W.



rel

Opole, dnia 10. 11. 1987r.

Panowie Państwo!

Bardzo serdecznie dziękuję za zaproszenie na spotkanie oraz wspólną Mszę św. w 69 rocznicę odzyskania Niepodległości.

Bardzo żałuję, że nie mogę wziąć udziału w tej pięknej uroczystości z uwagi na stan zdrowia. Jestem po niedawnym przebiegu zawale serca i nie jestem poprostu w stanie podjąć jakiegokolwiek wysiłku.

Mysla, będą z wami i jednocześnie życzę wszystkim uczestnikom tej podniosłej uroczystości zdrowia i powodzenia w prowadzeniu dalszej działalności.

Raz jeszcze serdecznie dziękuję za pamięć i pozostaję z żółtym pozdrowieniem.

A. Faldyński Kuchnia

W. Kulesza ps. "Świecik".

Opole - wrona



11

Gdańsk, dnia 25.03.1997

Wpłynęło dnia 1.04.97

L.dz. 453/A/97

Red. Biuletynu Fundacji Arch. Pom. A. K.

w Toruniu

ul. Wielkie Garbary 2/

87-100 Toruń.

W ostatnim biuletynie Nr. 1/32/97 w przytoczonych historycznych „Wzrost deserterów kaszubskich w konspiracji pomorskiej w latach 1942-1945”, na stronie 11 zakradł się błąd. Pomyliło podano datę likwidacji bunkra „Zielony Pałac Nr 3” pod Mecikatem 13 czerwca 1943 r.

Zdrada w/w bunkra nastąpiła 21 marca 1944 r. około godz. 16<sup>00</sup>. Wywołana ogień trwał od g. 16<sup>00</sup> dnia 21.03 do godz. 9<sup>00</sup> dnia 22.03.1944 r.

Przeżyłcy tej tragedii opisali w biografii Edm. Kropleskiego pod Nr. 27 z dnia 20.02.1991 r, który przesłałem do Fundacji Korzystając z okazji przesyłam wszystkie prace i prace Fundacji Radosnych i spokojnych seriat oraz dużo łask od Zmartwychstałego.

Władysław Klekacz

ul. Dzwonowa 303/33E/17

80-462 Gdańsk



12

FUNDACJA  
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej  
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86  
87-100 TORUŃ

Szan. Pan

Władysław Kulesza

80-462 GDANSK

Szanowny Panie !

Dziękujemy za nadesłane sprostowanie do Biuletynu nr 1/97.  
Zostanie ono zamieszczone w następnym numerze biuletynu a także  
przesłaliśmy je do autora artykułu p. Leszka Jażdżewskiego,  
piszącego pracę doktorską na temat Kaszubów wehrmachtowców.

Dziękujemy także za życzenia świąteczne, łączymy wyrazy  
szacunku

Za Redakcję Biuletynu  
mgr Hanna Marcinkowska



Serdce nasze dziękujemy za  
biuletynu. Jednocześnie  
z okazji świąt Zmarłych  
Paiskiego p. Prof. Ławickiej  
mraz z całym zespołem Fundacji  
składamy najserdeczniejsze życzenia  
radosnego Alleluja.

Janina i Władysław Kucoszowie





14

Kopiącisma, którą skierowałam  
do P. Młodystana Kuleszy

Szanowny Panie,

W związku z nadsyłanymi przez Szanownego Pana wieloma relacjami, za które - co jeszcze raz podkreślamy - jesteśmy szczerze wdzięczni i bardzo Panu zobowiązani, uprzejmie prosimy o pomoc w rozwikłaniu delikatnej kwestii. Otóż materiał zawarty w biogramach nadsyłanych przez Pana będzie w dużej części wykorzystany do opracowywanych przez nas, w formie jednakże bardziej suchej, wręcz encyklopedycznej, nie tak ładnej jak podawana przez Pana, gdyż określonej wymogami słownika. Czy w związku z tym nie urazimy Szanownego Pana, jeśli do Pańskiego nazwiska dodalibyśmy drugie (tzn. osoby tenże biogram opracowującej) jako autorskie, albo też, w niektórych przypadkach, tam gdzie wykorzystywane będą także inne źródła, Pana nazwisko figurowałoby jako nazwisko osoby składającej relację i znajdowałoby się w przypisach.

Bardzo prosimy o wypowiedź w tej sprawie.

Z wyrazami najwyższego szacunku

*A. Strzelecka*

A. Strzelecka  
(dokumentalistka Insp. Chojnice)



IV/g. Korespondencja Fundacji z  
rodziną Władysława Kulczy:

1. Pismo Barbary Kuzickiej, córki Władysława,  
z 15.09.2008 - inf. o śmierci ojca,  
rekp. oryg. k. 1 s. 1
2. Pismo Fundacji do B. Kuzickiej  
z 3.10.2008 - próba o uzupeł.  
dokumentacji Władysława, napis,  
ksero k. 1 s. 2





Hejherowo 15. września 2008

1

FUNDACJA  
"Archiwum i Muzeum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek"  
w Toruniu

Wpłynęło dnia: 25.09.2008  
L. dz. 1513/Pom-412/08

Załącznik:  
Referat:

Szanowni Państwo

Nazywam się Beata Kocińska jestem najmłodszym dzieckiem rodziców i jedyną Kulesza.

Z przyjemnością muszę Państwu donieść, że Tato mój zmarł 10 lat temu. Mama liczy sobie 87 lat i obecnie po śmierci Tatusia przebywa u mnie 1.2 w Hejherowie.

Mamusia bardzo cieszy się, gdy otrzymuje od Waszej Fundacji jakieś listy - absolutnie wszystkie są dla niej bardzo ważne.

Przepraszam Państwa, że nie pomyślałam i nie zawiadomiłam wcześniej o śmierci Tatusia.

Mamusia choć niekocwa, czyje się dość dobrze i bardzo interesuje się wszystkim.

Pozdrawiam serdecznie w imieniu swoim i Mamusi

Beata Kocińska

84 200 Hejherowo

ul. Zeromskiego 5/24





# FUNDACJA

## ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ SŁUŻBY POLEK

BIURO FUNDACJI • 87-100 TORUN • UL. PODMURNA 93 • TEL. (0-56) 65-22-186  
<http://www.um.torun.pl/AK>, e-mail: AK@um.torun.pl, fapak@wp.pl  
KONTO: WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA W TORUNIU · NR RACHUNKU 82 1090 1506 0000 0000 5002 0244

od. S. da. 1573  
+ prosba  
o dokumenty  
l. dz. 1601/Pom-410/08

Pani  
Beata Kącicka

84 – 200 Wejherowo

Szanowna Pani !

Przede wszystkim, chociaż minęło już tyle lat, przesyłam wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci śp. Władysława Kuleszy ps. "Świerk".

Ojciec Pani, śp. Władysław Kulesza, posiada w naszym Archiwum relację o działalności konspiracyjnej opatrzonej sygnaturą M : 33/642 Pom. Także blisko współpracował z Fundacją w gromadzeniu dokumentów potwierdzających zaangażowanie mieszkańców naszego regionu w walkę z okupantem.

Obecnie przystępuję do redakcji części 7 „Słownika biograficznego konspiracji pomorskiej 1939-1945”. Chciałabym tam opublikować biogram Śp. Władysława Kuleszy i w związku z tym proszę o podanie faktów dotyczących życia Zmarłego po wojnie:

- miejsca zatrudnienia oraz datę przejścia na emeryturę,
- data zawarcia związku małżeńskiego, imiona dzieci,
- stopień wojskowy, posiadane odznaczenia wojskowe i cywilne,
- data śmierci i miejsce spoczynku.

Gdyby nie sprawiało to trudności, to prosiłabym chociaż o kserokopię wspomnianych dokumentów ( odznaczenia, stop. wojskowy ).

Z góry dziękuję za spełnienie mojej prośby.

Łączę pozdrowienia i wyrazy szacunku

Z poważaniem

*Elżbieta Skerska*  
Elżbieta Skerska dokumentalistka



T: N: 33/642 Pom.

Chojnice

Elżbieta Władysław

V. Karty informacyjne

nr. 9





tor.

rel. 33 nr

chojnice<sup>1</sup>

Kulesza Władysław 9+9f. Pom.

rel. ul. 7. Kulesza 48/Pom str 8

ul. Kul. ps. „Świeńki” był raskępcą  
dowodzą admiat. „Sokata” (E. Cysewskiego)

rel. 2. i ul. Lewińskich 100/Pom.

ul. Kul. z kontaktował 25.7.43. swoje siostry Zofia  
i Władysław z dowodzą admi. partyp. „Sokata” (E. Cy-  
sewskim)

Dziękuję ze zaproszenia na 11X187

adres Golanich ul. Dymowa 303 nr 33E/17





Kulesza Władysław  
ps. „Świeki”

Chojnice<sup>2</sup>  
Gryf Pom.

partyzant „Gryfa” w powiecie chojeńskim

W. Kulesza, Mój okupacyjny las,  
Pomerania, z. 5/1975, s. 21.  
„Pomerania” z. 6/1975<sup>x 198</sup>  
1/18

PO-94





Chojnice 3  
Juliusz Władysław JON Gryf P.  
ps. "Swierki"

Był zastępcą dowódcy oddz.  
partyzanckiego - Emila Cysewskie-  
go.

rel. k. osob. A-524/1161 Jan Gier-  
szewski imp. Chojnice

Wsk. XII 1990





Kulesza Władysław Chojnice 4  
part.

Łązkowski Emil Cysewskiego  
ps. „Sokół”, dowódca samo-  
dzielnej oddz. part. z rejonu  
Chojnic.

Zob: Sadowski Józef, Mówi nr 31806,  
W-wa 1999, str. 207-210

leg. XI 100





Głusze Władysław  
ps. „Świerki”

Chojnice 5  
TOW Gr. Pom.

Zepsy się w 1943r. do TOW  
Gr. Pom. Jana Fryce;

w dn. 17.03. 1944r. dowodził obronę  
bunkra (6.00 - 20.00) znajdującego  
się w obejściu Jana Frycy w  
Czarniu, gdy Niemcy uderzyli na  
wioskę mając obrotę:

zob: k: Fryce Jan II - 635/1286 imp. Dzier.

982.VI 2000





a)

Kulesze Władysław

Chojnice Gnyf 6  
Pomorski  
Okr. Wojsk.

Władysław Kulesze,  
p. s. Sierb  
zastępca komendanta Oddz.

ny. relacji Jana Kuleszy  
(nie brany Władysława K.)

Walenty —





<sup>a</sup> + Kulesze Władysław

Chojnice  
part. 7

Dm. 26.05.1944 jego grupa  
stosyła pod Śubiąż walczyć,  
by dać możliwości przebiecia,  
są grupie "Szyśle"; zginęli  
Teofil Kaiser, Augustyn  
Kaiser, Landowski Hubert,  
Eichman Władysław; Skirawski  
Władysław i Bernard Miłoch  
zomordowani w Stutthofie.

zob. T:U: 421/1042 B. Ganssny, 2.III/55.1  
1944 VIII - Chojnice





ARCHIWUM  
Elżbiety Zawackiej  
por 33 m  
data wpływu 7-81

90-462 Gdansk - Wroslaw



WATERRE H 1957R.  
H. Szubka

Kulesza Władysław

Chojnice

Kulesza Władysław



Kulesza Wiesława

